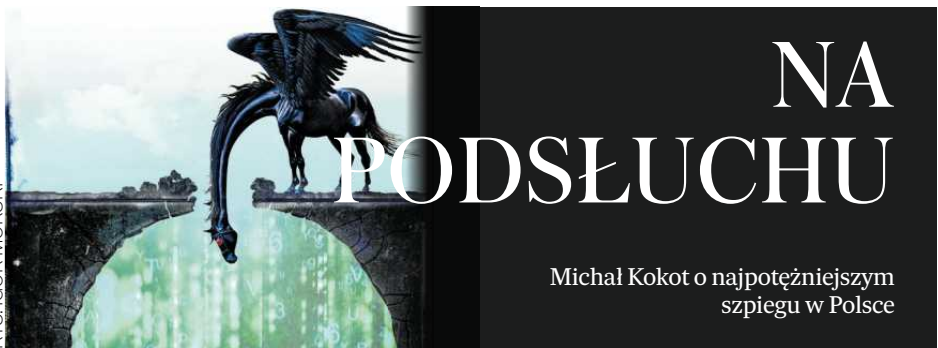




DUŻYFORMAT

EKONOMIA +



Odchudzanie TO ZŁOTY INTERES

Ozempicu brakuje w aptekach, bo w Polsce jest relatywnie tani ► **IV-VI**

„Wyborcza” ujawnia transakcję za prawie 3 mln zł

Działki żony premiera

Żona premiera kupiła działki pod Jastrzębią Górą, które mogły kosztować prawie 3 mln zł.

Nie ma o tym śladu w oświadczeniach majątkowych szefa rządu, bo majątek Iwony i Mateusza Morawieckich to jedna z najciszej strzeżonych tajemnic państwa PiS

Krzysztof Katka

Do czasu publikacji artykułu Morawiecki nie odpowiedział na nasze pytania w sprawie gruntów. Niedawno, bo w odległej o niecałe 40 km gminie Choczewo, kilka działek ma prezes Orlenu Daniel Obajtek. Jest on – co wynika m.in. z mejli, które wyciekły ze skrzynki byłego szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka – w doskonałych relacjach z szefem rządu. Grunty w Choczewie posiada też Zofia Paryła, protegowana Obajtka, była prezes Lotosu, dziś szefowa państwowej Energi.

Tu gaz, tam działki

26 sierpnia 2022 r. Mateusz Morawiecki spotkał się w powiecie sandomskim z premierem Słowacji Eduardem Hegerem. Okazją było uruchomienie transgranicznego przesyłu gazu, w rzeczywistości popłynął on dopiero trzy miesiące później. W tym samym sierpniowym dniu Iwona Morawiecka podpisywała u notariusza z Gdyni umowę dotyczącą kilku działek położonych we wsi Tupadły pod Jastrzębią Górą. Nie licząc nieruchomości wspólnych, jak drogi, naliczyliśmy sześć położonych obok siebie działek na-

leżących wyłącznie do żony premiera. Łączna ich powierzchnia przekracza 6 tys. m kw.

To grunty rolne po dawnym gospodarstwie. Cztery najmniejsze działki – nieco ponad 500 m kw. każda – przeznaczone są w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod zabudowę mieszkaniową i usługową. Można na nich postawić np. domy w zabudowie bliźniaczej o maksymalnie trzech kondygnacjach, podobnie jak na piątej działce o pow. 1700 m kw. Największa liczy ponad 2200 m kw. i leży w strefie przeznaczonej na usługi komercyjne.

Ile zapłaciła Iwona Morawiecka?

Każda działka Iwony Morawieckiej nadaje się na inwestycję dla turystów. Do plaży w Jastrzębiej Górze jest stąd 1500 m. W okolicy stoi już mnóstwo domków i willi dla letników, które cieszą się dużą popularnością, szczególnie w sezonie letnim.

Atrakcyjne położenie i możliwość prowadzenia zyskownego biznesu windują ceny gruntów.

Gmina Władysławowo, na terenie której leży wieś Tupadły, sprzedała na przetargu działkę o pow. 3766 m kw. w pobliżu Rozewia za 1,2 mln zł brutto, czyli za 318 zł za m kw. Grunt o pow. 2750 m kw. w Jastrzębiej Górze został wystawiony za 1,5 mln zł, czyli za 545 zł za m kw. plus VAT.

W komercyjnym serwisie Mapa Transakcji Pricer sprawdziliśmy transakcje zawarte we wsi Tupadły. Nie trafiliśmy na dane dotyczące zakupów Iwony Morawieckiej. Podana była jednak cena sprzedaży działek położonych przy tej samej ulicy i tuż przy nieruchomościach żony premiera.

Data transakcji to czerwiec 2022 r., tuż przed umową zawartą przez Iwonę Morawiecką. Pięć działek bliźniaczo podobnych do kupionych przez nią (każda po ok. 510 m kw., łącznie ok. 2500 m kw.) oraz udział w tej samej drodze zostały sprzedane małej firmie budowlanej za 1,279 mln zł.

Jeśli Morawiecka uzyskała zbliżoną cenę – nieco poniżej 500 zł za m kw. – to za ponad 6 tys. m kw. powinna zapłacić około 2,95 mln zł. W serwisach ogłoszeniowych widnieją kilka ofert sprzedaży działek we wsi Tupadły sięgających 670 zł za m kw. ●

• **Więcej ► 7**

Każda działka Iwony Morawieckiej nadaje się na inwestycję dla turystów. W okolicy stoi już mnóstwo domków i willi dla letników, które cieszą się dużą popularnością

Festiwal w Wenecji

Nagroda dla Holland

Na Festiwalu w Wenecji najważniejsze okazały się filmy, które powstały z niezgody na otaczającą nas przemoc. Nagrodę Specjalną Jury otrzymała Agnieszka Holland za „Zieloną granicę”. Zadeedykowała ją aktywistom „walczącym o nasze człowieczeństwo” na granicy polsko-białoruskiej ► **2 i 13**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Trzęsienie ziemi w Maroku

ROŚNIE LICZBA OFIAR

W Maroku w piątek zatrzęsał się ziemią. W Marrakeszu zawaliły się niektóre budynki na starym mieście wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Najbardziej ucierpiały obszary wiejskie. Domy z cegły błotnej, kamienia i drewna zawaliły się przy pierwszym wstrząsie. Do niedzieli rano potwierdzono śmierć ponad 2 tys., drugie tyle zostało rannych, z czego 1,4 tys. było w stanie krytycznym. Liczba ofiar niemal na pewno będzie wyższa ► **11**

Wojciech
Maziarski

Bezsilna dyktatura ciemniaków

Nagroda specjalna w Wenecji dla „Zielonej granicy” Agnieszki Holland ukazuje bezsilność obozu władzy. W kampanii nienawiści wobec wybitnej polskiej reżyserki uczestniczą nie tylko najemne sługi reżimu – osobiście włączyli się w nią także politycy najwyższego szczebla. Zniesławiają, obrażają, opluwają autorkę, a wraz z nią całą patriotyczną polską inteligencję. I co? Nic. Film Holland święci triumfy. Już stał się znakiem epoki jak „Dziady” Dejmka w 1968 roku. Młodzież będzie o nim czytać w szkolnych podręcznikach.

Haniebne słowa Ziobry, który porównał Agnieszkę Holland do propagandystów III Rzeszy oraz innych przedstawicieli rządzącej nomenklatury, też przejdą do historii, zyskując taką samą rangę jak pamiętne wystąpienia towarzysza Gomułki, który w bezsilnej wściekłości obrzucał

polских twórców obelgami. „Człowiek o moralności alfonsa” – bluźgał z mównicy, mając na myśli Janusza Szpotańskiego, autora satyrycznego poematu „Cisi i Gęga-cze”. Dziś po Gomułce nie zostało nic poza ponurym wspomnieniem mrocznej epoki, która zyskała miano „dyktatury ciemniaków”. A dzieła nie-

pokornych twórców i ówczesne postawy demokratycznej inteligencji pozostają symbolem polskiego patriotyzmu.

Bo autokraci wszystkich epok się nie uczą. Stale popełniają ten sam błąd. Wydaje im się, że skoro zdołali zagarnąć pełnię władzy politycznej w państwie, to sprawują też rząd dusz. Że rządzą kulturą narodową, sztuką, literaturą. Że wystarczy obsadzić ministerstwa i urzędy osobami pokroju Przemysława Czarnka, Piotra Glińskiego czy Zenona Kliszki (ktoś jeszcze pamięta taką postać?), przejąć muzea i galerie, sygnąć kasą dla swoich i pozbawić łask oponentów, a cały świat natychmiast zachwyci się dziełami ich nadwornych wyrobników, odwracając się od twórczości tych, którzy naprawdę reprezentują – przepraszam za XIX-wieczny patos – ducha narodu.

A tu figa z makiem. Książki Tadeusza Konwickiego są dziś lekturą szkolną, a dzieła Władysława Machejki porastają kurzem w otlachaniach Biblioteki Narodowej. „Zielona granica” Agnieszki Holland odnosi sukcesy w świecie, a o filmie „Smoleńsk”, na który ganiano młodzież szkolną, pies z kulawą nogą nie słyszał.

Najkrócej i najcelniej ujął to chyba Kazik Staszewski w piosence: „Hej, czy nie wiecie, nie macie władzy na świecie”. ●

• Czytaj ► 13

Andrzej rysuje



Izrael

Protesty przeciwko rządowej reformie sądów



Od początku roku tysiące Izraelczyków protestują przeciwko zmianom w sądownictwie forsowanym przez gabinet premiera Benjamina Netanjahu. W sobotę ludzie wyszli na ulice, bo nie chcą się zgodzić m.in. na zwiększenie kontroli rządu nad procesem wyboru sędziów, a także możliwość uchylania orzeczeń Sądu Najwyższego większością głosów w Knesecie.

Nagroda za US Open

3

MLN DOL. BRUTTO

Taką sumę otrzymała Coco Gauff za zwycięstwo w finale US Open.

Podczas ceremonii wręczenia nagród przypomniano, że US Open jest pierwszym turniejem wielkoszlemowym, który już od 50 lat przyznaje takie same nagrody pieniężne kobietom i mężczyznom.

• Czytaj ► 16

Nominacja do Nike 2023



„Migot” Ilony Wiśniewskiej to zapis podróży do dwóch osad na północy Grenlandii. Ten reportaż znalazł się wśród siedmiu książek nominowanych do Nagrody Literackiej „Nike” 2023 ► 14

Medal Misji Jana Karskiego dla Poczobuta Próba niezłomności charakteru

Andrzej Poczobut, białoruski ko-respondent „Gazety Wyborczej”, więziony w łagrze w Nowopołocku, został uhonorowany Medalem 75-lecia Misji Jana Karskiego. W niedzielę w Lublinie nagrodę odebrał jego brat Stanisław.

KGB aresztowało Andrzeja Poczobuta 25 marca 2021 r. pod wysłanymi z palca zarzutami. W lutym sąd w Grodnie skazał go w pokazowym procesie na osiem lat łagru. „Andrzej nie musiał cierpieć. Wystarczyłby jeden podpis, a byłby wolny. Kilka miesięcy po aresztowaniu dostał propozycję: jeśli napisze list, w którym ukorzy się przed Aleksandrem Łukaszenką, to wyjedzie na dożywotnią banicję do Polski. Andrzej ofertę reżimu kategorycznie odrzucił” – napisał w laudacji dla Andrzeja Poczobuta Bartosz T. Wieliński, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. Przypomnił, że Poczobut ma poważne problemy ze zdrowiem, jest więziony już od 900 dni. Choruje na serce i nie dostaje przepisanych mu leków.



Medal, którym został wyróżniony Poczobut, został wybity dla upamiętnienia 75-lecia Misji Jana Karskiego. „Tak jak legendarny emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego cierpiał hitlerowskie więzienie i tortury, tak Andrzej Poczobut doznaje podobnej próby fizycznego hartu, niezłomności charakteru i wytrwałości w duchu nadziei” – napisali członkowie kapituły w uzasadnieniu do nagrody. ●

Małgorzata Domagała



Widać, że podczas miesięcznic smoleńskich policja ma stać na straży komfortu Kaczyńskiego. Gdy go tam nie ma, nawet nie chce jej się nam przeszkadzać

ARKADIUSZ SZCZUREK
z Lotnej Brygady Opozycji

Podczas wczorajszej miesięcznicy kwiaty pod pomnikiem na pl. Piłsudskiego w Warszawie złożył Jacek Sasin. Jarosław Kaczyński brał udział w uroczystościach beatyfikacyjnych rodziny Ulmów w Markowej na Podkarpaciu. Tym razem działacze LBO mogli zorganizować swój happening i nie byli niepokojeni przez policję

PIOTR BUKARTYK:

Muzyka mnie uskrzydla

„Dzięki muzyce poznaję światy, których istnienia bym się nie spodziewał. Obok tych światów mam niewielki ogródek, w którym uprawiam własne melodie. To działa na mnie kojąco i stymulująco zarazem, podpowiada szereg rozwiązań, które nagle stają się oczywiste” – mówi Piotr Bukartyk, autor piosenek, mistrz słowa i rymu, jedyny felietonista w piosence od czasów Wojciecha Młynarskiego.



Rozmowa z
PIOTR BUKARTYK
Autor piosenek, felietonista

„Jutro rano zagramy to, co właśnie układam. Do usłyszenia” – napisał Pan w jednym z wpisów w mediach społecznościowych. Zawsze tak szybko reaguje Pan tekstem i melodią?
Zależy od rodzaju wydarzenia. Niektóre nie dają przejść obok siebie obojętnie i spędzają mi sen z powiek. Takich jest ostatnio wiele. Pisanie stało się dla mnie czymś oczywistym, niemal instynktownym. Tak reaguję na rzeczywistość i w ten sposób porozumiewam się ze światem. Piosenkami.

Które wydarzenia są najbardziej poruszające?
Wydarzenia związane z działalnością organizacji przestępczej – bo tak o nich myślę – pozostającej u władzy przez ostatnie lata. Jest tego tyle, że właściwie można by się przyzwyczaić, ale jakoś nie potrafię. Śpiewając o nich dokumentuję je, zwykle obśmiewając, ale to śmiech stopniowo coraz bardziej gorzki. Chwilami przechodzi w skowyt. Słysząc go w piosence „W środku miasta”, napisanej chwilę po samospaleniu Piotra Szczęsnego. Na tej samej płycie „Ja, wolny człowiek” jest też dość wesoła piosenka „Rząd nie ciąży”, w której sugeruję tego rządu usunięcie. Ale wesoło nie jest. Kobiety umierają.

Gdyby musiał Pan wskazać jedno wydarzenie z ostatnich lat, które najbardziej Pana poruszyło?
Myślę, że nie tylko mnie, ale mnie może bardziej niż innych, bo byłem bezpośrednio zaangażowany – mowa o zaoraniu stacji, na której się wychowałem – radiowej Trójce. Nigdy sobie nie wyobrażałem, żeby można było zniszczyć Trójkę. Tymczasem jej już nie ma. Stacja funkcjonuje, ale to jest rodzaj intelektualnego leja, do którego lepiej się nie zbliżać, bo działa na zasadzie czarnej dziury. Żadna wolna myśl na wolność się stamtąd nie wyrwie.

Odeszli Panowie z Trójki. Teraz można Was posłuchać w Radiu Nowy Świat.
Tak, mamy Radio Nowy Świat, w którym z Wojtkiem robimy to, co robiliśmy w Trójce. Spotykamy się o tej samej porze, wypowiadamy swobodnie i nie musimy słuchać sugestii, by łagodniej podchodzić do działania rządu. Niemniej, sprawa z Trójką to było najboleśniejsze dla mnie doświadczenie, najbardziej szokujące.

Oprócz odwiedzania radia, sporo Pan też koncertuje.
Tak, dużo czasu spędzam z zespołem Ajagore. Łączy nas wspólnota poglądów na świat, muzykę, mamy też podobne towarzyskie skłonności. Czujemy się wszyscy jak w rodzinie. Przepraszamy,

że gramy tylko za bilety, ale współczesne władze nas nie sponsorują. Po tym jak kupiły nagłośnienie dla faszystowskich ugrupowań, skończyły się im pieniądze. Podobno już drukują nowe, więc może następnym razem?

Jak skrzyżowały się Pana drogi z zespołem Ajagore?
Przez naszą wspólną znajomą – Grażynę Łobaszewską. Zadzwoniła do mnie i mówi, że nagrała numer, który 25 lat temu dla niej napisałem. Zaprosiła mnie, bym przyjechał i posłuchał. Grażynie towarzyszył zespół Ajagore. Pogratulowałem występu, a po paru dniach chłopaki zadzwonili do mnie i zaproponowali wspólne występy. No i gramy te moje piosenki, stare i nowe. Czasem aż trudno mi uwierzyć, że to już 40 lat, odkąd zostałem grajkiem z własnym krzesłem.

Grajkiem? Jest Pan jedynym felietonistą w piosence od czasów Wojciecha Młynarskiego! A następców nie widać.
Bo nie jest to specjalnie lukratywne zajęcie. Wszystko, co robiłem przez lata, stopniowo zastępując poczucie gniewu kpina, robiłem wiedząc, że nie jest to coś, co przyniesie mi powodzenie materialne.

Kiedy odkrył Pan swój talent do układania piosenek?
W bardzo wczesnym dzieciństwie. Nie wiem, jak to było w okresie prenatalnym, ale mama twierdzi, że kopałem rytmicznie. W dzieciństwie musiałem przejść jakiś uraz, prawdopodobnie uderzyłem się w główkę, może wypadłem z wózka, nie wiem, w każdym razie coś takiego się włączyło, że natychmiast zapamiętywałem wszystko, co było do rytmu i do rymu.
Będąc uczniem, posługiwałem się tą umiejętnością w celu na przykład poprawy oceny. Zawsze mogłem zrobić coś zaskakującego, ułożyć własny wierszyk i wtedy usprawiedliwiano moją niewiedzę na temat innych wierszyków (śmiech).

Jest taki moment graniczny, który uznaje Pan za początek swojej przygody z piosenką?
Tak, jesienią 1983 roku wygrałem w Warszawie Ogólnopolski Przegląd Piosenki Autorskiej. To był wtedy bardzo ważny konkurs. Dostałem też nagrodę za najlepszy tekst. Myślę, że może to być moment, który można uznać za początek mojej działalności.

Czyli w tym roku szykuje się jubileusz?
Tak (śmiech). Planuję obchody. Radio Nowy Świat zorganizuje coś w rodzaju benefisu. Ludzie będą opowiadali o mnie różne rzeczy i będą starali się mnie zbić z pantałyku, muszę sobie wzmocnić pantałyk (śmiech). Oprócz tego w Teatrze Polskim w Szczecinie, moje piosenki będą śpiewali aktorzy, zresztą ja też.

To dobra okazja do świętowania, ale też podsumowań. Z czego, zawodowo, jest Pan najbardziej dumny?
Może z tego, że moje piosenki ożywają przy okazjach dla mnie zaskakujących. Na przykład warszawska szkoła na Bednarskiej któregoś dnia zaprosiła mnie na egzamin dyplomowy z wokalu, który nazywał się „Piosenki Bukartyka”. Ludzie, często młodszy od piosenek, które śpiewają, bo wiele napisałem, gdy ich nie było jeszcze na świecie, przygotowują moje numery w sposób zaskakujący. Niby jest to moja melodia, mój tekst, ale podejście nowe, bardzo nierzad odkrywcze. Poszedłem na ten egzamin, a tu wszyscy państwo, którzy do tej szkoły pewnie nigdy by mnie nie przyjęli, mówią do mnie „mistrzu”. Czuję się jak w Matrixie.

Niedługo potem dostałem informację, że wydział lalkarski Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, filia w Białymstoku, przygotowuje dyplomowe przedstawienie „Biuro ludzi zagubionych. Piosenki Bukartyka”. I okazuje się, że, znowu, młodzi ludzie robią spektakl, wyko-



nując moje piosenki. Ja myślałem, że zmarnowałem życie, bo napisałem setki nikomu niepotrzebnych piosenek, a oni robią z nich spektakl i przeżywają, odczytują je zupełnie inaczej niż ja.

Co jeszcze dodałby Pan do listy z podsumowaniem?
„Z tylu chmur” – piosenka którą zamówił u mnie Jurek Owsiak, napisana po to, by przy jej pomocy zamknąć ostatni koncert Przystanku Woodstock 2010. Co roku Jurek zapraszał kogoś do napisania takiej finałowej pieśni i na ogół były to gwiazdy rocka, jak choćby Zbigniew Hołdys, więc to cud, że nagle padło na mnie. No więc napisałem tę piosenkę w 2010 roku i od tego czasu zamykamy nią kolejne edycje festiwalu, który po drodze zdążył zmienić nazwę na bardzo moim zdaniem udaną – Pol’and’Rock Festival. W zasadzie to tylko siedzę i gram, bo wszyscy się jej nauczyli i sami śpiewają, a ja się wzruszam.

Co po jubileuszu? Ma Pan już sprecyzowane plany?
Stale koncertujemy, przygotowuję też nową płytę. Na nowej płycie będę śpiewał piosenki o miłości, pełne pogody ducha, w których staram się zawrzeć rzeczy, jakich się o miłości dowiedziałem. Będzie ładna, spodoba się pani.

Kiedy będę mogła to sprawdzić?
Trudno powiedzieć, czy zdążymy ją nagrać w tym roku. Na razie zdecydowaliśmy się na wybranie singla.

Czym dla Pana jest muzyka?
Dzięki muzyce poznaję światy, których istnienia bym się nie spodziewał. Obok tych światów mam niewielki ogródek, w którym uprawiam własne melodie. To działa na mnie kojąco i stymulująco zarazem, podpowiada szereg rozwiązań, które nagle stają się oczywiste. Być może by przeżyć to samo, wielu z nas przyjmuje rozmaite używki. Te moje po prostu lęgną mi się w głowie.

Wybory 2023



• Donald Tusk i politycy Koalicji Obywatelskiej zaprezentowali w Tarnowie swój program wyborczy „100 konkretów na 100 dni rządów”

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Oto, co wiemy po konwencjach KO i PiS

Obserwacja obu konwencji może doprowadzić do paradoksalnych wniosków: Prawo i Sprawiedliwość, które od miesiący zarzuca Koalicji Obywatelskiej brak programu wyborczego, pokazało, że samo tego programu nie ma.

Paweł Wroński

Sobotnie konwencje najważniejszych partii oficjalnie inaugurują kampanię wyborczą po zarejestrowaniu list, mimo że kampania wyborcza trwa w Polsce od wiosny tego roku.

Korespondencyjny pojedynek w południe między Jarosławem Kaczyńskim w Końskich a Donaldem Tuskiem w Tarnowie prowadzi do kilku wniosków.

Sam kształt konwencji świadczył o tym, że spotykają się odmienne politycznie cywilizacje. Cywilizacja mównicy i cywilizacja rozmowy.

I W Tarnowie duża, otwarta sala – zwarte, emocjonalne przemówienia Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego, poruszających się na biało-czerwonej scenie w kształcie serca. W Końskich – godzinna ideologiczna pogadanka stojącego przy mównicy Jarosława Kaczyńskiego, w ciemnej, ciasnej sali, pełnej aktywu partyjnego.

Prezes PiS tym razem zapowiedział, że w programie nie będzie analizy postkomunizmu, ale następnie przyszły rozważania na temat narodu i rodziny, mikromanii narodowej, pedagogiki wstydu i wartości propagandowego programu „Reset” w TVP. Po tem było o niepodległości, godności, odzyskiwaniu Polski i walce z postkomuną. Je-

dynym politykiem wnoszącym odrobinę życia na salę był Paweł Kukiz, który mówił głównie o sobie.

Jarosław Kaczyński starał się przy tym mobilizować swoich zwolenników hasłem: „Te wybory jeszcze nie są wygrane”. Koalicja Obywatelska starała się podtrzymać entuzjazm przez pokazywanie zdjęć z ponadpółmilionowego marszu 4 czerwca.

Oba najważniejsze ugrupowania kierowały swój przekaz do odmiennego wyborcy, ale pokazały także, o którego wyborcę rywalizują.

2 Kaczyński, mówiąc o walce z postkomuną i PRL, głosił uznanie dla tych, którzy pracowali na rzecz Polski. Podkreślał dbałość o emerytów, którzy otrzymali 13. i 14. emeryturę, oraz wagę dobrych posilków w szpitalach. Dla PiS kluczowym wyborcą jest wyborca starszy, emeryt.

Widać jednak, że PiS – o czym świadczyło przemówienie marszałek Sejmu Elżbiety Witek, chyba najlepsze na konwencji – chce także walczyć o poparcie kobiet, które w dużej części odeszły od PiS po wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej w 2020 r. w sprawie aborcji.

Jak stwierdziła marszałek Witek, piekło kobiet było za czasów rządu Tuska, gdy kobiety tyrały „za 5 zł za godzinę” i nie miały

czasu na rodzinę, a PiS jest partią wolności, „bo daje kobietom prawo wyboru”.

Koalicja Obywatelska skierowała swój przekaz ku przyszłości, młodemu pokoleniu. Stąd nacisk na konieczność reformy państwa, nowoczesną edukację i podwyżki w wysokości co najmniej 1500 zł dla nauczycieli i pracowników administracji.

Istotnym elementem było także zwrócenie się ku drobnym przedsiębiorcom i biznesowi, mocno doświadczonemu obecną polityką gospodarczą – czyli grupie społecznej, która w ostatnim czasie nadzieje kieruje ku Konfederacji.

Zapewne jednak Tusk zdaje sobie sprawę z tego, że zapowiedź podniesienia kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł – co spowoduje, że emerytury do 5 tys. zł nie będą opodatkowane – ma mniejszą siłę perswazyjną aniżeli dodatkowa emerytura traktowana niczym promocja.

Obserwacja obu konwencji może doprowadzić do paradoksalnych wniosków: Prawo i Sprawiedliwość, które od miesiący zarzuca Koalicji Obywatelskiej brak programu wyborczego, pokazało, że samo tego programu nie ma.

3 Sygnałem, że PiS ma z tym problemy, było już przerwanie prezentacji „konkretów programowych”, które obóz władzy zgłaszał codziennie przed konwencją w Końskich, ale na sam koniec zaniedbał, bo część społeczeństwa zorientowała się, że PiS podobne propozycje już przedstawiał i jest robiona w balona.

Teraz zostały ponownie przedstawione jako osiem punktów programowych na konwencji. Przy czym, tak jak na nieco niesławnej pamięci podwarszawskim „Programowym Ulu PiS”, nie pojawił się żaden po-

mysł nowy, ożywczy, nie padło żadne zdanie, które wcześniej nie zostało wygłoszone. Na koniec Kaczyński ogłosił, że ostatecznie zgadza się wprowadzić emerytury stażowe, które pozwolą po raz kolejny obniżyć o dwa-trzy lata wiek emerytalny.

To, że PiS miał problem ze sformulowaniem programu, nie oznacza, że ugrupowanie to nie ma programu, jak wygrać wybory: od referendum połączonego z głosowaniem po sygnację pieniędzmi dla wskazanych grup społecznych, głównie emerytów.

Tym razem politycy PiS mniej mówili o zagrożeniu imigracją, skoro na płotach w Końskich wisiały plakaty Piotra Wawrzyka, odwołanego nagle wiceszefa dyplomacji, odpowiedzialnego za sprawy wizowe i aferę związaną z ich kupowaniem przez obywateli krajów takich jak Indie czy Pakistan.

Nie pojawiła się także kwestia pozyskania pieniędzy europejskich w ramach Krajowego Planu Odbudowy, zablokowanych przez zamach PiS na praworządność. Zamiast tego Kaczyński mówił o „uwolnieniu rezerw strukturalnych państwa”. Najbardziej interesującą propozycją programową Kaczyń-

Politycy PiS mniej mówili o zagrożeniu imigracją, skoro na płotach w Końskich wisiały plakaty Piotra Wawrzyka odpowiedzialnego za aferę związaną z kupowaniem polskich wiz

Wybory 2023

skiego była zapowiedź, że odbudowa pałaców, zamków, dworów i dworków doprowadzi do nobilitacji całego narodu polskiego.

Po kilku miesiącach starcia między KO i PiS widać wyraźnie, że nie chodzi o to, aby ktokolwiek kogokolwiek do czegokolwiek przekonał.

Oba ugrupowania, a zapewne też duża część ich elektoratów, są doskonale impregnowane na argumentację przeciwnika. Jakże bowiem traktować poważnie słowa kogoś, kto w oczach zwolennika PiS jest niemieckim sługusem, a w oczach zwolenników opozycji – psychopatą chorującym na władzę.

W trakcie konwencji Koalicji Obywatelskiej w Tarnowie Tusk i Trzaskowski starali się unikać słowa „PiS” czy odniesień do Kaczyńskiego. Na konwencji w Końskich w rolę głównego hejtera wcielił się premier Mateusz Morawiecki głoszący, że Tusk sprzedałby wszystko: „bo genów nie oszukasz”, „trzeba mu mówić nie albo nein – może zrozumie”. I te fragmenty budziły największy entuzjazm na sali.

Morawiecki zdawał sobie sprawę, że Tusk dlatego m.in. zorganizował konwencję w Tarnowie, że bank BZ WBK, którym przez lata kierował obecny premier, uczestniczył dekadę temu w procesie prywatyzacji Azotów na rzecz rosyjskiego oligarchy.

Obie konwencje prowadzą do wniosku, że debata między przedstawicielami obu najważniejszych ugrupowań – PiS i KO – nie ma większego sensu, bo działacze partii poruszają się w innych rzeczywistościach.

Członkowie PiS, co zaznaczył w przemówieniu Kaczyński, otrzymali zresztą specjalną książeczkę z podrasowanymi statystykami, po to aby mogli dyskutować z politycznymi rywalami.

Czy sytuacja, w której spór polityczny jest zdominowany przez dwa najważniejsze bloki wyborcze, jest szansą dla mniejszych ugrupowań? Czy będą w stanie sięgnąć ku wyborcom zmęczonym sporem? A grupa osób wciąż niezdecydowanych, na kogo głosować, jest bardzo duża.

W tej sytuacji zarówno Lewicy, jak i Trzeciej Drodze oraz Konfederacji bardzo trudno jest przebić się z przekazem. Sobotnie konwencje dwóch pierwszych ugrupowań w Poznaniu i Warszawie zostały całkowicie przyćmione przez spotkania w Tarnowie i Końskich. Widać zresztą, że zarówno Trzecia Droga, jak i Lewica koncentrują się na krytyce i odebraniu głosów Konfederacji.

Przeszło miesiąc przed wyborami to Prawo i Sprawiedliwość wydaje się w lepszej sytuacji, co pokazały ostatnie sondaże dające obozowi Kaczyńskiego ok. 37 proc. poparcia wobec blisko 30 proc. dla KO.

To, że konwencja PiS w Końskich nie była szczególnie nowatorska, a w Tarnowie politycy KO ogłosili po raz kolejny świetne przemówienia, zapewne nie ma przełomowego znaczenia. Jest bowiem takie powiedzenie, że wybory wygrywa nie telewizor, ale lodówka. I wszystko wskazuje na to, że najistotniejszy dla Polek i Polaków jest dziś poziom inflacji, drożyzna i poczucie bezpieczeństwa.

Zwłaszcza że przemawiającego na żywo Tuska i Trzaskowskiego potencjalny zwolennik PiS w mediach rządowych, z TVP na czele, nie zobaczy i nie usłyszy. A jeśli już, to z odpowiednim komentarzem i zmontowanym materiałem. ●

• **Działacze Lewicy przedstawili swój program w Poznaniu. Na zdjęciu Magdalena Biejat i Adrian Zandberg**

FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– 858 dni bez pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy to ekonomiczna zdrada stanu, której winni są Kaczyński, Morawiecki i Ziobro – mówił Krzysztof Gawkowski, poseł Lewicy

Posel Tadeusz Tomaszewski zapowiedział z kolei poprawę wynagrodzeń w opiece zdrowotnej: – Na zdrowiu nie można oszczędzać. Pielęgniarki muszą być w szpitalach, a nie sądach pracy, walcząc o swoje wynagrodzenia. – Musimy godnie płacić tym, na których plecach stoi polskie państwo – podkreślał Adrian Zandberg. – Lewica doprowadzi do tego, by polski pracownik żył i pracował jak jego koledzy z zachodniej Europy. To nasze zobowiązanie.

Posłanka Anna Maria Żukowska dorzuciła do tego pakietu wprowadzenie zakazu bezpłatnych staży dla uczniów i studentów oraz wprowadzenie minimalnej stawki godzinowej na stażach. Polityczki i politycy mówili też o konieczności dofinansowania Państwowej Inspekcji Pracy oraz o wprowadzeniu wyższych kar za łamanie kodeksu pracy.

35 godzin pracy w tygodniu Lewica proponuje także, by ludzie nie tylko lepiej zarabiali, ale też mniej pracowali. Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Lewicy, ogłosił postulat swojej partii: 35-godzinny tydzień pracy. – Ludzie muszą żyć, praca to nie wszystko. Chcemy ustawy, która daje ludziom prawo do odcięcia się od pracy, by szef nie dzwonił po godzinach. Te marzenia mogą być spełnione – mówił.

Posel Adrian Zandberg powiedział, że pracownicy otrzymują coraz mniej z tego, co wypracowują, a rząd PiS nic z tym problemem nie zrobił. – Może być jeszcze gorzej, bo do władzy szykuje się Konfederacja – przestrzegał. – Oni chcą budować Polskę, w której dobrze się będzie żyło tylko milionerom. A to oznacza brak ochrony pracowników, nędzne pensje, a jak na starość zachorujecie, będziecie umierać na choroby, które można wyleczyć. Dlatego podkreślam: Lewica nie wejdzie do rządu z Konfederacją!

Zwrócił się do obecnych na sali przedstawicieli związku zawodowe-

Kongres Nowej Lewicy w Poznaniu
Trzeba żyć, nie tylko pracować

Był czas, kiedy pracowałem po 16 godzin dziennie. Byłem głupi. Mieście w głowach, żeby tyle nie pracować – mówił w Poznaniu Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy.

Podczas konwencji w Poznaniu politycy Nowej Lewicy skupili się przede wszystkim na kwestiach praw pracowniczych i wynagrodzeń. Poznańska posłanka Katarzyna Kretkowska upomniała się o los pracowników oświaty. – Kiedy Lewica dojdzie do władzy, odchudzimy programy szkolne, damy nauczycielom przestrzeń na ich własną kreatywność i sposoby pracy – mówiła Kretkowska. Przypomniała, że Lewica postuluje 20-procentowe podwyżki dla nauczycieli.



go z zakładów Solarisa, którzy w zeszłym roku wywalczyli podwyżki płac przez serię strajków i rozmów z władzami firmy. – Pokazaliście innym pracownikom, co należy robić – podkreślał Zandberg, po czym zaprezentował kolejny postulat: – Za każdy dzień opóźnienia w wypłacie pensji powinna ona wzrastać o pół procent wartości.

Kobiety są karane za macierzyństwo

Posłanka Magdalena Biejat (będzie walczyć o mandat w Senacie) mówiła o prawach pracowniczych kobiet: – Jesteśmy oceniane nie przez pryzmat naszych kompetencji ale przez pryzmat płci. Tylko jedna czwarta małych dzieci idzie w Polsce do żłobków. Większości rodzin nie stać na zatrudnienie niani, wtedy my musimy zostawać z dzieckiem.

Nowa Lewica chce doprowadzić do stworzenia 100 tys. nowych miejsc w żłobkach. – Wiele kobiet rezygnuje z pracy, bo nie jest w stanie łączyć macierzyństwa z życiem zawodowym. Dlatego tak ważny jest postulat skrócenia czasu pracy – mówiła Biejat.

Ekonomiczna zdrada stanu

– 858 dni bez pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy to ekonomiczna zdrada stanu, której winni są Kaczyński, Morawiecki i Ziobro – mówił poseł Krzysztof Gawkowski. – PiS obiecywało państwo dla milionów, a stworzyło państwo dla

swoich milionerów. Kaczyński jest w tym państwie jak cesarz królestwa nepotyzmu.

Posłanka Joanna Scheuring-Wielgus przytoczyła przykłady stanowisk w spółkach skarbu państwa obsadzonych przez rodziny i znajomych polityków partii rządzącej. Wymienia między innymi żonę europosła Ryszarda Czarneckiego z udziałami w PZU i PGE, wuję prezydenta Dudy w PKP Cargo czy partnerkę Daniela Obajtka w PKP Cargo i Lotosie.

Postulaty Lewicy

- Upowszechnienie ubezpieczenia dla artystów;
- Podniesienie płac w budżetówce do 130 proc. płacy minimalnej;
- Podniesienie wynagrodzeń nauczycielskich o 20 proc.;
- Odblokowanie Krajowego Planu Odbudowy i funduszy europejskich;
- Aktualizacja pensji w budżetówce o wskaźnik inflacji dwa razy do roku;
- Tworzenie godnych miejsc pracy w małych miejscowościach;
- Poprawienie warunków pracy sektora medycznego. Upowszechnienie umów o pracę wśród pielęgniarek i położnych;
- W przypadku zalegania z wynagrodzeniem zwiększenie pensji o pół procent za dzień zaległości;
- Stworzenie 100 tys. miejsc w polskich żłobkach;
- 100 proc. wynagrodzenia za urlop chorobowy L4;
- Dofinansowanie Państwowej Inspekcji Pracy;
- Większe kary finansowe dla firm za łamanie prawa pracy;
- Wprowadzenie minimalnej stawki godzinowej dla stażystów;
- Uniemożliwienie zwolnienia dyscyplinarnego pracownika aż do udowodnienia przewinienia;
- Skrócenie tygodnia pracy do 35 godzin, a dnia pracy do 7 godzin;
- Wprowadzenie 35 dni urlopu rocznego. ● **Filip Siuda**

OGŁOSZENIA

DEBATA WODNE HORYZONTY

O nurtujących wyzwaniach dla ludzkości
gość specjalny Jan Mencwel

13 września, godz. 17.30
Odra Centrum we Wrocławiu

Uczestnictwo w wydarzeniu bezpłatne, obowiązują zapisy.
Zapisy: <https://debataowodzie.webankieta.pl/>

REKLAMA
PARTNER:



#PijKranówkę

REKLAMA 34273858

PiS wypiera się afery wizowej

– **Kategorycznie temu za-przeczam** – mówił w sobotę minister spraw zagranicznych i poseł PiS Zbigniew Rau pytany o ogromną korupcję przy wydawaniu wiz obywatelom m.in. państw islamskich. Głos w tej sprawie zabrał po raz pierwszy.

**Wojciech Czuchnowski
Paweł Wroński**

Rau wystąpił w RMF FM jako gość Krzysztofa Ziemca, dziennikarza TVP. Minister, poseł i lider wyborczej listy PiS w Łodzi miał komentować informacje niezależnych mediów o aferze wizowej i przyczynach dymisji wiceministra Piotra Wawrzyka odpowiedzialnego za sprawę wizowe.

Wawrzyk – tak jak Rau poseł PiS – został odwołany 31 sierpnia po wizycie CBA w MSZ (jako pierwsza napisała o tym „Wyborcza”), został też wycofany z listy wyborczej. W tle jest wydanie przez niego projektu rozporządzenia w sprawie ułatwienia napływu kilkuset tysięcy pracowników tymczasowych z 21 krajów, w tym muzułmańskich. A także afery związana z powstaniem Centrum Decyzji Wizowych, za które odpowiadał jego współpracownik Jakub Osajda.

Nasi informatorzy wskazują, że za wspomnianym rozporządzeniem stał nie tylko polski biznes, ale też międzynarodowe firmy rekrutacyjne werbujące pracowników tymczasowych. Od kilku lat trwa wielki napływ do Polski pracowników tymczasowych, w 2022 r. z samych krajów muzułmańskich było to 130 tys. osób. Toczy się w tej sprawie śledztwo obejmujące całą Europę – i to Niemcy oraz Szwecja zaczęły naciskać na polskie władze w tej sprawie. Bo na ich terytorium pojawiło się wielu nowych migrantów, którzy do UE trafili przez Polskę.

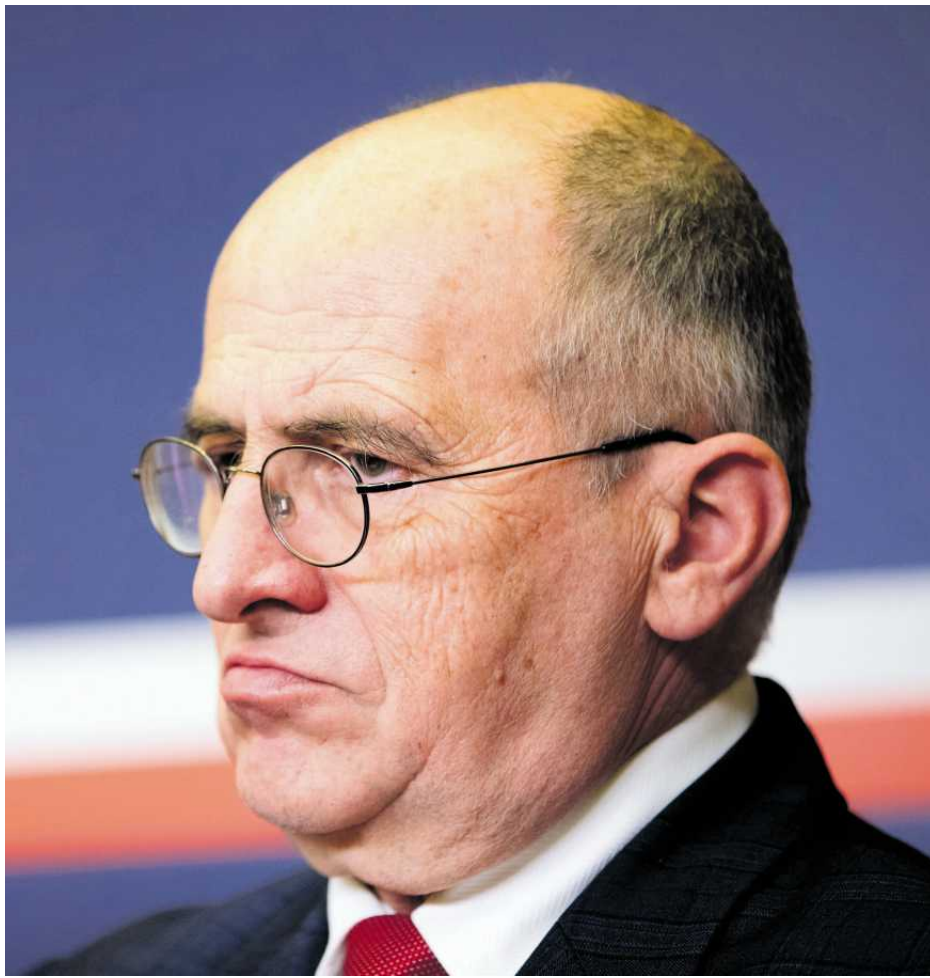
Rau bagatelizuje aferę wizową

– Czy wiedział pan o działalności ministra Wawrzyka? – pytał Ziemiec. – O jakiej działalności? – odpowiedział na to Rau. Zaraz potem potwierdził tylko, że Wawrzyk nadzorował w resorcie sprawy konsularne.

Odmawiał natomiast odpowiedzi na pytania o przyczyny dymisji i nieprawidłowości w zakresie wydawania wiz. – Nie odpowiem, bobym ingerował w treść czynności sprawdzających służb. To są czynności sprawdzające, to jest postępowanie wyjaśniające – mówił Rau. – Pan uważa, że nie ma żadnej afery? – spytał Ziemiec. – Pan uprzedza fakty. Musimy zostawić to zarówno służbom, jak i organom ścigania i organom sądowym – stwierdził Rau.

Dużo lepiej Rau czuł się, rzucając oskarżenia pod adresem niezależnych mediów i opozycji. Dementował m.in. informację podaną przez serwis Gazeta.pl, że razem z Wawrzykiem naciskali na prezydenta Andrzeja Dudę, by ten zaakceptował na ambasadora w Islandii Jakuba Osajdę, wysokiego rangą urzędnika MSZ związanego od lat z Wawrzykiem.

– Absurdem jest, by minister konstytucyjny myślał o szantażowaniu jakiegokolwiek głowy państwa, szczególnie głowy państwa pochodzącej z tego samego obozu politycznego – tłumaczył Rau. – Zapewniam i daję słowo, że nikomu, a już na pewno nie mi, nie przyszło do głowy wystawiać pana prezydenta



• **Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau „kategorycznie” zaprzeczył, by jego resort wydał setki tysięcy wiz „budzących podejrzenia”** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

w podobnej sytuacji. Nie sądzę również, że by minister Wawrzyk to robił.

Równie „kategorycznie” Rau zaprzeczył, by jego resort wydał setki tysięcy wiz „budzących podejrzenia”. – Rzec jest równie wiarygodna jak pomysł z szantażowaniem głowy państwa. Kategorycznie temu zaprzeczam – stwierdził minister.

System powierzania procedur wydawania wiz zewnętrznym firmom (outsourcing) Rau tłumaczył działaniami rządu PO-PSL, który

w 2011 r. ograniczył liczbę polskich placówek w niektórych krajach.

Ziemiec: – Czy prawdą jest, że departament konsularny w MSZ miał naciskać polskie placówki dyplomatyczne, by dawały jak najwięcej wiz obcokrajowcom?

Rau: – Nie będę tego komentował, nie mogę komentować interpretacji medialnych działań tych służb. To są czynności sprawdzające.

Minister pytany był też o sens referendum, które odbędzie się 15 października wraz z wyborami, a w którym PiS chce pytać Polaków o zgodę na przyjmowanie uchodźców. – Trzeba odróżnić legalnie sprowadzanych czasowo obywateli państw obcych, na których jest określone zapotrzebowanie i co do których nie ma wątpliwości, że oni nie zagrażają bezpieczeństwu Rzeczypospolitej, a zupełnie czym innym jest zgoda na decydowanie organów zewnętrznych w stosunku do władz polskich, ile, których i w jakim czasie należy przyjąć bez kontroli nad nimi – mówił Rau.

To już część narracji, jaką PiS przyjął w tej sprawie. Partia rządząca twierdzi, że Unia Europejska chce Polsce „narzucić przyjęcie nielegalnych uchodźców”. Od kilku miesięcy Komisja Europejska dementuje tę infor-

mację, podkreślając, że Polska będzie z tego wyłączona, bo przyjęła bardzo dużo Ukraińców po rosyjskiej inwazji w 2022 r.

Opozycja chce rozliczyć aferę wizową

Na sobotniej konwencji programowej KO – wśród swoich wyborczych obietnic – zapowiedziała „rozliczenie afery wizowej”. – 350 tys. wiz wydanych w ostatnim czasie przez Polskę może budzić wątpliwości, czy nie załatwiono ich za łapówki – uważają Jan Grabiec i Marcin Kierwiński (obaj KO), którzy w ostatnią środę przyszli z kontrolą poselską do MSZ.

W niedzielę europoseł Krzysztof Hetman i Jakub Stefaniak (obaj PSL) skierowali do prezydenta Dudy pismo domagające się zwolnienia w sprawie afery wizowej Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Po nagłej dymisji Wawrzyka politycy PiS przez kilka dni milczeli. Jako pierwszy skomentował sprawę premier Mateusz Morawiecki, przyznając, że CBA sprawdza nieprawidłowości z wydawaniem wiz. Teraz obóz władzy zmienił zdanie. Według rzecznika PiS Rafała Bochenka żadnej afery wizowej nie ma. Nie potrafił jednak odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Wawrzyk stracił miejsce na listach wyborczych.

Komunikat w sprawie afery w MSZ wydała w piątek Prokuratura Krajowa. Polityków opozycji oraz „Wyborczą” oskarżyła o rozpowszechnianie fałszywych informacji. „Nieprawdziwa jest informacja podawana przez Gazetę Wyborczą, wskazująca, że postępowanie to zostało zainicjowane przez zagraniczne służby innych państw oraz że polskie służby zostały zmuszone do działania. Od samego początku śledztwo to jest prowadzone przez CBA oraz polską Prokuraturę i rozpoczęło się w oparciu o informacje polskich służb” – zapewnia PK.

Według komunikatu „przedmiotem śledztwa, prowadzonego przez prokuraturę wspólnie z CBA, są nieprawidłowości przy składaniu wniosków o wydanie kilkuset wiz w ciągu półtora roku. Uwzględniono przy tym mniej niż połowę tych wniosków. Nieprawidłowości dotyczyły polskich placówek dyplomatycznych w Hongkongu, Tajwanie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Indiach, Arabii Saudyjskiej, Singapurze, Filipinach i Katarze”.

O sprawę możliwych naruszeń w polskim systemie wizowym korespondent TVN 24 zapytał w piątek rzeczniczkę Komisji Europejskiej Anitę Hipper. Próbował dowiedzieć się, czy Bruksela jest w kontakcie z polskimi władzami i jakie kroki zamierza podjąć w tej sprawie. – Nie możemy komentować toczących się postępowań, a wiemy, że takie jest prowadzone. To do Polski należy weryfikacja wszelkich nieprawidłowości w tym zakresie – odpowiedziała Hipper. I dodała, że KE jest w stałym kontakcie z polskimi władzami i dopytuje o tę sprawę. ●

Komunikat w sprawie afery w MSZ wydała w piątek Prokuratura Krajowa. Polityków opozycji oraz „Wyborczą” oskarżyła o rozpowszechnianie fałszywych informacji

W dniu 30 sierpnia 2023 w wieku 90 lat zmarł



**Profesor
Witold Gyurkovich**

Pogrzeb odbędzie się 15 września 2023 r. o godzinie 11:50, na Cmentarzu Junikowo w Poznaniu.

Pograżeni w żalu

Żona i Cóрка z Mężem

www.nekrolog.wyborcza.pl/34273872

Z poczuciem ogromnej straty żegnamy



Wojciecha Przybyszewskiego

geologa, speleologa, kolekcjonera, publicystę oraz wieloletniego redaktora naczelnego magazynu „Spotkania z Zabytkami”.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy najszerszych kondolencji.

Dyrektor oraz pracownicy Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków

www.nekrolog.wyborcza.pl/34273780

Nadmorskie działki Iwony Morawieckiej za miliony złotych

Żona premiera kupiła działki pod Jastrzębią Górą, które mogły kosztować blisko 3 mln zł. Nie ma o tym śladu w oświadczeniach majątkowych szefa rządu, bo majątek Iwony i Mateusza Morawieckich to jedna z najciszej strzeżonych tajemnic państwa PiS.

Krzysztof Katka

Od 2008 r. Iwona Morawiecka prowadzi działalność gospodarczą pod nazwą Amicus (łac. przyjaciel, przyjacielski). Przedmiot działalności to m.in. zarządzanie nieruchomościami własnymi lub dzierżawionymi, kupno i sprzedaż nieruchomości na własny rachunek.

Nikt jednak nie wie, jaki majątek mają Morawieccy, bo przed wejściem do rządu PiS dzisiejszy premier dwukrotnie dokonał częściowej rozdzielności majątkowej – w 2013 i 2015 r. I przepisał na żonę większość tego, co mieli, dzięki czemu nie musi go ujawniać w oświadczeniach majątkowych. A miał z czego inwestować – jako wieloletni prezes banku BZ WBK zarobił ok. 30 mln zł.

Sprawa majątku Morawieckiego stała się głośna, gdy w 2019 r. „Wyborcza” ujawniła, że w 2002 r. kupił on od wrocławskiej parafii cywilno-wojskowej grunty we Wrocławiu. Jak pisaliśmy, za 15 hektarów zapłacił zaledwie 700 tys. zł, choć biegła sądowa stwierdziła potem, że wartość były 4 mln zł. Sam Morawiecki zeznawał wtedy w prokuraturze jako świadek w śledztwie dotyczącym przekrętów przy przekazywaniu ziemi Kościołowi katolickiemu.

Tę nieruchomość żona premiera sprzedała po cichu w sierpniu 2021 r. za 14,9 mln zł, czyli za niecałe 100 zł za m kw. To dziwna cena, bo – jak pisała „Wyborcza” – średnia transakcji z tego okresu okolicznych działek to 511 zł za m kw.

Grunt kupiła założona chwilę wcześniej niewielka spółka za pieniądze pożyczone przez firmę AP Marchewka Investment, należąca do dolnośląskiego miliardera Pawła Marchewki.

Co więcej, ks. Sławomir Żarski, który w 2002 r. sprzedał Morawieckiemu po okazjonalnej cenie te 15 ha, w 2018 r. został awansowany na generała przez prezydenta Andrzeja Dudę i przy kontrasygnacie premiera. W 2022 r. „Wyborcza” ujawniła, że ks. Żarski został uznany przez sąd za kłamcę lustracyjnego, który zataił współpracę z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa.

– Absolutnie nie mamy nic do ukrycia – zapewniał Morawiecki po naszym pierwszym tekście o działce we Wrocławiu. Mówił, że wraz z żoną gotowi są ujawnić swój majątek, „jeżeli takie regulacje zostaną wprowadzone w prawie”. – Bardzo chętnie przywitałbym też takie zmiany, takie regulacje, żeby cały majątek, również współmałżonków, był prezentowany – podkreślał szef rządu. Publicznie zapowiedział też pozew wobec „Wyborczej”, ale do dziś tego nie zrobił.

Za to Sejm przyjął wtedy ustawę, na mocy której ujawniane miały



• Dom Morawieckiego w Dębках i działki jego żony pod Jastrzębią Górą to nie są jedyne inwestycje ludzi władzy w pasie nadmorskim

FOT. KRZYSZTOF KATKA

być majątki najbliższej rodziny polityków. Prezydent Duda odesłał ją jednak do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, a ten uznał, że przepisy są niezgodne z ustawą zasadniczą. I dzięki temu majątek Morawieckich wciąż jest tajemnicą.

Z mejli, które wyciekły ze skrzynki Dworczyka, wynika, że premier jest w doskonałych relacjach z Przyłębską. Uzgadniał z nią m.in. terminy ważnych dla rządu rozpraw. Jak ujawniła w 2019 r. „Wyborcza”, Morawiecki wraz z Jarosławem Kaczyńskim cyklicznie spotykają się z Przyłębską w jej warszawskim apartamencie.

Morawieccy byli wpisani w 24 księgach wieczystych

W maju 2021 r. dziennikarze WP.pl Szymon Jadczyk i Patryk Słowik

ustalili, że Iwona i Mateusz Morawieccy są wpisani w 24 księgach wieczystych. Żona premiera miała m.in. dwa mieszkania na warszawskim Mokotowie, półhektarową działkę nad Bzurą, a także dwa mieszkania i lokal użytkowy w kamienicy przy wrocławskim rynku. Z kolei szef rządu w nadmorskich Dębках posiadał dom o wartości ok. 3 mln zł. „Szacunkowa wartość majątku premiera i jego żony to ok. 40 mln zł” – podkreślili Jadczyk i Słowik.

W zeszłym tygodniu wysłaliśmy do Mateusza Morawieckiego pytania, ile kosztowały działki kupione przez jego żonę pod Jastrzębią Górą, jaki był cel zakupu, czy podmioty sprzedające nieruchomości są sprawdzane przez służby rządowe. Zapytaliśmy też, czy jest gotów wraz z żoną ujawnić majątek mimo braku ustawowego obowiązku, a także czy nie uważa, że transakcje o wysokiej wartości zawierane przez żonę premiera powinny być jawne. Odpowiedzi nie dostaliśmy.

Za to w lipcu br. Morawiecki głośno domagał się, by lider KO Donald Tusk ujawnił swój majątek. „Panie Donaldzie, śmiało! Nie ma co się

bać!” – napisał 19 lipca na Twitterze. Tusk majątku nie pokazał. Po tym, jak zostanie posłem w wyborach 15 października, będzie musiał złożyć odpowiednie oświadczenie.

Nadmorskie interesy ludzi władzy

Dom Mateusza Morawieckiego w Dębках i działki jego żony pod Jastrzębią Górą to nie są jedyne inwestycje ludzi władzy w pasie nadmorskim. Prezes Orlenu Daniel Obajtek posiada działkę w Kopalinie w gminie Choczewo, na której jego brat Bartłomiej postawił domki na wynajem, ma też dom w Sasinie i pensjonat w Łebie.

Prezes Orlenu jest także właścicielem zabytkowego pałacyku w Borkowie Lęborskim w gminie Choczewo. Nieruchomość kupił w 2017 r., resort kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego dał mu wtedy 800 tys. zł dotacji na remont tego zabytku, wsparcie płynęło także z fundacji spółek skarbu państwa.

Bartłomiej Obajtek, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, jest właścicielem pensjonatu Szlachuckie Gniazdo w Kopalinie oraz innych nieruchomości. W położonej pod Łebą gminie Wicko buduje kolejny dom. Pisaliśmy, że jako inwestor widniała tam Julia Tomicka, która w ramach swojej działalności prowadzi wydzierżawiony od Daniela Obajtka pensjonat w Łebie.

Zofia Paryła, była księgowa w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Pcimiu w czasach, gdy wójtem był tam Obajtek, też zainwestowała w Choczewie, niedaleko pensjonatu Bartłomieja Obajtka. Dzisiejsza prezes Energi i była szefowa Lotosu kupiła tam ok. 3,7 hektara. Dla części terenu uzyskała od gminy plan zagospodarowania pozwalający na zabudowę rekreacyjną i mieszkaniową. ●

Premier przepisał na żonę większość tego, co mieli, dzięki czemu nie musi ujawniać majątku w oświadczeniach

OGŁOSZENIA

genialna bliskość!

#gen Warmii i Mazury

invest.warmia.mazury.pl

WARMIA MAZURY®

Przeładowane plany lekcji

„Dziecko, żeby na godz. 7 dojechać do szkoły, musi wstać grubo przed godz. 6 i wraca po godz. 19. Niech mi nikt nie mówi, że to jest normalne” – żali się jedna z matek.

**Karolina Słowik
Paulina Nodzyńska**

Maks, uczeń pierwszej klasy liceum z Gliwic, w poniedziałek zaczyna francuski o godz. 7.05. Tego dnia ma dziewięć lekcji, do godz. 16.05. Oprócz podwójnego WF-u również m.in. chemię, angielski, polski, historię. W środy ma osiem lekcji, a w czwartki i piątki – po siedem.

Gorzej jest w technikach. Syn Elżbiety z Rzeszowa jest na turystyce. Ma 21 przedmiotów. „Dziecko, żeby na godz. 7 dojechać do szkoły, musi wstać grubo przed godz. 6 i wraca po godz. 19. Niech mi nikt nie mówi, że to jest normalne!” – żali się na jednym z forów.

Radio 90 informowało jako pierwsze o Zespole Szkół Technicznych w Rybniku, gdzie lekcje są zaplanowane do godz. 20.20. Dyrektor Piotr Tokarz tłumaczy, że uczniowie i uczennice w takich godzinach uczyli się również w latach poprzednich. – Z tym, że były to pojedyncze klasy. W tym roku takich klas będzie więcej – dodaje.

Dlaczego? Bo w tym roku – tak jak w poprzednim – do szkół średnich zrekrutowało się półtora rocznika. Miejsca w liceach i technikach jest mało. ZST w Rybniku w tym roku otworzyło 17 klas pierwszych, w zeszłym roku – 16, a dwa lata temu – zaledwie dziewięć.

Z taką sytuacją mierzą się licea i technika w całej Polsce.

– W mojej szkole lekcje zaczynamy o godz. 7.30, a kończymy o godz. 19.45. Otworzyliśmy 18 klas pierwszych – informuje nauczycielka technikum w Wielkopolsce.



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W tym roku – tak jak w poprzednim – do szkół średnich zrekrutowało się półtora rocznika. Miejsca w liceach i technikach jest mało

Mamy fart. Pani wróciła z macierzyńskiego

Jak jest w podstawówkach? Anna Białobrzewska z warszawskiej Ochoty posłała córkę do drugiej klasy. – Mamy fart, bo wychowawczyni Stefę, pani Krysia, jest weteranką, zaraz odejdzie na emeryturę. I plan układa pod siebie. Mamy więc na godz. 8. Pozostałe klasy pierwsze zaczynają o godz. 9 lub godz. 10 i chodzą na zmiany. Ja jestem z tej ósmej bardzo zadowolona, bo ratuje mi to logistycznie wiele rzeczy – przyznaje. I dodaje, że ten rok zaczynają z pełną kadrą. – W zeszłym roku było zastępstwo z angielskiego, bo nasza pani poszła na macierzyński i dyrekcji udało się uprosić inną panią, żeby wzięła też

naszą klasę. Teraz na szczęście nasza pani wraca – mówi Anna z ulgą.

Kinga Sałek ma syna w siódmej klasie szkoły podstawowej w Legionowie. Wiedziała, czego się spodziewać, bo przez obciążone plany lekcji przechodziła już ze starszym synem. Nie sądziła jednak, że na widok planu lekcji Mikołaja (to ten młodszy) włosy na głowie staną jej dęba. – Porażka – oświadcza.

Jej syn ma trzy razy w tygodniu po osiem lekcji, a jednego dnia kończy o 16.35.

Na specjalne zamówienie

Jest zła, bo Mikołaj został „z automatu” wpisany na WDŻ (wychowanie do życia w rodzinie). Pani Kinga nie chce, żeby na te zajęcia cho-

dził, musi więc wypełnić specjalny formularz o rezygnacji. – To nie fair – twierdzi. – WDŻ nie jest obowiązkowym przedmiotem. To mnie powinno się najpierw zapytać, czy chcę zapisać tam dziecko, a nie na odwrót. To absurd, że muszę wypisywać dziecko z nieobowiązkowych zajęć jak jakaś buntownicza – dodaje.

Dziwi ją też umiejscowienie religii w środku planu, ale to jeszcze jest do przełknięcia, bo syn lubi nauczyciela i jego zajęcia. Ale Kinga chciałaby, żeby brał udział też w etyce. – I tu pojawia się problem, bo to ja muszę zgłosić, że jest taka potrzeba, i po miesiącu szkoła być może będzie w stanie takie zajęcia zorganizować. A przecież etyka powinna być w planie tak jak religia i WDŻ – mówi.

Pani Joanna Mazurkiewicz jest mamą bliźniaków, które właśnie poszły do liceum. Nie dość, że nie do tego samego, to jeszcze w dwóch różnych miastach. Syn wybrał szkołę z internatem we Wrocławiu, a córka dojeżdża do liceum w Kłodzku. On uczy się w szkole publicznej, ona w prywatnej. – Widać różnicę – zaznacza pani Joanna. I tłumaczy: – W szkole córki przez pierwsze dwa lata przerabia się podstawę programową, a w trzeciej klasie rozszerzenia. Na tym etapie lekcji jest wyraźnie mniej.

Osiem godzin w pracy, a po pracy praca

Co innego w szkole syna. On musi się zrywać kilka razy w tygodniu na lekcje o godz. 7.20 i często zostaje w szkole nawet do 15.30. – Gdybym ja miała pracować w takim napięciu przez osiem godzin, przy pełnym wysiłku intelektualnym, prezentując pełną gotowość i będąc cały czas ocenianą, a potem wrócić do domu i dalej pracować, chybabym nie wytrzymała. Jako dorosły człowiek miałabym duży kłopot, aby tak funkcjonować – nie ukrywa pani Joanna. Jej zdaniem błąd tkwi w systemie. – Ten system jest opresyjny. W takiej sytuacji nie ma mowy o pasjach, o wolnym czasie.

Na identyczny problem zwraca uwagę Monika, której dwie córki uczą się w tej samej podstawówce w Komornikach. Maja jest w siódmej klasie, Julia w czwartej. Starsza córka kocha taniec; jeździ na turnieje, trenuje. Po treningach „lądjuje” w domu po 22, a już następnego dnia musi się stawić w szkole o godz. 7.20. I tak prawie codziennie.

– Stoję przed odwiecznym dylematem: pozwalać dziecku rozwijać pasję czy pilnować szkolnej dyscypliny – mówi Monika. Wybrała to pierwsze. Czasem przymyka oko i pozwala córce zaspać na tę najwcześniejszą godzinę.

Ani jednej „lightowej” lekcji

Gdy spogląda w plan lekcji obu córek, zwarcie następuje przy etyce. Grupy są połączone – czwarte klasy uczą się razem z siódmymi. Dziewczynki mają więc zajęcia razem. – Starsza córka oznajmiła, że w tej sytuacji nie chce chodzić na lekcje, w których często mówi się osobiste rzeczy, razem z młodszą siostrą – wyjaśnia.

Jest dumna, że jej i innym rodzicom udało się wywalczyć w czwartej klasie religię na początku lub na końcu lekcji. Ale w siódmej już nie wskórali. Maja przesiaduje więc godzinę na korytarzu.

Nie wszędzie jednak z planami wyszło tak fatalnie. – Kamień z serca – pomyślała pani Weronika, gdy zobaczyła plan lekcji swojego syna. Mateusz uczy się w trzeciej klasie sportowego liceum w Warszawie. Nawet religię i etykę – o dziwo – udało się ulokować na ostatniej lub pierwszej godzinie. To znacznie ułatwia uczniom życie, bo większość z nich na te przedmioty nie chodzi. Ale i nie oznacza, że wszystko jest tak, jak pani Weronika mogłaby sobie wymarzyć.

– Newralgicznym dniem jest środa. Wtedy Mateusz kończy o 16.45. Ma osiem lekcji ciągiem i ani jednej „lightowej”, czyli bez męczenia dzieciaków nie mogło się obyć. W szkole sportowej to duży problem, bo każdy uczeń musi po lekcjach pędzić na swój trening – mówi. ●

OGŁOSZENIA

wysokieobcasy NAJLEPSZE TEKSTY NOWA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA miłości

INDUKS 420 999
cena 1200,00 (w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne „Wysokich Obcasów” nr 3/2023

Jak rozstać się dobrze
Powrót do eks
Tinder i inne nieszczęścia
Rozwód łóżkowy
Porno. Komu szkodzi, komu pomaga
Zabawki erotyczne: solo i dla par

Sztuka BYCIA W ZWIĄZKU

wyborcza

Już w sprzedaży!

■ APETYT NA SEKS

Pożądanie nie wietrzeje z wiekiem

■ ROZSTANIA I POWROTY

Wszystko wolno, nie wszystko warto

■ RANDKI Z SIECI

Krótki poradnik obsługi Tindera



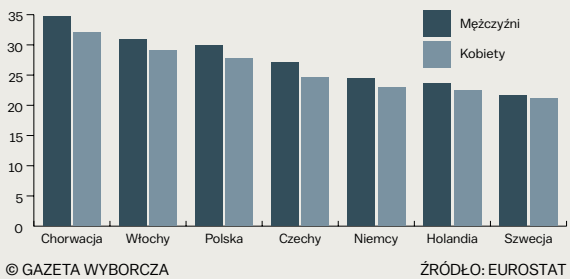
Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34273937

11 656

• tyle związków zawodowych działało w Polsce w 2022 r. Należało do nich łącznie 1,4 mln osób

W jakim wieku młodzi Europejczycy wyprowadzają się z domu?



Uwolnimy handel dwie niedziele w miesiącu. Ja wiem, jak zorganizować sobie niedzielę tak, by było i po ludzku, i po bożemu, nie musi mi mówić Kaczyński

SZYMON HOŁOWNIA

Dziś Polacy płacą około 400 zł miesięcznie za zastrzyki w brzuch, dzięki którym chudną bez wysiłku. Ale ryzyka są ogromne. Dla firm farmaceutycznych to żyła złota. Novo Nordisk stała się najcenniejszą firmą w Europie ► IV-VI

„Partia Nie Wiem” to nawet kilka milionów osób

Bój o niezdecydowanych

Kto ich przekona? KO przedstawiła potężny program. PiS ma państwowe media i banery

Ogórek

Według raportu Fundacji Batorego „Polacy gotowi na zmianę” to osoby jeszcze nieprzekonane do żadnej z partii wybiorą nam przyszłego premiera i jego rząd. I choć żyjemy w barńkach PiS i anty-PiS, to wbrew pozorom liczna jest grupa tych, którzy po prostu jeszcze nie wiedzą, przy jakiej partii i jakim kandydacie postawią swój głos 15 października.

Żartobliwie nazywani czasem „Partią Nie Wiem”, stanowią od 5 do 18 proc. tych, którzy chcą iść na wybory. Mówimy więc o nawet kilku milionach osób. Po powrocie z wakacji – także tych politycznych – to o nich teraz toczy się gra.

Obiecują 100 razy

Pierwszy raz od długiego czasu Koalicja Obywatelska wysuwa się tu na prowadzenie. Dotąd to PiS chodził, dzielił, rozdawał bony i gwarancje nowych wypłat. A szedł szeroko: od emerytur dla soltysów, przez pieniądze dla kół gospodyń, po tani kredyt mieszkaniowy i ostatnio remonty bloków z tzw. wielkiej płyty czy – może nieco absurdalne po ośmiu latach rządów i w obliczu słabości służby zdrowia – „smaczne” obiady w szpitalach.

W sobotę na swojej konwencji programowej już nie był w stanie obiecać więcej. Wyciągnął więc nieco odgrzewany, ale dla wielu wyglądający na niezwykle smaczny kotlet w postaci emerytur stażowych, gdzie świadczenie z ZUS możemy dostać po 38 latach pracy dla kobiet i 43 dla mężczyzn. Kotlet wygląda smacznie, w rzeczywistości jest jednak „zatruty” niskimi emeryturami.

Co w zamian serwuje Koalicja Obywatelska? Po pierwsze, aż 100 obietnic. Sporo, ale teraz nikt nie może już powiedzieć, że to ugrupowanie bez programu.

Koalicja rzeczywiście ma propozycje dla każdego i na największe bolączki Polaków, no, może poza drożyzną. Jesteś prosumentem? Zmienimy ci zasady rozliczania prądu. Jako przedsiębiorca uciska cię nadmierny ZUS? Będzie nowa składka zdrowotna, urlop „składkowy” raz w roku, a do tego, jak wszyscy inni, dostaniesz 60 tys. zł kwoty wolnej od podatku.

Jesteście rodzicami? Dopłacimy za babcię opiekującą się dziećmi 1 500 zł, wybudujemy żłobki, samotnym matkom podwyższymy świadczenie alimentacyjne. A dla przyszłych rodziców mamy finansowanie zabiegów in vitro. Mieszkania? Przebijamy 2 proc.

PiS i obiecujemy kredyt na 0 proc., do tego dopłacimy do wynajmu po 600 zł, wyremontujemy pustostany, uwolnimy grunty skarbu państwa pod budowę.

Trzeba przyznać, że program KO jest bardziej gaszeniem pożarów z ostatnich lat niż kompleksową strategią. To rozwiązanie idealne pod wybory i próbę przekonania do siebie głosujących, gorzej może to wyglądać w fazie realizacji. Wydaje się jednak, że Donald Tusk woli sobie wrzucić na garb ciężar 100 obietnic, przeliczować PiS i wygrać tak wybory, niż iść z programem „minimum”, przekonując do siebie wyborców racjonalnością.

Problemem z programem Koalicji jest też to, że podobnie jak PiS, wyborców chce sobie kupić. Sama wyższa kwota od podatku to kilkadziesiąt miliardów złotych kosztów – czy raczej braku przychodów – rocznie. A przecież rząd Mateusza Morawieckiego zostawia kasę pustą. Ba, po wyborach to będzie państwo z problemem coraz bardziej ciężących kosztów związanych z zadłużeniem.

PiS ma trybuny

PiS ma pierwszy raz od lat słabszy program, ale za to ma wszystko, by o nim mówić. Spółki skarbu państwa

już zgłosiły się do kampanii referendalnej. Czy ktoś będzie się bał użyć publicznych pieniędzy, wiedząc, że za chwilę może stracić stołek? Obajtek i jego (sic!) Orlen ma media lokalne w postaci Polska Press i dziesiątek portali docierających do każdego powiatu w kraju.

Dawne media publiczne są dziś prorządowe, a w dzień konwencji PiS i KO nawet Polska Agencja Prasowa się skompromitowała, wypływając co chwilę cytaty z Kaczyńskiego, a program KO podsumowała w dwóch depeşach.

Jak pisaliśmy niedawno w Wyborcza.biz, także social media, np. YouTube jest zalany płatnymi spotami PiS, adresowanymi do poszczególnych grup społecznych i regionów. Możliwe, że to właśnie te internetowe działania dają w ostatnich sondażach dodatkowe punkty dla partii rządzącej.

Koalicja Obywatelska ma wreszcie co pokazać, teraz musi jednak znaleźć sposób, by trafić z tym przekazem do ludzi. Po ciepłym, słonecznym weekendzie września ludzie jednak częściej rozmawiali o pogodzie i grzybach niż niższej kwocie wolnej od podatku czy kwestiach finansowania in vitro. Został miesiąc, by to zmienić. ► II-III

Sebastian Ogórek

Co Tusk proponuje biznesowi

VAT, płatny, finansowany przez państwo urlop. Przedstawiamy najważniejsze obietnice dla biznesu

**Maria Korcz
Leszek Kostrzewski**

Koalicja Obywatelska najwyraźniej widzi, że drobni przedsiębiorcy mogli się ostatnimi czasy czuć pozostawieni sami sobie bądź dryfować w kierunku Konfederacji. Dlatego podczas konwencji w Tarnowie zaoferowano im cały pakiet propozycji – prowadzącym własną firmę i jednoosobową działalność gospodarczą KO obiecuje ulgi nie tylko finansowe, ale też chwilę oddechu.

L4 NA KOSZT ZUS

Małe i mikrofirmy stanowią większość, bo ponad 99 proc. polskich przedsiębiorstw. Tym samym stanowią też większość polskich pracodawców. Od ich sytuacji, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, zależy często sytuacja lokalnego rynku pracy, a więc również sytuacja finansowa mieszkańców gmin oddalonych od dużych ośrodków miejskich. I dlatego – jak mówił Donald Tusk w przemówieniu otwierającym sobotnią konwencję Koalicji Obywatelskiej w Tarnowie – małe firmy i samozatrudnieni będą jedną z grup, której wsparciem KO zajmie się w pierwszych 100 dniach rządów.

Pierwsza ulga, jaką w swoim programie wyborczym zaplanowała koalicja Platformy Obywatelskiej, Nowoczesnej, Inicjatywy Polskiej i Zielonych, to przeniesienie wypłat świadczenia chorobowego na ZUS. Do tej pory w przypadku choroby pracownika, która zwalniała go z pracy, wynagrodzenie za czas nieobecności do 33. dnia choroby pokrywał przedsiębiorca.

KO chce to zmienić. – W ciągu pierwszych stu dni wprowadzimy przepis, zgodnie z którym już od pierwszego dnia za chorobowe będzie płacił ZUS, a nie przedsiębiorca – ogłosił Donald Tusk.



FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Według naszych informacji pomysł ten ma dotyczyć tylko mikroprzedsiębiorców, czyli zatrudniających mniej niż 10 pracowników oraz z dochodem netto do dwóch milionów euro.

Dr Antoni Kolek, ekspert Pracodawców RP, uważa, że to dobry pomysł.

– Mikroprzedsiębiorca nie powinien ponosić kosztów zwolnienia lekarskiego swojego pracownika. Dotychczasowe przepisy powodują, że przedsiębiorcy boją się zatrudnić nową osobę, gdyż obawiają się, że osoba ta skorzysta z L4, a oni będą musieli zapłacić wynagrodzenie chorobowe, nie uzyskując jednak pracy. Propozycja KO to zmiana sposobu myślenia, która może przyczynić się do tego, że wiele miejsc pracy powstanie w mikrofirmach – mówi Kolek.

Zmiana KO będzie jednak kosztowna. Oznaczać będzie, że ZUS będzie musiał znaleźć dodatkowe ok. 11 mld zł na składki. Oczywiście ZUS tych pieniędzy nie ma, dlatego konieczna będzie większa dotacja z budżetu państwa.

URLOP NA KOSZT PAŃSTWA

Ale to nie wszystko, co największa partia opozycyjna chce zaoferować przedsiębiorcom i samozatrudnionym.

– Kto prowadzi drobną firmę też ma prawo, na miłość Boga, do kilku tygodni wypoczynku – mówił lider KO. I zapowiedział zmiany, pozwalające jednoosobowym działalnościami gospodarczym i mikroprzedsiębiorcom na wypoczynek, bez martwienia się o finanse.

– W ciągu pierwszych stu dni wprowadzimy tak upragnione prawo do urlopu dla drobnego przedsiębiorcy czy samozatrudnionego – ogłosił Tusk.

Izabela Leszczyna, występująca po Tusku, wyjaśniła, że ma to być jeden miesiąc w roku bez płacenia składek na ubezpieczenie społeczne, ale za to „ze świadczeniem w wysokości połowy minimalnego wynagrodzenia”.

Oznacza to, że przez miesiąc w roku przedsiębiorca nie płaciłby składek, a dodatkowo dostałby od państwa urlop w wysokości 2150 zł brutto (to połowa minimalnego wynagrodzenia, które od przyszłego roku ma wynieść 4300 zł

brutto). Koszty takiego urlopu, według naszych szacunków, przekroczyć 4 mld zł rocznie.

SKŁADKA ZDROWOTNA PO STAREMU

KO zapowiedziała też zmiany, które z pewnością wiele firm powita z radością – te, dotyczące składki zdrowotnej.

„Wrócimy do ryczałtowego systemu rozliczania składki zdrowotnej. Skończymy z absurdem składki zdrowotnej od sprzedaży środków trwałych” – czytamy w programie partii.

Dla przypomnienia, w wyniku Polskiego Ładu dziś ryczałtową składkę zdrowotną płać tylko przedsiębiorcy, którzy wybrali ryczałt od przychodów ewidencjonowanych.

Ci zaś, którzy są liniowym PIT, muszą płacić składkę zdrowotną w wysokości 4,9 proc. Jeszcze więcej, bo 9 proc. płać przedsiębiorcy na skali PIT. To właśnie te ostatnie dwie grupy najbardziej narzekają na obciążenia składki zdrowotnej.

Przed Polskim Ładem mogli bowiem składkę zdrowotną odliczać od podatku, teraz jest to już niemożliwe.

Kolejne punkty oferty dla przedsiębiorców zapowiedział Adam Szlappa: – Koniec z niekończącymi się kontrolami w przedsiębiorstwach. Przedsiębiorcy chcą pracować, bo to przedsiębiorcy są lokomotywą polskiej gospodarki, a nie potencjalnymi przestępcami. – mówił poseł.

Konkrety? Otóż nastąpi ograniczenie czasu kontroli mikroprzedsiębiorców do 6 dni w roku. Tym samym urzędy skarbowe nie będą mogły w nieskończoność przedłużać kontroli.

Kolejna obietnica dotyczy faktur. – Koniec z podatkiem od niezapłaconych faktur. Naszym konkretem jest kasowy PIT, czyli podatek dopiero wtedy, kiedy pieniądze wpłyną na konto – ogłosił Szlappa.

Ta zmiana oznacza, że przedsiębiorcy będą płacić podatek dochodowy dopiero, gdy otrzymają pieniądze z tytułu zapłaconej faktury.

Obecnie przepisy przewidują, że przedsiębiorcy muszą płacić podatek od przychodu należnego, czyli nawet jeśli jeszcze nie dostali zapłaty za fakturę. To poważny problem dla wielu właścicieli firm, który często doprowadza do ogłoszenia upadłości.

Powody do zadowolenia ma też branża kosmetyczna. KO zapowiedziała bowiem obniżenie VAT dla sektora „beauty” do 8 proc.

Dziś mamy kuriozalne przepisy, które przewidują, że w salonach kosmetycznych mamy 23-proc. VAT, a w zakładach fryzjerskich tylko 8-proc. VAT. Największa partia opozycyjna chce, aby zarówno u fryzjera, jak i kosmetyczki obowiązywała jedna stawka – 8 proc.

Obniżenia VAT już od dawna domaga się branża kosmetyczna. ●

Emerytury stażowe reaktywacja

Kaczyński potwierdza: jeszcze wcześniej na emeryturę

– Realizujemy porozumienia sierpniowe z lat 80. To wynik długich godzin pracy, rokowań rządu. Udało się. To ważne rozwiązanie dla wielu ludzi ciężkiej pracy – zapewniał Jarosław Kaczyński w sobotę w Końskich.

– To jest rzecz niebywała. Cała Europa podwyższa wiek, a my po raz drugi obniżamy. Taki system będzie coraz trudniej utrzymać. Nawet bogate Niemcy nie byłyby w stanie go finansować – komentuje dr Łukasz Waclawik z Wydziału Zarządzania krakowskiej AGH.

Nowe wcześniejsze emerytury

PiS po raz pierwszy obniżył wiek emerytalny w 2017 r. To była jedna z jego z głównych obietnic, które pozwoliły mu wygrać wybory parlamentarne w 2015 r.

Teraz rząd chce powtórzyć ten krok. Kolejne obniżenie

wieku emerytalnego PiS chce wprowadzić poprzez ustanowienie nowych wcześniejszych emerytur, tzw. stażowych. Kobiety będą na nie odchodzić po 38 latach pracy, a mężczyźni po 43.

– To oznacza, że jeśli ktoś rozpocznie pracę w wieku 18 lat to będzie mógł odejść na emeryturę, mając 56 lat – kobiety i 61 lat mężczyźni. – mówi Kaczyński.

Co ciekawe, choć dziś Kaczyńskiemu podoba się wcześniejsze odchodzenie Polaków na świadczenia, to nie tak dawno był sceptyczny.

W grudniu 2022 na spotkaniu w Legnicy powiedział: – Ci, którzy postulują, by dawać emerytury, nawet mając pięćdziesiąt kilka lat, muszą pamiętać, że te emerytury będą znacznie niższe. Nic się na to nie poradzi. Rząd nie mo-

że produkować pieniędzy, bo to będzie oznaczać hiperinflację – tłumaczył.

Nowe wcześniejsze emerytury mogą oznaczać dla wielu, zwłaszcza kobiet, biedaemerytury.

W naszym systemie obowiązuje bowiem zasada: ile sobie odłożysz, tyle na starość dostaniesz. Polacy, przechodząc wcześniej na emeryturę, będą krócej pracować, więc odłożą mniej składek i będą dłużej na emeryturze przebywać, a mniejszy kapitał rozłoży się na więcej miesięcy – stracą więc podwójnie.

Dla większości Polek praca do 56. roku życia oznaczać będzie więc emeryturę minimalną, dziś ok. 1 400 zł netto.

15 mld zł rocznie z budżetu
Według wyliczeń Łukasza Waclawika, gdy do przejścia na emery-

Staż nie może być bezpłatny

Rozpoznawalność przyniosła jej działalność w Strajku Kobiet, założenie pierwszego związku zawodowego w Pyszne.pl. Nadia Oleszczuk-Zygmuntowska, 23-letnia kandydatka z listy KO: „Lewica nie wzięła mnie na listy. Moje priorytety to żłobki i prawa pracownicze”



ROZMOWA Z
NADIA OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKĄ

MARIA KORCZ: W maju razem z młodzieżówką Lewicy ogłaszała projekt poprawki do ustawy o stażach studenckich. Byłaś jedną z liderek tego projektu. Na listach Lewicy nie znalazło się dla ciebie miejsce?

NADIA OLESZCZUK-ZYGMUNTOWSKA: Wyraziłam swoją chęć startu z list Lewicy, ale nie zaproponowano mi miejsca. Nie czuję, że Lewica jest otwarta na szeroką współpracę z działaczami społecznymi. Zaproponowano mi za to miejsce z ramienia Inicjatywy Polskiej na liście Koalicji Obywatelskiej. Postanowiłam się na to zdecydować, mimo że była to dla mnie trudna decyzja. Widzę ten start jako szansę na to, że w polskim Sejmie będzie o jedną progresywną posłankę więcej.

Kwestia walki z bezpłatnymi stażami i praktykami jest mi wciąż bardzo bliska i niezmiennie popieram wprowadzenie minimalnej stawki godzinowej dla stażystów i praktykantów. Każdy praktykant lub stażysta, mimo że nie dostaje wynagrodzenia, musi zapłacić za mieszkanie, dojazdy, odpowiedni strój do pracy, wyżywienie.

Bezpłatne i półdarmowe praktyki i staże stanowią jawną dyskryminację osób, których nie stać na poniesienie takich kosztów.

Masz za sobą doświadczenie pracy na niepłatnych praktykach albo stażu?

Mam doświadczenie pracy na stacji benzynowej, w gastronomii, handlu, pracowałam także na bezpłatnym stażu w fundacji. Jestem działaczką związkową, większość mojej pracy w związku zawodowym, gdy prowadzę szkolenia, pomagam założyć związek zawodowy innym pracownikom, wykonuję nieodpłatnie. Trochę się do tego już przyzwyczaiłam. Niestety, taki los aktywistów.

Poza tym przez ostatni rok byłam zatrudniona przy dużym projekcie cyfryzacji związków zawodowych należących do Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Zajmowałam się rozwojem aplikacji dla związkowców oraz stworzeniem chatbota, który automatyzuje odpowiedzi na proste pytania pracowników. Za to dostawałam wynagrodzenie.

A miałaś wówczas umowę o pracę?

Nie, chociaż mogłabym. Zdecydowałam się na umowę-zlecenie, po-

nieważ po pierwsze, umowa-zlecenie bardziej pasowała do charakteru pracy, którą wykonywałam. Nie występował stosunek pracy, czyli określone miejsce pracy, czas pracy i podległość służbowa.

Po drugie, smutna rzeczywistość jest taka, że studentom na nich bardziej opłaca się pracować. Wtedy otrzymuje się większe wynagrodzenie, bo nie trzeba odprowadzać składek na ubezpieczenia społeczne. Gdy jesteś młody i nie masz jeszcze większych oszczędności, każde dodatkowe pieniądze są bardzo przydatne, więc się na to godzisz.

Skoro nawet ty, aktywistka pracownicza, przyznajesz, że śmieciówki są bardziej opłacalne od umów o pracę, to pytanie, czy działanie na rzecz przechodzenia na etaty w ogóle jest w interesie młodych ludzi.

Nie każda umowa cywilnoprawna to śmieciówka. Nie walczę ślepo o umowy o pracę. Umowy-zlecenia, umowy o dzieło czy samozatrudnienie mogą pasować do charakteru wykonywanej pracy. Jeśli są to krótkie zlecenia, bez określonego miejsca pracy, czasu pracy i podległości służbowej, to umowa-zlecenie jest adekwatna.

Walczę o umowy o pracę wtedy, kiedy ktoś jest de facto pracownikiem, ale nie przysługują mu prawa pracownicze, które powinny mu przysługiwać. W gastronomii, handlu czy ochronie przepisy są łamane na masową skalę. Pracodawcy preferują przyjmowanie pracowników na umowę-zlecenie czy umowę o dzieło. Umowa etatowa wiąże się dla nich z najwyższymi kosztami pracy.

Unia Europejska pracuje nad dyrektywą o ochronie pracowników platform cyfrowych. Pojawiają się interpretacje prawne, które mówią, że to może być dla rynku pracy prawdziwa rewolucja, która doprowadzi do masowego przechodzenia na etaty. Jak widzisz wdrożenie tej dyrektywy w Polsce?

Ta dyrektywa jest bardzo dobrym krokiem w celu zapewnienia praw

pracowniczych pracownikom platformowym. Obecnie można dostrzec wiele podobieństw między relacjami pracowników platformowych a stosunkami panującymi z XIX wieku, zanim wywalczono zostały prawa pracownicze i socjalne.

Pracownicy platformowi nie mają obecnie prawa do urlopu, ubezpieczeń społecznych, zwolnienia chorobowego, prawa do reprezentacji czy ochrony przed zwolnieniem z dnia na dzień.

Jestem współorganizatorką związku zawodowego w Pyszne.pl, więc temat ten jest dla mnie bardzo ważny. Warto pamiętać, że reforma dotyczy pracy platformowej, a nie freelancingu. Chodzi o fikcyjne samozatrudnienie. Jeśli ktoś w swojej „działalności gospodarczej” świadczy usługi kurierskie przez konkretną aplikację, to nie jest to jednoosobowa działalność gospodarcza.

Na pewno Państwowa Inspekcja Pracy powinna mieć większe uprawnienia. Teraz są one znikome. Często jako strona społeczna w sporach z pracodawcami mam okazję rozmawiać też z pracownikami PIP i ograniczone kompetencje to coś, na co zwracają często uwagę jako problem w skutecznej ochronie pracowników. Ta instytucja wymaga reformy i lepszego dofinansowania.

A jaki masz pomysł na mieszkalnictwo? To w tym momencie palący problem dla wielu młodych ludzi.

Kwestia ucywilizowania rynku najmu to też jest dla mnie ważny temat. Sama byłam świadkinią dzikiej eksmisji w bloku, w którym mieszkalam. Nie może być tak, że ludzie czują się niebezpiecznie w tym, czy nie zostaną wyrzuceni z mieszkania, czy nie zostanie im nagle podwyższony czynsz.

„Bezpieczny kredyt 2 proc.” nie rozwiązuje problemu, a na pewno nie w dużych miastach.

Konkretny pomysł dopiero konsultuję z ekspertami i mieszkańcami mojego regionu. Na pewno jednak, korzystając z dobrych praktyk z innych krajów europejskich, wiemy, że skutecznym rozwiązaniem jest zaufa-

▲ Jestem zmęczona politykami, którym zależy jedynie na własnym interesie, nie zważając na życie i problemy ludzi w Polsce. Wierzę, że to właśnie przez zaangażowanie i uczciwość można pokazać, że polityka służy także dobru wspólnemu. Jeśli ja i inni młodzi nie spróbujemy, to nigdy nic się nie zmieni - mówi Nadia Oleszczuk-Zygmuntowska

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

na trzecia strona, której wpłaca się kaucję, rejestr najmu długo- i krótkoterminowego, w tym opcja recenzji wynajmującego czy wystandaryzowane umowy najmu z bezpiecznymi dla stron zapisami. Dzięki temu ryzyko przywłaszczenia kaucji znacząco spadnie, przez co już poprawi się sytuacja na rynku najmu.

Masz 23 lata. Jeśli trafisz do Sejmu, będziesz w nim głosem młodych ludzi. Jak to wykorzystasz?

Jeśli uda mi się zostać posłanką, to utworzę bezpłatny punkt pomocy prawnej i doradztwa zawodowego w swoim biurze poselskim w powiecie ślubickim. To bardzo ważne, żeby wszyscy mieli równe szanse w dostępie do pomocy prawnej.

Kolejna rzecz to kwestia żłobków i przedszkoli. Bardzo zależy mi na trafieniu do młodych kobiet, które mają dzieci i chcą kontynuować swoją karierę zawodową. W 2018 roku w 71 proc. gmin w Polsce nie było ani jednego żłobka i przedszkola, teraz jest trochę lepiej, ale te dane są nadal tragiczne. Należy zwiększyć subwencję oświatową, niezbędne jest zwiększenie wydatków na opiekę szkolną i przedszkolną do 1 proc. PKB – poziomowi zgodnego z zaleceniami European Commission Network on Childcare. Aktualnie Polska przeznacza około 0,2 proc. PKB na opiekę nad dziećmi do lat trzech.

Kolejna kwestia to dostęp do opieki zdrowotnej i profilaktyki. W Polsce częściej niż w innych krajach diagnozuje się raka piersi w późnych stadiach. Zbuduję we współpracy z samorządami wojewódzkimi floty medobusów, czyli uniwersalnych mobilnych placówek zdrowotnych oraz specjalistycznych pojazdów. Regularne, cykliczne wizyty medobusów powinny odbywać się wszędzie tam, gdzie opieka zdrowotna nie spełnia potrzeb ludzi. Brak dostępu do opieki medycznej i brak połączeń z miejscami, gdzie gabinety się znajdują, sprawiają, że ludzie po prostu nie mają możliwości zadbać o swoje zdrowie.

Oczywiście będę też postulować wprowadzenie minimalnej stawki godzinowej dla stażystów i praktykantów.

Ścisłe współpracowałaś z Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet, jesteś znana z aktywizmu na rzecz liberalizacji prawa do aborcji. Niedawno Jana Shostak została usunięta z listy KO za wypowiedź popierającą przerwanie ciąży w dowolnym momencie. Nie budzi to twoich obaw, że postulaty o ułatwionym dostępie do aborcji nie zostaną spełnione nawet po ewentualnej wygranej KO?

Nie popieram tego, co wydarzyło się z Janą Shostak, uważam, że to nie powinno mieć miejsca. Donald Tusk miał postawić warunek, zgodnie z którym wszyscy kandydaci mieli popierać dostęp do legalnej i bezpiecznej aborcji dla każdej osoby potrzebującej. Ja sama popierałam inicjatywę ustawodawczą Strajku Kobiet „Legalna aborcja”, która zakładała legalną aborcję do 12. tygodnia ciąży, zbierałam zresztą pod nią wtedy podpisy.

Sytuacja z Janą Shostak budzi moje obawy, ale nie na tyle, by zrezygnować z zawalczenia o mandat. Zresztą Koalicja Obywatelska bardzo się zmienia w ostatnim czasie. Jeśli ktoś mówi, że Koalicja Obywatelska czy Platforma się w ogóle nie zmieniły od ich ostatnich rządów, to zaprzecza rzeczywistości.

Donald Tusk mówi dziś o tym, że trzeba skrócić tygodniowy czas pracy, deklaruje liberalizację ustawy o aborcji. Można zastanawiać się, czy są to szczerze postulaty, ale padają takie deklaracje, które jeszcze 10 lat temu nie miałyby miejsca.

Nie chcę bronić rządów PO, bo kiedy ostatnio stracili władzę, miałam zaledwie 15 lat, jako dojrzały człowiek pamiętam tylko rządy PiS-u.

Wiele twoich postulatów wciąż jednak kojarzy się z Lewicą. Start z listy KO traktujesz jako wytrych, żeby dostać się do Sejmu, a później je forsować?

Tak bym tego nie określiła. Jako posłanka zrobię wszystko, aby forsować rozwiązania propracownicze czy na rzecz praw kobiet, ponieważ są zgodne z moimi wartościami. Ja uważam, że to, iż KO wpuszcza na swoje listy działaczy społecznych, to jest dobry kierunek i inne partie polityczne też powinny to robić. To pokazuje, że jest tam jakieś miejsce na pluralizm. ●

Rozmawiała **Maria Korcz**

Piotr Miączyński

Na początek jedna liczba. Powiedzmy to po lekarsku: kompleksowe wykorzystanie metod nefarmakologicznych to redukcja masy ciała średnio od 3 do 5 proc.

Skomplikowane? Jak ktoś waży około 100 kg, to średnio dzięki diecie i ćwiczeniom w całym swoim cyklu odchudzania zredukuje masę ciała o 3-5 kg. Niemal na pewno za chwilę znowu utyje.

Jest jednak nowa deska ratunkowa. Kosztowna, a czasami niebezpieczna. I diabelnie skuteczna.

Ale o tym będzie później, jeszcze nie teraz.

**OPERACJA?
NIE MA. LEK JEST**

– Możesz nazwać mnie, jak chcesz, mam 37 lat, pracownik korporacji w WWA – mówi mój rozmówca.

– Od wielu lat walczę z otyłością olbrzymią. To inaczej otyłość III stopnia, czyli stan, kiedy twój wskaźnik BMI przekroczy 40. W najgorszym momencie ważyłem nawet 142 kilo. Głównie przez bezmyślność, kompulsywne zjadanie stresu, alkohol i mało aktywny tryb życia.

Współpraca z dietetykiem pomogła na krótko. Udało mi się zrzucić 25 kilo, ale cały czas miałem poczucie, że nie wolno tego, nie wolno tamtego, czegoś sobie odmawiam, a dieta jest tylko na chwilę. Zacząłem się łamać – zwłaszcza że szło doskonale – i za jednym cheat dayem przyszedł kolejny, potem cały tydzień. I tak w pandemii znow wróciłem do maksymalnej wagi.

Myślałem też o operacji bariatrycznej (polega na zmniejszeniu żołądka). W Warszawie prywatnie można ją zrobić od ręki, ale trzeba zapłacić około 40 tys. zł. Próbowałem na NFZ, ale ostatecznie poległem przez odległe terminy i zniechęcony godzinami na telefonach, odsyłany od jednego szpitala do drugiego, gdy próbowałem umówić się na badania – relacjonuje mój rozmówca.

Teraz jest na Ozempicu. Od czerwca zrzucił 15 kilo.

Z masą ciała jest tak:

- waga prawidłowa
- nadwaga
- otyłość I stopnia
- otyłość II stopnia
- otyłość olbrzymia.

– Mój cel to mieć nadwagę – wiem, jak to kuriozalnie brzmi, ale nawet nie marzę, żeby zejść poniżej setki. Raczej o tym, by po prostu się nie bać o zdrowie – mówi mój rozmówca.

**POLSKIE DZIECI PRAWIE
NAJGRUBSZE NA ŚWIECIE**

Nadwagę i otyłość odnotowano u 32 proc. polskich dzieci w wieku 7-9 lat.

W czasach, gdy nie było jeszcze internetu, czyli w odległym roku 1979, dziesięciolatkowie potrafili w zwisie na drążku na ugiętych ramionach wytrzymać ponad 24 sekundy. Kiedy to samo badanie robiono kilka lat temu – było to niecałe... 8 sekund.

W 1979 siedmiolatek potrafił skoczyć z miejsca na dal 129 cm, dziś koło metra.

Bieg na 600 metrów? Siedmiolatek – kiedyś 3 minuty i 5 sekund, obecnie o prawie 40 sekund wolniej.

To dane Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Dzieci są z roku na rok coraz bardziej ślamazarne. Coraz mniej sprawne. I coraz grubsze.

Mało?

- 57 proc. dzieci nie umie skakać przez skakankę,
- 88 proc. dzieci z klas I-III nie potrafi wykonać przewrotu w przód,
- 74 proc. dzieci z klas IV-VI nie potrafi kozłować.

Pod względem liczby dzieci z nadwagą Polska zajmuje piąte miejsce na świecie. Polskie dzieci tyją najszybciej w Europie. Dlaczego? – pytam prof. Pawła Bogdańskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Leczenia Otyłości, kierownika Katedry Leczenia Otyłości Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.



FOT. SHUTTERSTOCK

Leki na odchudzanie ozłocą Big Pharmę

**Miliony zdesperowanych osób mogą przyjmować nowe leki nawet przez całe życie.
Dlaczego to ryzykowne?**

– Tak do końca to nie wiadomo – odpowiada. – Próbowano analizować potencjalne czynniki, które biorą udział w rozwoju choroby otyłościowej. Jest ich około 200. Na przykład dostępność wysoko przetworzonej żywności dostarczanej w nieodpowiednich ilościach. Aktywność fizyczna, która w ostatnich latach dramatycznie zmalała. Ale też tempo życia, stres, zbyt krótki sen, który również jest problemem dla dzieci i młodzieży, napięcie, lęk, niebieskie światło z ekranów...

„Zjedz jeszcze trochę. Zjedz mięso, zestaw ziemniaczki” – podsuwam mantrę babć.

– To bardzo źle wróży na przyszłość – odpowiada Bogdański. – Jeżeli mamy nastolatka z nadmierną masą ciała, któremu babcia powtarza: „wyciągnij go”, „wyrośnij z tego”, a poza tym nie robi się nic, to ryzyko wystąpienia otyłości w życiu dorosłym wzrasta u niego aż 18-krotnie. Ta choroba się utrwała, przewlekłość przechodzi w permanentny stan – rozkłada ręce lekarz.

Więc dalej jest tak: co drugi dorosły w Polsce (powyżej 15+) ma kilka kilogramów za dużo. Trzech na pięciu z nas ma nadwagę, a jeden na czterech jest otyły.

W 2025 roku otyłych będzie już 26 proc. kobiet i 30 proc. mężczyzn.

**PROBLEM
Z ODCHUDZANIEM**

W powszechnej świadomości, żeby schudnąć, wystarczy zrobić dwie proste rzeczy: wystarczy mniej jeść, więcej się ruszać.

Tyle że to zdaniem Bogdańskiego średniowieczne podejście do leczenia tej choroby. Szybko oceniamy, traktując osoby chorujące na otyłość jako leniwe, że to tyl-

ko i wyłącznie ich wina. Tyle że tak nie jest. Oczywiście, powinniśmy mniej jeść i więcej się ruszać.

Ale jest ogromna liczba osób predysponowanych do łapania kilogramów. Jest też ogromna liczba sytuacji, które mu sprzyjają. Lęk, osamotnienie, oddzielenie, stres, napięcie, tempo życia, przebodźcowanie.

Czyli wszystko to, co przynosi nam współczesna cywilizacja.

– Wielu pacjentów mówi: próbowałam wiele razy się odchudzać, byłam u 12 dietetyków, przerobiłam iluś tam trenerów personalnych i nic. Po prostu mylimy kwestie profilaktyki z leczeniem. Profilaktyka dzieje się wtedy, kiedy ktoś ma prawidłową masę ciała i nagle przytył czy przytyła kilka kilo – mówi prof. Paweł Bogdański.

– Osób otyłych nie da się dzięki zmianom żywieniowym i aktywności fizycznej wyleczyć. Tak aby uzyskać efekt trwały w czasie.

Pojawia się poczucie winy. I szukanie cudownych rozwiązań, np. wyjazd na wczasy odchudzające, które nic nie wnoszą, a nawet gorzej, bo zaburzają homeostazę organizmu i jeszcze trudniej leczy się tę chorobę.

A dalej to już jest prosto. Dochodzi do zaburzeń w regulacji ośrodka głodu, sytości, nagrody. I wydobyć się z tego stanu przetrasta większość osób.

OTYŁOŚĆ NAS ZABIJA

Otyłość nas tymczasem wykańcza. To zło-wieszczą matka wszystkich chorób.

Według szacunków OECD w 2050 roku średnia długość życia w naszym kraju tylko i wyłącznie z powodu choroby otyłościowej zmniejszy się o cztery lata.

Już 10-11 mln Polaków choruje na nadciśnienie. U ponad połowy to nadciśnienie rozwinęło się z powodu nadmiernej masy ciała.

Ponad 20 proc. wszystkich chorób nowotworowych to skutki otyłości, która jest bardzo silnym kancerogenem. Za moment będziemy mieli prawdziwą pandemię chorób onkologicznych, a koszty leczenia chorób onkologicznych są dramatycznie wysokie.

Ryzyko rozwoju cukrzycy typu drugiego u kobiet z BMI powyżej 35, czyli z otyłością drugiego stopnia, wzrasta 90-krotnie.

Do tego choroba zwyrodnieniowa stawów kolanowych, stawów biodrowych, konieczność wykonywania endoprotez – tam również otyłość jest podstawowym czynnikiem ryzyka.

– Dlaczego tak wiele osób zmarło w Polsce na COVID? – pyta Bogdański. – Pacjenci chorujący na otyłość częściej potrzebowali hospitalizacji, częściej byli na oddziałach intensywnej opieki medycznej, a ryzyko śmierci wzrastało u nich o 50 proc. Wiele osób w naszym kraju przedwcześnie umarło z powodu COVID-19 właśnie z powodu ciągle niezauważanej pandemii otyłości.

I dodaje:

– Jesteśmy świadkami sytuacji bez precedensu w historii ludzkości. Nigdy dotychczas na świecie, w Polsce, w Europie tak dużo osób nie chorowało na otyłość. Ta dynamika jest zatrważająca.

CELEBRYCI POLECAJĄ

Moda na leki rozpoczęła się w ubiegłym roku. Ozempic/Rybelsus polecił na Twitterze Elon Musk, który sam zmaga się z nadwagą. Aktualnie śledzi go ponad 155 mln osób.

Swoje dołożyła Kim Kardashian. Podobno odchudzała się na Ozempicu po to, aby zmieścić się w sukienkę, w której Marilyn Monroe w 1962 roku śpiewała prezydentowi Johnowi F. Kennedy’emu „Happy Birthday”.

I właściwie było już pozamiatane.

Powstał jako lek na cukrzycę, a okazało się, że odchudza.

Substancje w nim zawarte to glutydy, które – mocno upraszczając – naśladują działanie hormonu GLP-1 wydzielanego przez jeli-to cienkie po spożyciu posiłku. Mózg dostaje sygnał: zjedliśmy coś. Trzustka polecenie: masz wydzielić insulinę.

Leki jako analogi tego hormonu oszukują nasz mózg. Po ich zażyciu zmniejszone jest uczucie głodu. Tych leków wykorzystywanych do odchudzania jest kilka, zazwyczaj w zastrzykach, czasami w tabletkach. Ozempic, Rybelsus, Wegovy – to semaglutyd, Trulicity – dulaglutyd, a Saxenda – liraglutyd.

Działają podobnie, choć różnią się nieco skutecznością, czyli liczbą traconych średnio kilogramów.

Rozmawiam z Iloną, lekarką z miasta na wschodzie Polski. – Robiłaś coś wcześniej, żeby schudnąć? – pytam.

– Nic, tylko myślałam, żeby zrzucić – odpowiada. – Żeby mniej jeść, żeby zacząć jakieś ćwiczenia. Ale tak naprawdę ja się nie nadaję do diet i dyscypliny jako takiej, jestem typem człowieka, który nie ma siły, czasu, ochoty na maltretowanie się. Jestem za leniwa.

Pod koniec czerwca moja koleżanka, która bierze semaglutyd, powiedziała: mam lek, podam ci dawkę, będziesz chudła.

Coś tam słyszałam na ten temat, więc zaczęłam brać. To są zastrzyki w brzuchu, raz w tygodniu, zupełnie niebolesne, jak insulina. Efekty są takie, że schudłam do tej pory 14 kilo. Bez zmiany sposobu życia, bez ćwiczeń, bez niczego. Po tym leku w ogóle się nie chce jeść. Robisz dwie kanapki, zjadasz jedną. I już wiesz, że więcej nie dasz rady. Nie ciągnie mnie też tak bardzo do słodczy. Skutki uboczne?

– Odbijało mi się. I pojawiło się zmęczenie. Ale były też wtedy upały, dużo pracowałam, było dużo sytuacji stresowych.

JAKIE SĄ SKUTKI UBOCZNE?

O tym się nie mówi głośno. Typowe skutki uboczne leków na odchudzanie to: wymioty, biegunka, bóle głowy, bóle brzucha, zawroty głowy, zmęczenie itd., itp.

Wchodzę na jedną z grup na Facebooku poświęconą odchudzaniu za pomocą nowych leków.

Użytkowniczka 1.: Czy przy wzięciu jednej dawki Ozempic 0,5 mogą wystąpić wymioty? Od początku mam nudności. Czy to minie? Jak jest u was?

Użytkownik 2.: Drugiego dnia po pierwszej dawce 0,25 miałem objazd, jakiego w życiu nie miałem. Zimne poty, wymioty, zawroty głowy, chwilowe utraty świadomości, ciągle nudności itp.

Użytkowniczka 3.: Strasznie mi się chce spać, czuję się taka zmęczona, dochodzą do tego wymioty czasem po zjedzeniu.

Użytkownik 4.: Ozempic 2 lata = minus 14 kg, zapalenie trzustki, złe próby wątrobowe.

Temat dyskusji: „Dlaczego tak strasznie wypadają włosy? (Żelazo nie pomaga)”.

Użytkowniczka 5.: „Po Trulicity też mi wypadają, a wszystkie wyniki w normie, B12... Tarczyca, zażywam D3, a włosy wychodzą garściami. Dieta zbilansowana, jeśli chodzi o witaminy, białko itp. Waga ustabilizowana od roku i trzymam się jej, cukry dobre jak nigdy. A włosów coraz mniej, wcierki do włosów nie pomagają. Czyli będę łysa...”.

Do mediów – w tym społecznościowych, a już w szczególności na TikToku – przebijają się jednak głównie dwa inne skutki uboczne. Pierwsza to tzw. tyłek Ozempic. Pośladki w wyniku szybkiego chudnięcia i utraty wagi stają się mocno obwisłe.

I drugie zjawisko – to tzw. Ozempic face (czyli twarz ozempicowa). Termin ukuł dermatolog z Nowego Jorku, dr Paul Jarrod Frank. W jednym z wywiadów telewizyjnych

stwierdził, że teraz codziennie widzi pacjentów z „Ozempic face”.

Czyli twarz jest zapadnięta, traci tkankę tłuszczową, owal się kurczy, skóra wiotczeje, opada i wygląda na starszą. Bardziej widoczne są zmarszczki. Nazwa jednego z preparatów stała się więc synonimem nieprzyjemnych skutków ubocznych.

Ale nie ma wątpliwości, że żadne skutki uboczne nie przestraszą osób, które chcą się odchudzić. Przypomnijmy – kilka lat temu osoby, które się odchudzały, kupowały na czarnym rynku tasiemca.

EFEKT JO-JO? TO NAWRÓT CHOROBY

Otyłość jest bardzo poważną chorobą przewlekłą. Z tendencjami do nawrotów, zagrożoną ogromną liczbą potencjalnych powikłań. Ma swój numer statystyczny E66.

– Niestety, w badaniach, które przeprowadzaliśmy, okazuje się, że jedynie kilkanaście procent dorosłych Polaków postrzega otyłość jako chorobę i zdaje sobie sprawę z zagrożenia z niej wynikających. Cała reszta traktuje ją jako defekt kosmetyczny, zaburzenie wyglądu, nadmierne boczki. A o dzieciach mówi się właśnie: „dobrze wygląda, dobrze odżywione”. Maluch się przewrócił? Masz tutaj czekoladkę, nie płacz... – irytuje się prof. Paweł Bogdański.

Ludzie biorą leki na cukrzycę, leki przeciwko otyłości. Często metodą partyzancką, na własną rękę, radząc się na forach internetowych – mówię.

– Czy ktoś, mając nadciśnienie tętnicze, też będzie się leczył na forach? Albo mając raka jelita grubego czy astmę? Standard wdrażania farmakoterapii jest ściśle i jasno określony. Jaki lek, w jakiej dawce, jak długo, w jakiej postaci, jakie są przeciwwskazania, jakie są interakcje lekowe – przekonuje lekarz.

Ludzie masowo wykupują leki na cukrzycę. – Tak, owszem, na przykład taki, który zawiera semaglutyd, czyli substancję, która jest zarejestrowana również do leczenia choroby otyłościowej – mówi Bogdański. – Ale w kompletnie innej dawce. Ozempic sprzedawany w Polsce ma zaś dawki dostosowane do leczenia cukrzycy. Skąd ci biedni pacjenci mają o tym wiedzieć? Ja: – Ludzie chudną. Po kilkanaście kilogramów i więcej.

Bogdański: – Tu chodzi o zrozumienie faktu, że otyłość to przewlekła choroba, która zostaje na długie lata z tym pacjentem, zatem wymaga ciągłego monitorowania, sprawdzania, prowadzenia, ustalania całej strategii postępowania. Na forach tego nie da się zrobić. Efekt będzie jeden.

Ja: – Efekt jo-jo?

Bogdański: – To kolejne średniowieczne określenie. Mówimy o nawrocie choroby.

Inna sprawa, że tak do końca nie wiadomo, kto ma się takim pacjentem zajmować.

– Wie pan, ile lat upływa, zanim lekarz leczący pacjenta z powodu innych chorób i zaburzeń powie mu, że choruje na otyłość? Pięć lat. To badania amerykańskie. Myślę, że niestety podobnie jest u nas – twierdzi Bogdański.

CZY SEMAGLUTYD FAKTYCZNIE DZIAŁA?

Czy każdy schudnie? Lekarze nie mają wątpliwości, analogi GLP-1 dają ogromną szansę na poprawę skuteczności terapii pacjentów chorujących na otyłość. To rzeczywiście przełomowa terapia.

Pokazało to choćby badanie STEP 1. Wzięło w nim udział 1961 otyłych osób (z chorobami współistniejącymi, ale bez cukrzycy) w: Kanadzie, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Japonii.

Dostawali przez 68 tygodni semaglutyd w dawce 2,4 mg raz na tydzień lub placebo. Jednocześnie pracowano, aby zmodyfikowali swój styl życia na zdrowszy. Czyli niskokaloryczna dieta plus ruch – 500 kcal deficytu kalorycznego każdego dnia plus 150 minut ćwiczeń tygodniowo.

W 68. tygodniu przerwano leczenie (w tym modyfikację stylu życia). A później obserwowano przez rok, co się z pacjentami dzieje.

Wnioski? Tak, to faktycznie działa. Średnia utrata masy ciała podczas terapii wyniosła 17,3 proc. w przypadku semaglutylu w porównaniu z 2 proc. w przypadku placebo.

Ale, ale. Po przerwaniu leczenia nastąpił nawrót choroby. Uczestnicy szybko zaczęli... tyć. W sumie na koniec badania, po 120 tygodniach, okazało się, że osoby na semaglutydzie zmniejszyły masę ciała jedynie o 5,6 proc. A osoby w grupie placebo o 0,1 proc.

CUKRZYCY KONTRA OTYLI

Dostępność najpopularniejszego preparatu w aptekach – według danych firmy GdziePolek – po sierpniowych sporych dostawach aktualnie spada. Jeszcze gorzej jest z Saxendą oraz Victożą. Znalezienie tej ostatniej jest już bardzo trudne.

Na forach to bardzo gorący wątek. Bo leki raz są, raz ich nie ma. Żeby dostać receptę, pacjenci atakują endokrynologów, diabetologów oraz lekarzy rodzinnych. Ci ostatni mają szczątkową wiedzę na ten temat.

Użytkowniczka 1.: Ze względu na braki leków dla pacjentów cukrzycowych leki miały być w ograniczonym dostępie dla wszystkich innych. Priorytetyzacja chorych, co jest zrozumiałe, bo ty bez tego leku przeżyjesz, a pacjenci z cukrzycą mogą mieć dużo większe problemy z powodu braku leku.

Użytkowniczka 2.: A czym leczyli cukrzycę przed Ozempikiem?

Użytkowniczka 3.: Lekarz ma prawo wystawić lek, jeśli działa on również na inne schorzenia, i żadne płacze na grupach na fb tego nie zmienia. Osobiście od lat jestem na die-


Moda na leki z glutydami rozpoczęła się w ubiegłym roku, gdy jeden z nich polecił na Twitterze Elon Musk, który sam zмага się z nadwagą. Aktualnie śledzi go ponad 155 mln osób

cie, trenuję, a mimo to albo tyłam, albo waga stała w miejscu. Tylko ja wiem, ile potu, bólu, lez i wyrzeczeń mnie to wszystko kosztowało. Dopiero po wdrożeniu Ozempicu waga zaczęła spadać. Nie mam żadnych skrpułów, kupując go, ponieważ dla mnie moje zdrowie i jakość życia są tak samo ważne, jak dla każdej innej osoby.

– Trudno jest dostać zastrzyki w aptece? – pytam Ilonę, lekarkę.

– Wiesz, właśnie mówią, że leki na semaglutydach są trudno osiągalne. Ja wypisuję receptę na siebie, idę do apteki, kupuję bez problemu. Nie wiem, czy dlatego, że wiedzą, że jestem lekarką. Ale wypisałam receptę również mojej córce. Poszła w Suwałkach do apteki i też dostała od ręki.

Zadaję TO pytanie.

– Czy dobrze się z tym czuję, że przepisuję sobie lek dla cukrzyków, który trudno jest dostać, i że komuś może go zabraknąć? Nie mam wyrzutów sumienia. I już tłumaczę dlaczego. Mam 60 lat. Osoby otyłe prędzej czy później wchodzą w cukrzycę. Przyjmowanie semaglutylu działa więc zapobiegawczo. A cukrzycę dużo gorzej się leczy. U mnie waga rosła powoli, systematycznie z roku na rok. I jak teraz widuję swoje koleżanki z liceum, ze studiów, to wszystkie są takie jak ja, czyli korpulentne paniuski. Może jest to związane z wiekiem. Może z hormonami. Nie wiem. Ale wszystkie z powodu otyłości jesteśmy zagrożone cukrzycą – odpowiada.

LEK NA CAŁE ŻYCIE

– To przewlekła choroba. Uważam, że większość pacjentów chorujących na otyłość w sytuacjach, kiedy ta choroba trwała dłużej, bę-

dzie potrzebowała przewlekłego leczenia. Z badań, z mojego doświadczenia wynika, że odstawienie farmakologii oznacza nawrót choroby. To tak jakby odstawić leki na nadciśnienie, to jakby odstawić leki na cukrzycę – mówi prof. Paweł Bogdański.

Ten artykuł nie przez przypadek jest w dziale ekonomia, a nie zdrowie. W branży farmaceutycznej trwa gorączka porównywalna na razie z tym, co działo się zaraz po wprowadzeniu na rynek Viagry. Ale leki na odchudzanie to będzie prawdopodobnie coś dużo większego. Rewolucja, która ozłoci branżę farmaceutyczną, czyli Big Pharmę.

Miliony pacjentów na świecie, którzy będą musieli regularnie przyjmować leki, aby... nie nastąpił nawrót choroby.

Na razie hegemonem jest tutaj Novo Nordisk. Złośliwi śmieją się, że Dania ma aktualnie trzy hity eksportowe: wieprzowinę, masło i leki na odchudzanie. Przy czym aktualnie liczą się tylko te ostatnie.

Ale w grze są również Eli Lilly & Co z jego Mounjaro, Pfizer, AstraZeneca i Amgen. Rynek terapii odchudzających osiągnie do 2031 roku wartość 150 miliardów dol. Trwają prace nad kolejnymi lekami.

Branża szczególnie duże nadzieje wiąże z pracami nad retatrutydem.

Według badania opublikowanego przez „New England Journal of Medicine” otyli pacjenci zrzucili średnio 24,2 proc. swojej masy ciała (około 58 funtów, czyli nawet 26 kilogramów) przy najwyższej dawce leku z retatrutydem po 48 tygodniach stosowania terapii. Jedna czwarta osób, które otrzymały najwyższą dawkę leku, straciła 30 proc. lub więcej masy ciała. Ma też mniejsze skutki uboczne.

Wyścig o złoto trwa.

ILE KOSZTUJE LECZENIE?

Pracownik warszawskiej korporacji, który wypowiadał się już na początku tekstu:

– Kuracja kosztuje mnie 400 zł miesięcznie, to cena za cztery zastrzyki w brzuch, które muszę zrobić sobie sam. Na początku się bałem, czy będę umiał, ale lekarka wysłała mnie do pielęgniarki na przeszkolenie. Raz nie zwróciłem uwagi na cenę i farmaceutka krzyknęła do mnie 800 zł za opakowanie. Bo rzekomo jakieś sprowadzane z zagranicy. Podziękowałem, znalazłem chwilę później w regularnej cenie – mówi.

To wszystkie koszty? Nie.

– Branie Ozempicu łączę z pracą z terapeutką (200 zł za sesję, raz na dwa tygodnie), żeby tym razem nie wrócić do destrukcyjnych nawyków – kończy.

Inni płacą jeszcze więcej.

Forum na Facebooku.

Użytkowniczka 1.: Przy najwyższej dawce Saxendy około 900 zł na miesiąc.

Użytkowniczka 2.: Ozempic 600 zł miesięcznie na dawce 1 mg. Niestety u mnie jedynie podawanie co 5 dni się sprawdza.

Kolejny element układanki. Ozempicu brakuje w aptekach nie tylko dlatego, że stał się modny wśród osób, które chciałyby się odchudzić, ale także dlatego, że jest w Polsce relatywnie tani. W Niemczech jego cena w przeliczeniu na złotówki jest czterokrotnie wyższa.

A w Stanach Zjednoczonych siostra Ozempicu, czyli Wegovy (nastawiona już wyłącznie na odchudzanie), kosztuje... 1349 dol. miesięcznie. Będąc ubezpieczonym, ma się 65 proc. zniżki od tej kwoty. Koszt rocznej terapii szacuje się tu na około 10 tys. dol.

Tymczasem polski system opieki zdrowotnej zaraz padnie.

– Osoby chorujące na otyłość ustawiają się w coraz dłuższych kolejkach do wielu różnych specjalistów, którzy tak naprawdę zajmują się leczeniem powikłań otyłości. To jest absurdalna, niezwykle niebezpieczna sytuacja. A życie pacjentów chorujących na otyłość wygląda coraz częściej tak, że oni chodzą od specjalisty do specjalisty: w poniedziałek kardiolog, we wtorek diabetolog, w środę ortopeda i tak dalej – twierdzi prof. Paweł Bogdański. Te kolejki będą się wydłużać, system stanie się jeszcze bardziej niewydolny, niż jest teraz. ●

Porty zatkane, nie tylko zbożem

– Koniec embarga na ukraińskie zboże się zbliża. A my mamy chaos w polskich portach. Ruch wzrósł o jedną piątą. Terminal zbożowy? Wojna nie będzie trwać wiecznie – mówi Kamila Stasik z firmy logistycznej DSV Air & Sea.

ROZMOWA Z
KAMILĄ STASIK

dyrektorką szczebińskiego oddziału
duńskiego firmy logistycznej DSV Air & Sea,
organizującej transport międzynarodowy

IRENEUSZ SUDAK: Prezydent Turcji Recep Erdogan rozmawiał z Władimirem Putinem o przywróceniu korytarza zbożowego na Morzu Czarnym. 15 września wygasa unijne embargo na import zboża z Ukrainy do Polski i krajów ościennych. Nawet jeśli Polska wbrew UE utrzyma embargo, ruszy tranzyt po żniwach. Jak to wpłynie na krajowy rynek transportu?
KAMILA STASIK: Tranzyt ukraińskiego zboża – ale nie tylko, trzeba pamiętać, że jest to też kukurydza czy nasiona roślin oleistych – trwa. W mojej ocenie zniesienie embargo nie wpłynie na sytuację w portach, która już teraz jest bardzo trudna. Może mieć jednak bardzo duży wpływ na krajowy transport drogowy oraz kolejowy.

To znaczy?

– Branża logistyczna przeżywa ogromne zatory w związku z eksportem ukraińskich towarów przez Polskę. Tu chodzi nie tylko o zboże, ale też o zatkanie się polskich kanałów eksportowych z powodu niedostatecznie rozwiniętej infrastruktury.

Na przykład statki coraz dłużej stoją na redzie, bo porty zajmują się tranzytem zbóż. Dochodziło do sytuacji, w których statek, który stał na redzie, w ostatniej chwili był przekierowywany z jednego portu do drugiego.

Dlaczego?

– Bo okazuje się, że port nie ma mocy przerobowych, by ten statek rozładować i załadować w określonym czasie. I – co należy podkreślić – tu nie chodzi wyłącznie o statek z transportem zboża, lecz o wszystkie towary. Większa liczba statków ze zbożem wpływa na czas pracy innych jednostek i portu.

Najnowsze dostępne dane opublikowane przez Port Monitor wskazują, że w 2022 r. polskie porty przeładowały łącznie 133,2 mln ton ładunków. To wzrost o niemal 18 proc. rok do roku! Dane jednak ukrywają skalę wzrostu obciążenia poszczególnych portów – wskaźnik ten dla portów Gdańsk oraz Szczecin-Świnoujście był dwucyfrowy.

W tym kontekście porty nie ze swojej winy stają w obliczu nagromadzenia się ładunków, co powoduje, że się zatykają – ze względu na nadmierną ilość zboża w terminalach i magazynach port nie może efektywnie pracować.



Gdy armator jest zmuszony zmienić trasę statku, bo w porcie jest opóźnienie, cała flota ciężarówek jedzie z Gdyni do Gdańska albo na odwrót. Rośnie ruch, rosną korki i zwiększa się nieprzewidywalność planu logistycznego

KAMILA STASIK

W czym jest problem?

– Port to system naczyń połączonych – gdy jedna jego część staje się niewydolna, rusza domino. Z taką sytuacją mamy teraz do czynienia.

Bywały okresy, że zamiast standardowych kilku godzin kierowcy czekali kilka dni – trzeba było rozładować i załadować statek, a to trwa. Kierowcom kończył się czas pracy i cały plan logistyczny trzeba było układać od nowa.

Jeden zbożowy masowiec zabiera zboże średnio z 1,2 tys. pełnych ciężarówek. Kiedyś załadunek i rozładunek statku kontenerowego trwał dwa-trzy dni. Natomiast były okresy, że był to przedział trzech-pięciu dni. Tyle dłużej muszą czekać inne statki na redzie, a kierowcy ciężarówek zamiast kilku godzin nawet wspomniane kilka dni.

Gdy armator – nie ze swojej winy – jest zmuszony zmienić trasę statku, bo w porcie jest opóźnienie, cała flota ciężarówek jedzie z Gdyni do Gdańska albo na odwrót. Rośnie ruch, rosną korki i zwiększa się nieprzewidywalność planu logistycznego.

Transport zboża odbywa się głównie ciężarówkami. Dlaczego TIR-y nie mogą trafić na tory?

– W teorii to proste, czyli wszystko przemawia za rozwojem transportu kolejowego: jest bardziej ekologiczny, szybszy, bezpieczniejszy i mniej uciążliwy. Ale na dużą skalę hasło „TIR-y na tory” udało się zrealizować jedynie w Szwajcarii.

Problem leży głównie w infrastrukturze kolejowej.

W przeszłości powstały plany stworzenia odpowiedniej infrastruktury, czyli terminali przeładunkowych, tras między Niemcami, Polską, krajami bałtyckimi aż do Skandynawii. Problematyczne jest to, iż nasze kraje nie mają wystarczająco gęstej siatki połączeń kolejowych, nie wspomnę już o różnym rozstawie osi szyn.

Nie znaczy to, że te plany pozostały na papierze, poszczególne kraje realizują elementy tego systemu zgodnie z własnymi harmonogramami. Zanim jednak cały system będzie działał jak w szwajcarskim zegarku, upłynie jeszcze sporo czasu.

Może decyduje ekonomia? Gdyby to było opłacalne, to firmy same by to realizowały?

– Tak, ale potrzebne są inwestycje w infrastrukturę. Nie bez znaczenia jest też to, że i tak ostatni kilometr ładunek pokona drogą, a nie po szynach.

Kolejna opcja, czyli żegluga śródlądowa, w Polsce praktycznie nie istnieje, a realizowane w ten sposób projekty to pojedyncze przypadki. Myślę, że dzięki odpowiednim inwestycjom np. Odra mogłaby być tak samo ważnym kanałem transportowym dla gospodarki zachodniej Polski jak rzeki holenderskie dla miejscowego przemysłu [według Komisji Europejskiej transport śródlądowy uważany jest za bezpieczną, energooszczędną i stosunkowo przyjazną dla środowiska formę transportu, ale w Polsce może się wiązać z budową stopni spiętrzających na Odrze, przeciwko czemu protestują ekolodzy].

Uważam, że odblokowanie Odry w połączeniu z rozbudową mocy portu w Świnoujściu mogłoby także stworzyć ciekawą alternatywę dla przemysłu ciężkiego i firm związanych z wytwarzaniem elementów do budowy statków, farm wiatrowych czy urządzeń wykorzystywanych w elektrowniach.

Nowe rozwiązania kolejowe, żegluga śródlądowa byłyby ogromnym wsparciem dla branży transportowej, która mierzy się z coraz bardziej rygorystycznymi normami emisji dwutlenku węgla w Europie.



FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Terminal kontenerowy

- Służy do rozładowywania albo załadowywania na statki towarów transportowanych w kontenerach. Kontenery można szybko i łatwo przenosić ze statku na ciężarówki albo na wagony kolejowe. Głębokowodny terminal DCT w Gdańsku jest jedynym na polskim wybrzeżu przyjmującym statki oceaniczne. Jego zdolności przeładunkowe wynoszą 3 mln TEU rocznie (TEU, czyli twenty-foot equivalent unit – 3 mln TEU to 3 mln kontenerów o długości 20 stóp). Dzięki rozbudowie portów zdolności przeładunkowe mają osiągnąć 9 mln TEU. ●

Terminal zbożowy

- Jak sama nazwa wskazuje, służy do przeładunku zbóż. Port Gdynia ma moce na przeładowanie 6 mln ton rocznie. Gdańsk – 1,5 mln ton, a do tego nie ma żadnego specjalnego terminalu zbożowego. Szczecin-Świnoujście ma moc na przeładunek 2,5 mln ton. ●

Co z tym można zrobić, żeby odkorkować polskie porty?

– Konieczne jest wzmocnienie infrastruktury – i to się już powoli dzieje. PKP modernizuje bocznice, porty stawiają sztywne konstrukcje namiotowe, pod którymi przechowywane i badane jest zboże. Jednak to wszystko trwa.

Dziś największym problemem jest to, że brakuje przestrzeni do składowania zboża. Porty ustawiają kolejne specjalistyczne namioty do jego składowania, ale to tylko tymczasowe rozwiązanie. Na nabrzeżach kończy się przestrzeń do składowania: tam, gdzie mogłoby być składowane zboże, obecnie magazynowany jest np. węgiel z importu.

Przed rokiem powstał pomysł budowy terminalu zbożowego w Gdańsku.

– Wojna nie będzie trwać wiecznie – w tym kontekście budowa terminalu dla zboża z Ukrainy może nie być najlepszym wyborem. Jednakże rzeczywiście terminal do obsługi ruchu zbożowego może stać się wsparciem dla polskich producentów.

Warto zwrócić uwagę, że Ukraina podpisała niedawno umowę ws. eksportu zboża z rumuńskich portów (m.in. Konstanca). Zgodnie

z założeniem tej umowy tą drogą ma być docelowo transportowane nawet 60 proc. produkowanego przez Ukrainę zboża.

Czego państwo oczekują? Co się powinno stać, żeby sytuacja się poprawiła?

– Z mojej perspektywy najważniejszą kwestią jest równomierny rozwój portów oraz połączeń między portami a centrami logistycznymi wewnątrz kraju. Szczególny wpływ na całą branżę TSL [transport, spedycja, logistyka] miałyby przede wszystkim nowe terminale kontenerowe.

Umożliwiłyby zwiększenie obsługiwanych w Polsce wolumenów, wzmocniły konkurencyjność polskich portów w regionie Morza Bałtyckiego i skróciły czas dostaw, na czym skorzystaliby polscy importerzy oraz eksporterzy.

Polska zdecydowała o budowie terminalu kontenerowego w Świnoujściu. To dobry pomysł?

– Z punktu widzenia firm transportowych, armatorów, strategii rozwoju województwa zachodniopomorskiego to bardzo dobry pomysł. Port w Świnoujściu już dziś ma duży wpływ w skali regionu, a nawet Polski: to przecież tu mieści się gazoport, wkrótce zostanie oddany do użytku terminal do budowy morskich farm wiatrowych, także budowa terminalu kontenerowego jest w tym kontekście naturalnym krokiem naprzód.

Port w Świnoujściu będzie miał argumenty do tego, by przyciągać klientów ze Skandynawii, ale potencjalnie także z Berlina, Meklemburgii, a być może nawet z Czech. Istnieje potencjał do tego, by odebrać część klientów Hamburgowi.

To może być hub towarowy dla tego regionu.

Jednak cena jest wysoka – Niemcy protestują w obawie o kwestie środowiskowe i utratę walorów turystycznych regionu. Nie można terminalu zrobić w Szczecinie?

– Niestety, nie jest to możliwe. Przede wszystkim Szczecin nie jest położony bezpośrednio nad morzem. Żeby dopłynąć do Szczecina, statek musi przejść przez tor wodny, który ma ograniczoną głębokość.

Jest on dostępny tylko dla mniejszych jednostek, a nie dla statków oceanicznych, a to właśnie kontenerowce tworzą efekt skali, na którym opierają się najważniejsze terminale kontenerowe na świecie. Właśnie z tego powodu często mówi się o zespole portów Szczecin-Świnoujście. ●

Sprostowanie

1 września w zająwce materiału o górniczych podwyżkach podaliśmy nieprawdziwą łączną kwotę świadczeń wynegocjowanych przez górników Lubelskiego Węgla „Bogdanka”. Za miliard złotych rząd chce odkupić „Bogdanke” od grupy energetycznej Enea.

Za błąd przepraszamy ●

Redakcja

Demografia

Mniej dzieci nawet w krajach nordyckich

Dzietność spada w całej Unii Europejskiej. Dlaczego dzieje się to również w krajach północnych? Ponieważ przyczyny stają się bardziej strukturalne i niezwiązane z bogactwem i stabilnością. Obalamy także mit, że imigrantki rodzą dużo dzieci.

Danuta Pawłowska
Katarzyna Korzeniowska
Ana Somavilla
Marta Ley
Ana Ruiz

W Nigrze każda kobieta ma około siedmiorga dzieci. W Korei Południowej, kraju o najniższym współczynniku dzietności na świecie, na statystyczną mieszkankę przypada średnio mniej niż jedno dziecko. W Polsce ten wskaźnik wynosi 1,33, a w całej Europie waha się od 1,84 we Francji do 1,13 na Malcie.

Kilka dni temu GUS opublikował „Prognozę ludności na lata 2023-2060”. W wariancie pesymistycznym do 2060 r. liczba ludności Polski w spadnie do 26,7 mln, co oznaczałoby ubytek o 29 proc.

W latach pięćdziesiątych XX wieku we wszystkich krajach dotkniętych II wojną światową w Europie nastąpił wyż demograficzny – wyjaśnia Diego Ramiro, badacz z grupy ds. dynamiki demograficznej Hiszpańskiej Krajowej Rady ds. Badań Naukowych (CSIC). Efekt nastąpił później w Hiszpanii, która w latach 60. i 70. XX w. należała do krajów o najwyższych współczynnikach dzietności.

Jednak liczba dzieci na kobietę w hiszpańskich rodzinach spadła z prawie 3 dzieci w 1970 r. do 1,13 w 1998 r. Z drugiej strony pierwsza dekada XXI wieku rozpoczęła się od optymistycznej sytuacji gospodarczej, która spowodowała wzrost liczby urodzeń w większości krajów UE. Jednak kryzys finansowy z 2008 r. spowodował, według słów Ramiro, „gwałtowny spadek dzietności”, który trwa do dzisiaj.

Francja wyróżnia się jako kraj UE o najwyższym współczynniku dzietności. Zmiany wskaźników urodzeń również wykazują bardziej stabilny wzór niż gdzie indziej. „We Francji zawsze bardzo mocno wspierano płodność, jest to prawie jak interes narodowy” – mówi Ramiro. Tradycja ta sięga XIX wieku, kiedy ze sfery politycznej wylaniał się już „dekadencki stereotyp związany z niżem demograficznym”, napisał demograf CSIC Julio Pérez Díaz – przesłanie to rozpowszechniło się także podczas wojen, kiedy kraj uznawał małżeństwo i prokreację za obowiązek narodowy.

Europejska mapa spadku dzietności ukazuje największe zaskoczenie ostatnich lat dla demografów: spadające współczynniki dzietności w krajach nordyckich. „Nie spodziewaliśmy się tak gwałtownych spadków, ponieważ kraje te zawsze były postrzegane jako pionierzy polityki równowagi między życiem zawodowym a prywatnym” – zauważa Tomáš Sobotka, zastępca dyrektora Wiedeńskiego Instytutu Demografii. Niektórzy uważają, że jeśli spadek ten będzie powiaza-

ny z coraz częstszym opóźnianiem założenia rodziny, może utrwalić się w przyszłych pokoleniach.

Więcej niepewności, mniej dzieci

Aby rodzina podjęła decyzję o posiadaniu dzieci, „najważniejsze są warunki życia i wychowania, reszta to doraźne środki i dodatki” – mówi Marta Seiz, doktor nauk politycznych i społecznych, specjalizująca się w demografii. Uważa ona, że jednorazowa pomoc, taka jak „dopłaty na dziecko”, mająca na celu zwiększenie wskaźnika urodzeń, nie zwiększy wskaźnika urodzeń w dłuższej perspektywie. „Dostęp do wczesnej opieki dla dzieci od 0 do 3 lat jest bardzo ważny, ponieważ ułatwia godzenie pracy i życia rodzinnego” – dodaje Seiz.

Choć zaobserwowano związek pomiędzy poziomem wykształcenia a dzietnością (im wyższy poziom wykształcenia, tym więcej dzieci), badacze dochodzą do wniosku, że o wiele bardziej decydująca jest stabilność zatrudnienia.

We Francji większa stabilność gospodarcza i łatwiejszy dostęp do rynku pracy oznaczają, że młodzi ludzie mogą wcześniej się wyprowadzić. Dostęp do mieszkań i wspólne rodzicielstwo są również bardziej ugruntowane.

Późne macierzyństwo „utrudnia posiadanie drugiego dziecka” – ostrzega Seiz.

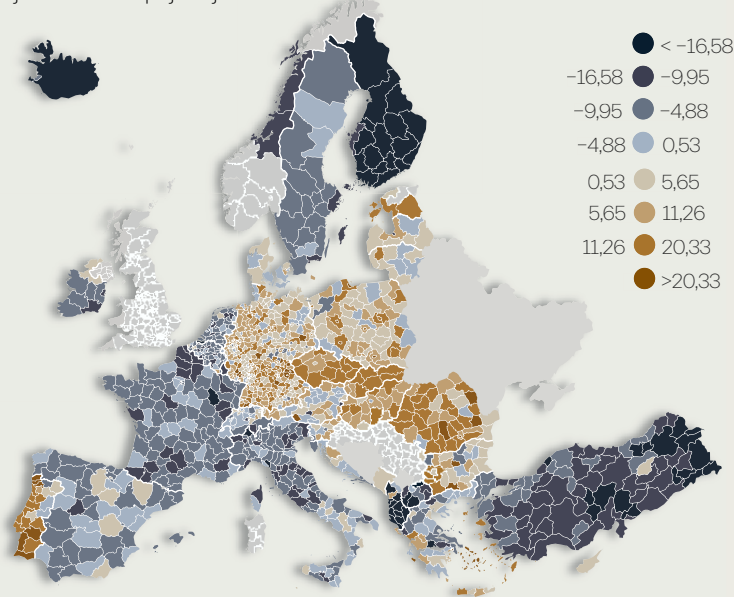
Mit imigracji

Kolejnym czynnikiem branym pod uwagę przy badaniu wskaźników urodzeń jest wpływ przepływów migracyjnych. W obliczu scenariusza spadku wskaźnika urodzeń w Hiszpanii populację imigrantów często postrzega się jako ratunek dla płodności. Jednak „imigranci szybko dostosowują się do współczynników dzietności kraju przyjmującego”, ostrzega Ramiro. „W latach 2000-2008 do Hiszpanii napłynęło pięć milionów imigrantów, ale ich poziom dzietności nie różni się zbytnio od poziomu dzietności Hiszpanek, chociaż jest nieco wyższy” – zastanawia się Ramiro. Wskazuje także na inny międzynarodowy trend: „Współczynniki dzietności spadają dość gwałtownie także w większości krajów pochodzenia”. Ostatecznie ożywienie związane z imigracją nie ma długoterminowego wpływu, potwierdza Marta Seiz, ponieważ imigranci „asymilują się ze wzorcami reprodukcyjnymi” kraju, do którego przybywają.

Kiedy ponownie zobaczymy wzrost liczby urodzeń? Pokolenia urodzone w latach 90. XX wieku, kiedy płodność była w kryzysie, są teraz tymi, które mają dzieci. W związku z tym jest mniej par w wieku rozrodczym, a współczynniki

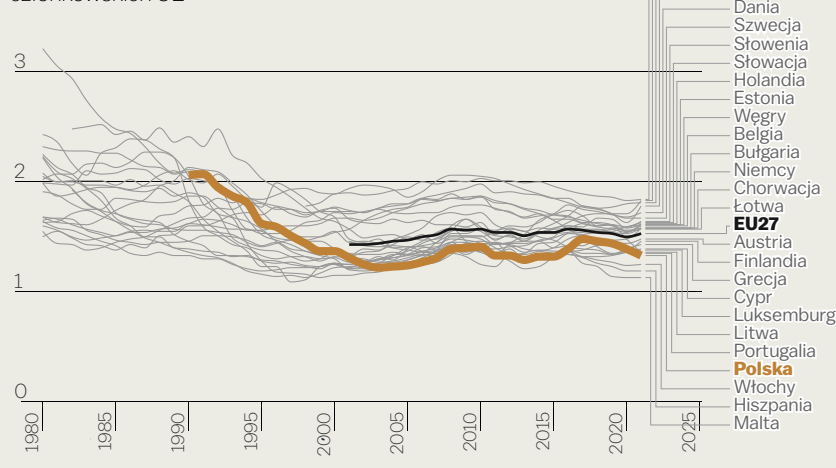
Dobra zmiana działa u sąsiadów

Procentowa zmiana współczynnika dzietności* według obszaru w latach 2014-19 w krajach Unii Europejskiej



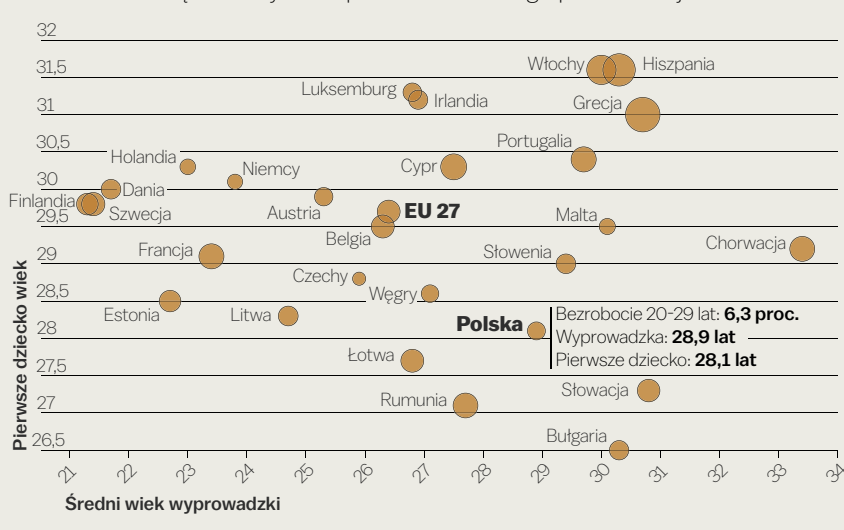
Dzieci z tego nie będzie

Ewolucja współczynnika dzietności całkowitej krajów członkowskich UE



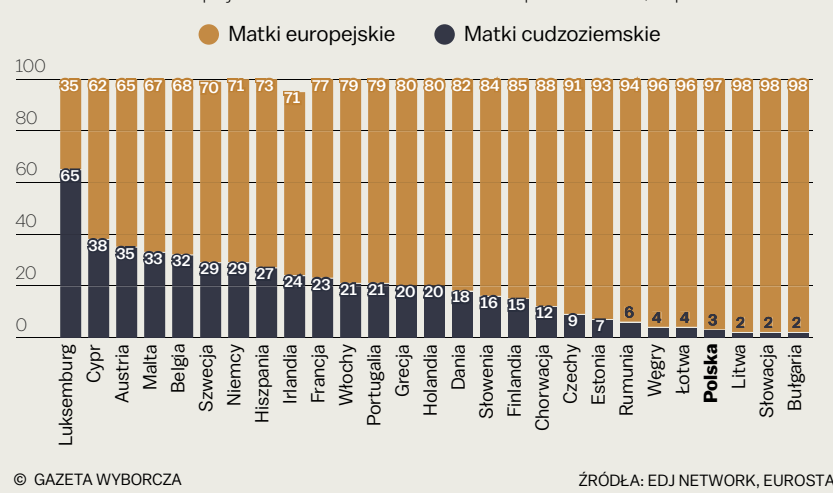
Nowy domek, nowy potomek

Średni wiek wyprowadzki z domu rodzinnego i średni wiek powicia pierwszego dziecka w UE. Rozmiar bąbla zależy od stopnia bezrobocia w grupie wiekowej 20-29



Matki imigrantki

Rozkład matek europejskich i cudzoziemskich w Europie w 2021 r., w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: EDJ NETWORK, EUROSTAT

dzietności pozostają niskie. „To będzie się zdarzać, dopóki ponownie nie osiągniemy ożywienia z pierwszej dekady XXI wieku” – wyjaśnia badaczka z CSIC, która ponadto ostrzega, że w latach do-

brej koniunktury współczynnik dzietności nadal nie wzrósł tak bardzo. ●

Artykuł publikujemy jako partnerzy European Data Journalism Network

W Sądzie Rejonowym w Krośnie Odrzańskim
I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt
I Ns 251/22, toczy się sprawa o stwierdzenie
nabycia spadku po zmarłym Janie Andrzej
Żyknickim, synu Jakuba i Janiny, zmarłym
29 maja 2020 r. w Zarach.

Sąd wzywa spadkobierców Jana Andrzeja
Żyknickiego, aby w terminie trzech
miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia
zgłosili i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku.

34273807.n

**SYNDYK SPRZEDA
KOPARKĘ GĄSIENNICOWĄ,
SAMOCHODY OSOBOWE, ELEKTRONIKĘ**
Syndyk IDS-BUD S.A. w upadłości w Warszawie
sprzedaje **ruchomości** wchodzące w skład masy
upadłości: **Koparkę gąsiennicową, samochody
osobowe, laptopy, drukarki, komputery, monitory,
telefony i inne.** Wykaz ruchomości oraz regulamin
sprzedaży do pobrania na www.saltarski.com.
Szczegółowe informacje o przedmiocie, trybie
i warunkach sprzedaży oraz możliwość umówienia
terminu oglądu ruchomości dostępne pod nr tel.
695400064 oraz e-mail: e.krawczyk@saltarski.com
(kontakt wyłącznie w dni robocze od pon. do pt.
w godz. 8:00 – 16:00). Oferty na nabycie należy
nadsyłać do dnia **28.09.2023 r.** za pośrednictwem
e-mail: oferty@saltarski.com. Sprzedaż dokonywana
w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży
egzekucyjnej. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty
w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego, lecz
zaproszenie do składania ofert.
www.infopublikator.pl

34273883.n

Prezydent Miasta Rzeszowa

BGM-VI.4581.3.2023.GL
BGM-VI.4581.4.2023.GL

OBWIESZCZENIE

Stosownie do treści art. 114 ust. 3 i ust.
4, art. 124 b z ustawy z dnia 21 sierpnia
1997 r. o gospodarce nieruchomościami /
tekst jednolity: Dz. U. z 2023 r. poz. 344/
Prezydent Miasta Rzeszowa wykonujący
zadania z zakresu administracji rządowej
zamierza na wniosek Gminy Miasto
Rzeszów - Miejskiego Zarządu Dróg w
Rzeszowie, wszcząć postępowanie admi-
nistracyjne o ograniczenie w drodze decy-
zji administracyjnej sposobu korzystania
z nieruchomości posiadających nieuregu-
lowany stan prawny, położonych w obr.
210 Rzeszów-Biała, oznaczonych jako dział-
ki nr 1133 o pow. 0,0592 ha i nr 1134 o pow.
0,0665 ha.

Ograniczenie polegać będzie na czasowym
udostępnieniu Gminie Miasto Rzeszów-
Miejskiemu Zarządowi Dróg w Rzeszowie
terenu ww. działek w celu wykonania
czynności remontowych przebiegającej
przez ww. działki odcinka napowietrznej sie-
ci elektroenergetycznej średniego napięcia
w ramach inwestycji pn.: „Budowa kładki
nad rzeką Strug, łączącej ul. Jachowicza z ul.
Koło wraz z budową/rozbudową dróg dojaz-
dowych”.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe
do wyżej opisanych nieruchomości, winny
zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia
niniejszego ogłoszenia, do Prezydenta Mia-
sta Rzeszowa – Rzeszów ul. Rynek 1 w godz.
od 7³⁰-15³⁰ lub Biura Gospodarki Mieniem
Miasta Rzeszowa – Rzeszów, Pl. Ofiara
Getta 3, tel. 17 875 4890 e-mail bgm@bgm.erzeczow.pl.

34273838.n



**Zarząd Radomskiej Spółdzielni
Mieszkaniowej
im. J. Grzeczmarowskiego
z siedzibą w Radomiu
przy ul. Zbrowskiego 104**

ZAPRASZA:

**firmy audytorskie
do składania ofert pisemnych
na przeprowadzenie badania
sprawozdań finansowych
Spółdzielni za 2023 i 2024 rok.**

Pisemne oferty w zamkniętych kopertach
z dopiskiem: „Oferta na badanie sprawozdań
finansowych za 2023 i 2024 rok” należy skła-
dać w sekretariacie Spółdzielni lub przesłać
na adres: Radomska Spółdzielnia Mieszka-
niowa ul. Zbrowskiego 104, 26-600 Radom
**w terminie do 29 września 2023 roku
do godz. 14.00.**

Oferta powinna zawierać:

- Informację o ofercie, w tym o formie
prowadzenia działalności, wpisie do rej-
stru biegłych rewidentów z podaniem nu-
meru i daty wpisu, wpisie na listę podmio-
tów uprawnionych do badań sprawozdań
finansowych z podaniem numeru i daty
wpisu, o liczbie zatrudnionych biegłych
rewidentów.
- Określenie składu zespołu przeprowa-
dzającego badanie, z wyszczególnieniem
osób posiadających uprawnienia biegle-
go rewidenta.
- Termin wykonania badania: badanie za
2023r. – preferowany termin złożenia
sprawozdania z badania do 20.04.2024r.;
badanie za 2024r. – preferowany ter-
min złożenia sprawozdania z badania
do 20.04.2025r.
- Ceny za badanie sprawozdań finans-
owych za poszczególne okresy. Ceny win-
ny uwzględnić wszystkie koszty związa-
ne z przeprowadzeniem badania.

Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa za-
strzega sobie prawo swobodnego wyboru
ofert, przedłużenia terminu składania ofert
oraz unieważnienia zaproszenia, bez poda-
nia przyczyny i bez ponoszenia jakichkolwiek
skutków prawnych i finansowych.

34274061.n

OGŁOSZENIE STAROSTY PIASECZYŃSKIEGO

Starosta Piaseczyński

stosownie do art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3
i 4 oraz art. 124a, w związku z art. 124 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce
nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. 2023 r.,
poz. 344 ze zm.),

podaje do publicznej wiadomości informację

o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji,
na wniosek Polskiej Spółki Gazownictwa Sp.
z o.o., sposobu korzystania z nieruchomości
o nieuregulowanym stanie prawnym położonej
w obr. Tarczyn, gm. Tarczyn, stanowiącej działkę
ewidencyjną nr 329/1 – przez udzielenie Polskiej
Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. zezwolenia na
założenie i przeprowadzenie przez część ww.
działki sieci gazowej średniego ciśnienia wraz
z przyłączami gazowymi.
W związku z powyższym wzywa się osoby, którym
przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej
nieruchomości – do zgłoszenia się w terminie
2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego
ogłoszenia, do siedziby Starostwa Powiatowego
w Piasecznie, ul. Chyliczkowska 14, tel. 22 756 62 54
(www.138).

W przypadku następców prawnych niezbędne
jest przedłożenie dokumentów potwierdzających
nabycie spadku po poprzednim właścicielu ww.
nieruchomości – Jerzym Lubańskim.

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu
nie zgłoszą się osoby, które udowodnią
przysługujące im prawo rzeczowe do
wnioskowanej nieruchomości, wszczęte będzie
postępowanie administracyjne w trybie art.
124a, w związku z art. 124 ustawy o gospodarce
nieruchomościami, z pominięciem ww. osoby,
jako strony postępowania.

STAROSTA PIASECZYŃSKI
Ksawery Gut

34273890.n

Ostróda, dnia 11 września 2023 r.



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu BURMISTRZ MIASTA OSTRÓDA OGŁASZA pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza,

oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 215 o powierzchni 0,5454 ha,
dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00031710/9 wraz z udziałem 1/6 części niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 210 o powierzchni 0,1947 ha, dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00056215/0 oraz z udziałem 1/3 części niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 214 o powierzchni 0,1401 ha, dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00056219/8.

Cena wywoławcza brutto – 507 000,00 zł.

Wadium – 100 000,00 zł.

Postąpienie nie mniejsze niż 5 070,00 zł.

Przetarg odbędzie się o godzinie 13⁰⁰, w dniu 14.11.2023 r. w sali nr 202 Urzędu Miejskiego w Ostródzie, przy ul. Adama Mickiewicza 24.

Wadium w PLN należy wpłacić na konto w Banku Millennium nr: 75 1160 2202 0000 0005 0177 4537, do dnia 10.11.2023 r.

Zastrzega się prawo odwołania lub unieważnienia przetargu.

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ostródzie przy ul. Adama Mickiewicza 24, umieszczono na stronie internetowej urzędu pod adresem (www.ostroda.pl) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem (<http://bip.ostroda.warmia.mazury.pl/>).

Informacji udziela Wydział Geodezji i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miejskiego w Ostródzie, tel. (0-89) 642-94-72, (89) 642-94-23.

34273822.n

Rada Nadzorcza

Częstochowskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego Sp. z o. o., Sobuczyna, ul. Konwaliowa 1, 42-263 Wrzósowa.
sekretariat@czpk.czest.pl

zaprasza do składania ofert na badanie sprawozdania finansowego Spółki za rok obrotowy 2023 i 2024, oraz sprawozdania skonsolidowanego Grupy Kapitałowej Częstochowskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego za rok obrotowy 2023 i 2024

Oferta powinna zawierać:

- Informację o firmie (NIP, doświadczenie zawodowe wraz z listą jednostek, w których badano sprawozdanie finansowe).
- Oświadczenie o spełnianiu warunków zgodnie z art. 66 ustawy o rachunkowości z dnia 29 września 1994r. (tekst jednolity, Dz.U. z 2023r. poz. 120 z późn. zmianami).
- Odpis aktu rejestrowego Biura Krajowej Rady Biegłych Rewidentów.
- Sposób i harmonogram badania. Konieczny udział biegłego rewidenta w inwentaryzacji na koniec roku sprawozdawczego.
- Cenę netto w PLN uwzględniającą wszystkie koszty, jakie musi ponieść oferent; warunki płatności.
- Imienny skład zespołu, który będzie dokonywał badania (doświadczenie biegłych rewidentów w branży ochrony środowiska w szczególności gospodarki odpadami)

Oferty należy składać w terminie do 30.09.2023 r.

Bliższych informacji udziela Główna Księgowa, tel. (034) 327 53 20. Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty lub jej odrzucenia bez podania przyczyny.

34273380.n



Wyciąg z ogłoszenia Zarządu Powiatu Średzkiego o ogłoszeniu:

czwartego przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż działki niezabudowanej będącej własnością Powiatu Średzkiego, położonej w Środzie Wielkopolskiej, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków:

Oznaczenie nieruchomości wg ewidencji gruntów	Powierzchnia	Numer księgi wieczystej	Cena wywoławcza	Wadium
3838/10	5,0090 ha w tym: RII – 3,2407 ha RIIIa – 1,7683 ha	PO1D/00056026/7	3.005.400,00 zł *	300.000,00 zł

* Do ceny wylicytowanej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT wg stawki obowiązującej w dniu sprzedaży. Aktualnie stawka podatku wynosi 23%.

Przetarg na sprzedaż wyżej opisanej nieruchomości odbędzie się w dniu **20 listopada 2023 roku o godz. 10.00** w sali nr 107 (parter) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Daszyńskiego 5.

Wadnia winny znaleźć się na koncie Starostwa nie później niż w dniu **13 listopada 2023 roku**.

Działka nr 3838/10 położona jest w Środzie Wielkopolskiej, jest niezabudowana, nieogrodzona, obecnie nieużytkowana. Uzbrojenie terenu częściowe w zasięgu. Kształt działki regularny. Dojazd do działki odbywa się z drogi powiatowej przez drogę gminną utwardzoną płytami betonowymi (droga kategorii lokalnej).

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale III wpisane są trzy ograniczone prawa rzeczowe:

- odpłatna i na czas nieokreślony służebność przesyłu na rzecz ENEA Operator Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu, która nie dotyczy przedmiotowej działki.
- służebność przesyłu na rzecz spółki pod firmą: DECORA S.A. z siedzibą w Środzie Wlkp., w związku z lokalizacją m. in. na działce nr 3838/10 elektroenergetycznej linii kablowej 15 kV o długości 54 m.
- służebność przesyłu na rzecz spółki Pfeiffer & Langen Polska S.A. w związku z lokalizacją m. in. na działce nr 3838/10 dwóch elektroenergetycznych linii napowietrznych 15 kV o długościach 272 m i 290 m oraz 2 słupów pojedynczych i 2 słupów trójnożnych.

W Sądzie Rejonowym w Środzie Wielkopolskiej toczy się przy udziale ENEA Operator Sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu postępowanie z wniosku Powiatu Średzkiego o ustanowienie odpłatnej służebności przesyłu na przedmiotowej działce oznaczonej nr 3838/10 w związku ze znajdującą się na niej infrastrukturą przesyłową. Pełen opis dotyczący posadowionej już na działce nr 3838/10 infrastruktury elektroenergetycznej znajduje się w pełnej treści ogłoszenia o czwartym przetargu na sprzedaż przedmiotowej działki, dostępnym m. in. na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej.

W księdze wieczystej nr PO1D/00056026/7 w dziale IV wpisana jest hipoteka umowna łączna na rzecz Gminy Środa Wielkopolska. Burmistrz Miasta Środa Wielkopolska wydał zgodę na zwolnienie z poręczenia hipotecznego m. in. działki nr 3838/10.

Działka nr 3838/10 objęta jest uchwałą Nr XXII/352/2020 Rady Miejskiej w Środzie Wielkopolskiej z dnia 25 czerwca 2020 roku w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Środzie Wielkopolskiej przy ul. Zaniemyskiej (II) (Dziennik Urzędowy Województwa Wielkopolskiego z 2020 r., poz. 5540) i stanowi tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz zabudowy usługowej, pas zieleni izolacyjnej, lokalizacja napowietrznych linii elektroenergetycznych średniego napięcia 15 kV wraz z pasem ochrony funkcyjnej do czasu jej przeniesienia lub skablowania.

Działka nie jest przedmiotem żadnych innych zobowiązań niż te, które zostały wskazane w niniejszym ogłoszeniu. Przedmiotem sprzedaży jest prawo własności ww. działki zgodnie z uchwałą Nr LV/402/2022 Rady Powiatu Średzkiego z dnia 21 kwietnia 2022 roku.

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 321 (II piętro) Starostwa Powiatowego w Środzie Wielkopolskiej ul. Daszyńskiego 5 lub telefonicznie pod nr 61 286 62 36.

Pełna treść ogłoszenia zamieszczona jest na stronie internetowej Starostwa: www.powiat sredzki.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej: <http://bip.powiat sredzki.pl>, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Środzie Wlkp. ul. Daszyńskiego 5 (parter) oraz zostało przesłane do gmin z Powiatu Średzkiego celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń. Informacja o przetargu znajduje się na stronie internetowej tut. Starostwa oraz została przestana do gmin Powiatu celem wywieszenia jej na tablicach ogłoszeń. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargu został opublikowany w prasie o zasięgu ogólnopolskim, t.j. w Gazecie Wyborczej w dniu 11.09.2023 roku.

Przetargi na sprzedaż ww. działki odbyły się:

- pierwszy przetarg w dniu 9 lutego 2023 roku,
- drugi przetarg w dniu 18 maja 2023 roku,
- trzeci przetarg w dniu 31 sierpnia 2023 roku

i zakończyły się wynikami negatywnymi.

STAROSTA
/-/ Ernest Iwańczuk

34273785.n



Ostróda, dnia 11 września 2023 r.

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

BURMISTRZ MIASTA OSTRÓDA OGŁASZA pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza,

oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 213 o powierzchni 0,4030 ha,
dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00056218/1 wraz z udziałem 1/6 części niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 210 o powierzchni 0,1947 ha, dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00056215/0 oraz z udziałem 1/3 części niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 214 o powierzchni 0,1401 ha, dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00056219/8.

Cena wywoławcza brutto – 507 000,00 zł.

Wadium – 100 000,00 zł.

Postąpienie nie mniejsze niż 5 070,00 zł.

Przetarg odbędzie się o godzinie 12⁰⁰, w dniu 14.11.2023 r. w sali nr 202 Urzędu Miejskiego w Ostródzie, przy ul. Adama Mickiewicza 24.

Wadium w PLN należy wpłacić w kasie Urzędu Miejskiego w Ostródzie lub na konto w Banku Millennium nr: 75 1160 2202 0000 0005 0177 4537, do dnia 10.11.2023 r.

Zastrzega się prawo odwołania lub unieważnienia przetargu.

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ostródzie przy ul. Adama Mickiewicza 24, umieszczono na stronie internetowej urzędu pod adresem (www.ostroda.pl) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem (<http://bip.ostroda.warmia.mazury.pl/>).

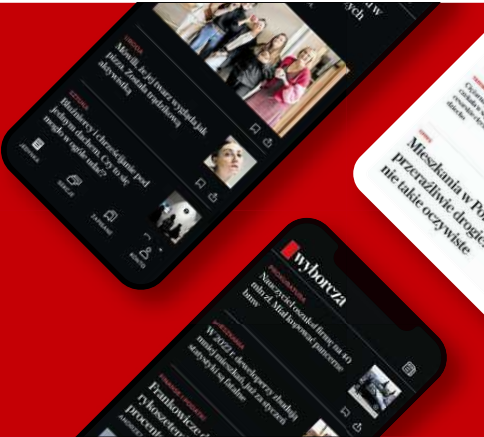
Informacji udziela Wydział Geodezji i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miejskiego w Ostródzie, tel. (0-89) 642-94-72, (89) 642-94-23.

34273819.n



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

Wygodnie i zawsze pod ręką



34274091.z

• **Eksperci zgadzają się, że przyjęcie deklaracji jest triumfem premiera Indii Narendry Modiego (z prawej), który dąży do zwiększenia wpływów swojego kraju na arenie światowej** FOT. KENNY HOLSTON/AP

Robert Stefanicki

Większość analityków przewidywała, że na szczycie w Delhi nie uda się przyjąć wspólnej deklaracji, podobnie jak w zeszłym roku na Bali, gdzie opracowano zamiennik nazywany „dokumentem końcowym”. Wskazano w nim obszary porozumienia i nieporozumienia. Największą kością niezgody był stosunek do inwazji Rosji na Ukrainę.

I tym razem w tygodniach poprzedzających szczyt było wyraźnie widoczne, że ten sam temat zagraża powodzeniu spotkania w Delhi. Kraje zachodnie chciały potępić Moskwę za inwazję, a Rosja twierdziła, że zablokuje każdą uchwałę, która nie odzwierciedla jej stanowiska.

I nagle cud. W sobotę ogłoszono ostateczne porozumienie. Jego treść była łagodniej sformułowana niż zeszłoroczny komunikat G20 (ten, pod którym nie wszyscy uczestnicy się podpisali). Problem owinięto w Kartę Narodów Zjednoczonych, cytując jeden z jej paragrafów, że „wszystkie państwa muszą powstrzymać się od groźby użycia siły lub użycia jej przeciwko integralności terytorialnej lub niezawisłości politycznej którejkolwiek państwa”.

Zapisano też, że groźba użycia broni jądrowej w Ukrainie jest niedopuszczalna, i podkreślono cierpienia ludzkie spowodowane przez konflikt, ale zabrakło bezpośredniego odniesienia do Rosji i jej agresji.

Podpisały się pod tym zarówno Rosja, jak i Chiny. Agencja Interfax zacytowała wypowiedź Swietłany Łukasz, rosyjskiej negocjantki: „Wszyscy członkowie G20 zgodzili się działać wspólnie w interesie pokoju, bezpieczeństwa i rozwiązywania konfliktów na całym świecie”.

Jake Sullivan, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA, też był zadowolony. Brytyjski premier Rishi Sunak powiedział, że grupa zgodziła się na „bardzo mocne” przesłanie. Kanclerz Niemiec Olaf Scholz gratulował sukcesu indyjskiej dyplomacji i dodał, że „wielu wcześniej nie sądziło, że będzie to możliwe”.

Ukraina poprawia oświadczenie na Twitterze

Nikt się nie wylał. Tylko Ukraina (nienależąca do G20) stwierdziła, że grupa „nie ma z czego być dumna”.

Rzecznik ukraińskiego ministerstwa spraw zagranicznych Oleg Nikoienko podziękował „tym, którzy próbowali zawrzeć w tekście mocne sformułowania”. A w poście na Twitterze poprawił tekst oświadczenia czerwonymi podkreśleniami, wpisując odniesienia do Rosji oraz zastępując użyte określenie „wojna na Ukrainie” sformułowaniem „wojna z Ukrainą”.

„Kijowowi trudno jest postrzegać brak jakichkolwiek odniesień do rosyjskiej agresji inaczej niż jako sygnał, że jego zachodni zwolennicy przestają się spierać z globalnym Południem o to, jak scharakteryzować wojnę” – napisał korespondent BBC Paul Adams.

W porozumieniu zapisano m.in., że groźba użycia broni jądrowej w Ukrainie jest niedopuszczalna, i podkreślono cierpienia ludzkie spowodowane przez konflikt, ale zabrakło bezpośredniego odniesienia do Rosji i jej agresji



Zaskakująca zgoda na szczycie G20

Przywódcom 20 najbogatszych państw świata udało się przyjąć wspólną deklarację odnoszącą się do wojny w Ukrainie. Komentatorzy różnią się w ocenach, czy jej wyważona treść to bardziej zwycięstwo Rosji, czy USA, są natomiast zgodni, że zakończony w niedzielę szczyt G20 jest przede wszystkim sukcesem premiera Indii.

Eksperci zgadzają się, że przyjęcie deklaracji jest triumfem premiera Indii Narendry Modiego, który dąży do zwiększenia wpływów swojego kraju na arenie światowej. Indie konkurują z Chinami o miano lidera świata rozwijającego się i szczytem w Delhi – na który Xi Jinping nie przyjechał – niewątpliwie zapunktowały.

Przed szczytem Modi argumentował, że kraje rozwijające się powinny mieć więcej do powiedzenia, gdyż wiele kryzysów, w tym zmiany klimatyczne, niedobory żywności i rosnące ceny energii, dotyczy je w nieproporcjonalnym stopniu.

Na szczycie Modi ogłosił, że grupa zgodziła się na dodanie Unii Afrykańskiej jako stałego członka i poczyniła postępy w innych kluczowych kwestiach ważnych dla krajów Globalnego Południa.

Amerykańscy komentatorzy są wynikiem spotkania zachwyceni, co wskazuje, że USA potraktowały szczyt G20 jako rozgrywkę nie z Rosją, lecz z Chinami. W niej Waszyngton próbuje pozyskać Modiego jako kluczowego sojusznika – widać to było podczas niedawnej wizyty premiera Indii w Waszyngtonie, gdzie przyjęto go z najwyższymi honorami.

„Grupa G20 staje się prawdziwie globalna”

Indie nie przyłączyły się dotąd do sankcji wobec Rosji i kooperują z Chinami m.in. w ramach grupy BRICS, która jest postrzegana jako odpowiedź (przede wszystkim Pekinu) na sojusze zawierane przez USA, w tym pakt G7 zrzeszający najbardziej uprzemysłowione liberalne demokracje.

Amerykanie widocznie dostrzegli, że ich odpowiedzią na BRICS, która jest nakierowana na promowanie interesów krajów rozwijających się, mogłaby być G20, mimo że są tam też Chiny i Rosja. Kwestią otwartą jest to, czy G20 tym sposobem politycznie zbliży się bardziej do G7, czy raczej do BRICS. Po Indiach w następnych latach prezydencję G20 obejmują Brazylia i RPA, kraje przychylne Rosji.

– Widzimy, jak grupa G20 wreszcie staje się prawdziwie globalna i wychodzi z cienia G7 – powiedział agencji AP Michael Kugelman, dyrektor Instytutu Azji Południowej w Centrum Wilsona. – Wyłania się jako udane studium przypadku, gdzie mocarstwa zachodnie i niezachodnie oraz Globalne Południe współpracują na rzecz realizacji wspólnych celów.

Na szczycie Stany Zjednoczone i UE poparły ambitny plan budowy korytarza gospodar-

czego łączącego Europę z Bliskim Wschodem i Indiami drogą kolejową oraz morską. Nie powiedziano tego wprost, ale ewidentnie ma to być przeciwwaga dla chińskiej Inicjatywy Pasa i Szlaku, która rozciąga się na czterech kontynentach i która zapewniła Pekinowi znaczny wpływ na niektóre biedniejsze kraje.

Nowy projekt o nazwie Partnerstwo na rzecz Globalnych Inwestycji Infrastrukturalnych stworzyłby korytarz łączący Indie, Arabię Saudyjską, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Jordanię, Izrael i UE za pośrednictwem portów żeglugowych i szlaków kolejowych, co miałoby na celu przyspieszenie, obniżenie kosztów handlu oraz pobudzenie współpracy gospodarczej i łączności cyfrowej w całym regionie. Inicjatywa ta pomogłaby też w normalizacji stosunków między Izraelem a państwami Zatoki Perskiej, do czego dąży Waszyngton.

Modi powiedział, że korytarz ma być „latarnią współpracy, innowacji i wspólnego postępu”. Biden stwierdził, że to „inwestycja zmieniająca zasady gry”. Ursula von der Leyen określiła ją jako „ekologiczny i cyfrowy most łączący kontynenty i cywilizacje”.

Przywódcy nie określili, kto będzie płacił za realizację projektu. Grupa robocza ma opracować pełniejsze plany w ciągu dwóch miesięcy. ●

Najsilniejsze trzęsienie w historii Maroka

Piątkowe trzęsienie ziemi o sile 6,8 w skali Richtera miało epicentrum 72 km na południowy zachód od Marrakeszu. Zniszczeniu uległy całe wioski.

Robert Stefanicki

– Straciłem wszystko – powiedział reporterowi agencji Associated Press Lahcen, mieszkaniec górskiej wioski Moulay Brahim. Ratownicy odnaleźli ciała jego trzech córek w gruzach domu i kontynuowali poszukiwania żony i syna, choć z niewielką nadzieją na odnalezienie ich żywych. – Nie mogę teraz nic z tym zrobić, chcę tylko uciec od świata i ich oplakiwać – rozpacział Lahcen.

– Wciąż jestem przerażona – mówiła Bouchra, kolejna mieszkanka Moulay Brahim, osuszając łzy szalem i obserwując mężczyzn kopiących groby. – Trzęsienie ziemi było jak kula ognia, która pochłania wszystko na swojej drodze. Wszyscy tutaj stracili kogoś z rodziny, czy to w naszej wiosce, czy gdziekolwiek indziej w regionie.

W Marrakeszu zawaliły się niektóre budynki na starym mieście, wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Słynny XII-wieczny meczet Koutoubia jest uszkodzony, ale stoi. Ze wstępnych doniesień wynika, że część minaretu górującego nad Dżamaa el-Fna, rynkiem zawsze zapeł-



• Skutki trzęsienia ziemi w górskiej wiosce Moulay Brahim
FOT. MOSA'AB ELSHAMY / AP

Czerwony Krzyż ostrzegł, że naprawa zniszczeń może zająć lata. Ocena szkód w odległych rejonach górskich zajmie trochę czasu, na razie priorytetem jest ratowanie ludzi

nionym turystami i straganami, zawaliła się, raniąc dwie osoby.

Najmocniej ucierpieli mieszkańcy wsi

Wstrząsy były odczuwalne także w oddalonej o 350 km stolicy, Rabacie, a także w Casablance, Agadirze i Essaouirze. Ale najbardziej ucierpiały obszary wiejskie. Domy z cegły błotnej, kamienia i drewna zawalily się przy pierwszym wstrząsie.

Było to najbardziej śmiertelne trzęsienie ziemi w Maroku od czasu zniszczenia Agadiru w 1960 r. Tamten wstrząs miał siłę 6,7 w skali Richtera, zginęło ponad 12 tys. osób.

Do niedzieli rano w Maroku potwierdzono śmierć ponad 2 tys., drugie tyle zostało rannych, z czego 1,4 tys. było w stanie krytycznym. Liczba ofiar niemal na pewno będzie jednak wyższa.

Ostrzeżenia przed wstrząsami wtórnymi

Philippe Vernant, specjalista od tektoniki z Uniwersytetu Montpellier, powiedział Agence France-Presse, że chociaż trzęsienie nie nawiedziło najbardziej aktywnego regionu sejsmologicznego Maroka, można spodziewać się wstrząsów wtórnych. Nawet jeśli będą słabsze, mogą doprowadzić do zawalenia się budynków, które zostały już osłabione przez pierwsze trzęsienie.

– Problem polega na tym, że tam, gdzie niszczycielskie trzęsienia ziemi są rzadkie, budynki po prostu nie są

wystarczająco solidnie zbudowane, aby wytrzymać silne wstrząsy gruntu, przez co wiele z nich zawala się, powodując duże ofiary w ludziach – powiedział AP Bill McGuire, emerytowany profesor zagrożeń geofizycznych i klimatycznych na University College London. – Spodziewałbym się, że ostateczna liczba ofiar śmiertelnych pójdzie w tysiące. Jak w przypadku każdego dużego trzęsienia ziemi prawdopodobne są wstrząsy wtórne, które doprowadzą do dalszych ofiar i utrudnią poszukiwania i ratownictwo.

Algieria otwiera przestrzeń powietrzną

Czerwony Krzyż ostrzegł, że naprawa zniszczeń może zająć lata. Ocena szkód w odległych rejonach górskich zajmie trochę czasu, na razie priorytetem jest ratowanie ludzi. Ratownikom trudno tam dotrzeć, gdyż górskie drogi zasypane są kamieniami. Podobno ocalałym rozpaczliwie brakuje żywności i wody.

Król Mohammed VI ogłosił trzydniową żałobę narodową i nakazał siłom zbrojnym wspomóc zespoły ratownicze. Marokańscy oddają krew w ramach ogólnokrajowej akcji.

ONZ oświadczyła, że jest gotowa pomóc rządowi Maroka w jego działaniach ratunkowych. Podobne zobowiązania złożyło kilka krajów, w tym Hiszpania, Francja i Izrael. Sąsiednia Algieria, która ma wrogie stosunki z Marokiem, zdecydowała się otworzyć swoją przestrzeń powietrzną dla lotów humanitarnych do Maroka. ●

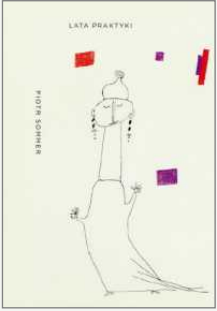
OGŁOSZENIA

Nike

Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

PLEBISCYT Nike Czytelników

Na Wasze głosy i recenzje czekamy
do niedzieli 24 września



Do zdobycia voucher
na wycieczkę o wartości 5 tys. zł

Zagłosuj
na książkę

[Wyborcza.pl/nike](https://wyborcza.pl/nike)

Dlaczego wciąż jest, jak jest

Ten teflonowy PiS

Utrzymywanie się wysokiego poparcia dla PiS-u po ośmiu latach rządów obfitujących w skandale jest fenomenem. W historii III RP jest to sytuacja wyjątkowa. Dlaczego? Spróbuję wyjaśnić.

Gadomski



Najbardziej denerwującą scenką, jaką oglądałem ostatnio w telewizorze, był występ dwóch pań z Koalicji Obywatelskiej, które niczym przedszkolaki recytowały z uśmiechem rymowaną: „W październiku, piętnastego, pogonimy Kaczyńskiego”. Obecnie żaden sondaż nie wskazuje na to, by Kaczyński miał zostać po wyborach „pogoniony”, a uśmiechnięte panie nie wyjaśniały, w jaki sposób w ciągu miesiąca chcą doprowadzić do zmiany nastawienia wyborców i co Platforma Obywatelska wraz z sojusznikami robi, jeśli po raz kolejny przegra wybory. Sondaże wskazują na to, że po wyborach powstanie albo samodzielny rząd PiS-u lub, jak kto woli, Zjednoczonej Prawicy, albo rząd koalicji PiS-Konfederacja. Czytelnikom pozostawiam rozważanie, który wariant będzie lepszy.

Utrzymywanie się wysokiego poparcia dla PiS-u po ośmiu latach rządów obfitujących w skandale jest fenomenem. W historii III RP jest to sytuacja wyjątkowa. Nie znalazłem przekonującego wyjaśnienia u socjologów lub politologów, więc sam postaram się fenomen wyjaśnić.

Przyczyną porażki wcześniejszych koalicji rządzących Polską były skandale lub znaczące pogorszenie sytuacji gospodarczej. Tak było w przypadku Akcji Wyborczej Solidarność, która w 1997 r. uzyskała w wyborach do Sejmu 33,83 proc. głosów, a cztery lata później 5,60 proc. i nie weszła do Sejmu, a wkrótce potem się rozpadła. Były dwie przyczyny tak spektakularnej klęski. Pierwszą były nieustanne spory wewnątrz ugrupowania prowadzące do blokowania prac rządu i odwołania kolejnych posłów. W 2000 roku z koalicyjnego rządu z AWS odeszła Unia Wolności, która zresztą także poniosła wyborczą porażkę rok później.

Drugą przyczyną gwałtownego spadku notowań AWS, a także UW była pogarszająca się sytuacja gospodarcza, wynikająca głównie z zacieśnienia polityki pieniężnej. Rada Polityki Pieniężnej jako nowy organ zaczęła działać w 1998 r. i poważnie zabrała się do walki z inflacją, która z poziomu dwucyfrowego spadła w końcu 2002 roku do 1 proc. Ubocznym efektem, zgodnie zresztą z teorią ekonomii, było spowolnienie gospodarcze i wzrost bezrobocia rejestrowanego, które na początku rządu AWS-UW nieco przekraczało 10 proc., a jesienią 2001 roku 16 proc. Wyborcy uznali, że znaczący spadek inflacji nie rekompensuje rosnącego ryzyka utraty pracy i przerzucili swe głosy na SLD.

Porażka lewicy po czterech latach rządów była równie spektakularna i jeszcze mniej zrozumiała niż AWS. SLD jesienią 2001 roku zdobył przeszło 41 proc. głosów. Zresztą Sojuszowi rosło poparcie w każdych kolejnych wyborach w latach 1991-2001. Cztery lata

później dostał 11,31 proc. głosów i stał się partią drugoligową. Za rządów SLD sytuacja gospodarcza stopniowo się poprawiała, choć bezrobocie rosło aż do 2004 roku. Partię dobiły afery korupcyjne, które skądinąd nie były chowane pod dywan, choć SLD kontrolował prokuraturę, policję, służby specjalne i TVP.

Trudno jednoznacznie porównać afery za rządów SLD i PiS-u, gdyż w ostatnich ośmiu latach nie były one wyjaśniane przez prokuraturę. Przeciwnie – za wszelką cenę wyciszane. Niemniej wydaje się, że skala niektórych (jak choćby korupcyjnej propozycji złożonej przez byłego szefa KNF Marka Chrzanowskiego) jest rekordowa. Ludzie związani z PiS-em bogacili się na handlu maseczkami i respiratorami, gdy tysiące Polaków umierało lub leżało w szpitalach. Kolesiostwo i nepotyzm istniały przez cały okres III RP, ale za rządów PiS-u przybrały monumentalne rozmiary. Wprawdzie państwowe media o tych sprawach milczą, ale każdy, kto chce, może o nich przeczytać choćby w internecie.

Wyniki gospodarcze w ostatnich latach rządów PiS-u są złe. Wprawdzie bezrobocie wciąż jest niskie (podobnie jest we wszystkich krajach UE, a także w Stanach Zjednoczonych), ale dwucyfrowa inflacja zabrała milionom ludzi część oszczędności. W tym roku wzrost gospodarczy będzie w najlepszym razie 1-procentowy. Nawet jeśli PiS nie ponosi całej winy za ten stan (tak jak w 2001 roku AWS nie był winny spowolnieniu gospodarczemu i bezrobociu), to kłopoty gospodarcze Polski powinny zniechęcać wyborców. A mimo to PiS prowadzi w sondażach.

Lata rządów PO-PSL to nie był zły czas dla Polaków. Polska uniknęła recesji jako jedyny kraj w Europie, w ciągu ośmiu lat realne wynagrodzenia wzrosły o blisko jedną czwartą, inflacja była niska, a od połowy 2014 roku ujemna, bezrobocie w okresie spowolnienia wywołanego światowym kryzysem wzrosło, ale zaczęło spadać już w 2013 roku. Afery się zdarzały (ważny polityk PO Zbigniew Chlebowski został nagrany, gdy negocjował z biznesmenem działającym w branży hazardowej, zaufanie do PO podkopały też nagrania z kilku restauracji), ale ich rozmiar był nieporównanie mniejszy niż w czasach PiS-u. Donald Tusk uważał, że nie ma potrzeby wprowadzania głębszych reform (wyjątkiem było powolne podnoszenie wieku emerytalnego), gdyż gospodarka samoczynnie rośnie, do Polski napływają fundusze europejskie, ludzie się bogacą. A jednak w 2015 roku straciła władzę na rzecz PiS-u na skutek szczęśliwego dla prawicy zbiegu okoliczności, a także znudzenia wyborców ośmioma latami rządów PO-PSL.

Wygląda na to, że wyborcy nie są znudzeni ośmioma latami rządów PiS-u, które obfitowały nie tylko w skandale korupcyjne, ale też w awantury w kraju, z Unią Europejską, z Izraelem i Stanami Zjednoczonymi. Ponad jedna trzecia wyborców zamierza jeszcze raz głosować na partię Kaczyńskiego, godząc się z zablokowaniem napływu do Polski dziesiątek miliardów euro z Brukseli.

Ten fenomen wymaga poważnej diagnozy. Można postawić kilka hipotez.

1 Po pierwsze, zabetonowane sceny politycznej wynikają z przemian na rynku medialnym. Mniej więcej do 2010 roku w środowisku dziennikarskim istniał pluralizm poglądów i nie było oczywistej linii podziału. Dziennikarze i publicyści o różnych poglądach funkcjonowali w jednym medium, spotykali się na wspólnych imprezach towarzyskich, utrzymywali przyjazne relacje. Gdy pluralizm medialny został zastąpiony przez media tożsamościowe, było to już niemożliwe. Media stały się przybudówkami partii, a ich pracownicy żołnierzami propagandy. Informacje podane w medium, które nie jest uznane za ideowo bliskie dla danego odbiorcy, nie są przez niego uznawane za wiarygodne. Dlatego ogromne afery PiS-u opisywane przez „Gazetę Wyborczą”, Onet czy pokazywane w TVN 24 nie robią na wyborcach PiS-u żadnego wrażenia. Media propisowskie, rzecz jasna, informacji o aferach nie podają lub starają się je przykryć innymi.

Typowy przykład: gdy media nieprzychylnie PiS-owi opisywały afery SKOK-ów oraz KNF, media prorządowe cytowały prokuratora krajowego Bogdan Świączkowskiego, który komentując niesłuszne zatrzymanie (potwierdził to sąd) byłego przewodniczącego KNF Andrzeja Jakubiaka i jego zastępcy Wojciecha Kwaśniaka, mówił do dziennikarzy: „Mam nadzieję, że dostrzegają państwo, że to jest prawdziwa afera KNF”.

2 Po drugie, przemiany kulturowe pogłębiły pęknięcia w polskim społeczeństwie. Dla dużej części Polaków Jan Paweł II wciąż jest największą postacią w ponadtysiącletniej historii Polski i niekwestionowanym autorytetem, ale spora część to kwestionuje. Język poprawności politycznej został przez część Polaków przyjęty jako oczywisty standard, druga część uważa go za przejaw agresji wobec Polski tradycyjnej.

Przykładów takich jest mnóstwo. Polska konserwatywna obawia się, że ktoś chce narzucić zmianę jej stylu życia. Polska progresywna nie rozumie, dlaczego ktoś upiera się przy swoim prząśnym stylu. Polem walki jest oczywiście historia. Dokumenty i świadectwa wskazują na niezbyt szlachetne (delikatnie mówiąc) zachowanie sporej części Polaków podczas okupacji niemieckiej, ale mało kto jest gotów uznać, że jego dziadek podczas wojny był szmalcownikiem, a mieszkanie, w którym odbywała się rodzinne spotkanie, należało kiedyś do zamordowanej rodziny żydowskiej. PiS oczywiście broni Polski tradycyjnej, uspokaja sumienie przeciętnego Polaka (szmalcownicy byli nieliczącym się marginesem, zwalczanym przez prawdziwych Polaków), a wykonywane przez niektórych polityków opozycji próby niedopuszczenia, by PiS zawłaszczal polską historię i tradycję, są mało skuteczne.

3 Po trzecie, wszystkie partie polityczne uprawiają propagandę i starają się przekonać do swoich poglądów i idei jak największą liczbę potencjalnych wyborców. Propaganda zawsze polega na wzmacnianiu pewnych akcentów i osłabianiu innych, ale stara się

nie odbiegać nadmiernie od prawdy. Propaganda PiS-u posługuje się kłamstwami tak bezczelnymi, że staje się dla jednych odrażająca, ale inni przyjmują ją jako prawdę. Bo przecież niemożliwe, by można było aż tak kłamać!

Codziennie wmawianie przez propagandystów zatrudnionych w TVP-PiS, że Donald Tusk jest Niemcem, mówi głównie po niemiecku i wykonuje polecenia niemieckich polityków, można porównać tylko z propagandą Goebbelsa. O dziwo, spora część wyborców PiS-u to kupuje.

4 Po czwarte, PiS kupił sporą część wyborców nie tylko transferami socjalnymi, ale także posadami w spółkach skarbu państwa i państwowych instytucjach. Być może to niewielka grupa w porównaniu z ponad 25 milionami potencjalnych wyborców, ale jeśli uwzględnimy członków rodzin, a także znajomych, którzy pośrednio korzystają z przywilejów ofiarowywanych przez PiS, robi się zbiór całkiem duży. Co ważniejsze – beneficjenci są bezwzględnie wierni. Przecież ktoś o kwalifikacjach pozwalających zarobić 4 tys. zł miesięcznie, obdarowany posadą w spółce za 20 tys. miesięcznie nie zgłasza przeciwko PiS-owi, nawet jeżeli uważa, że jego liderzy są lajdakami.

5 Po piąte, mimo inflacji i spowolnienia gospodarczego Polakom żyje się wciąż nie najgorzej. Tymczasem w sąsiednim kraju trwa krwawa wojna, w Stanach Zjednoczonych były prezydent jest oskarżony o liczne przestępstwa, a syn obecnego o korupcję. W wielu krajach europejskich widzimy zmierzch tradycyjnych partii, a w skali globalnej następują ruchy tektoniczne. Przeciętny Polak niezainteresowany polityką, niebędący patriotą demokracji i praworządności może sobie myśleć, że żyje w całkiem spokojnym kraju, ma pracę, stać go na urlop, nawet zagraniczny. Przede wszystkim zaś nie wierzy, by opozycja, jeśli dojdzie do władzy, zaoferowała mu lepsze życie.

Opozycja słusznie podkreśla, że państwo się zadłuża, dobrobyt jest na kredyty, a odcięcie od funduszy unijnych będzie odczuwane przez przeciętnego Polaka. Ale słowa te giną w szumie informacyjnym. Polak ma coraz większe trudności, by odróżnić informacje prawdziwe od fejków.

Opozycja nie może zmienić poglądów na historię dużej części Polaków, nie może ich namówić, by zmienili styl życia, i przekonać, że nie wolno na mieszkańca Afryki mówić „Murzyn”, a na geja „pedał”. Mogłaby jednak przekonać, że ma lepsze kwalifikacje do rządzenia, uchroni przed zagrożeniami, poprawi poziom usług publicznych i podniesie poziom życia. Ale najwyraźniej na razie nie potrafi. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Festiwal filmowy w Wenecji

PRAWO DO BUNTU

Na festiwalu w Wenecji najważniejsze okazały się filmy, które powstały z niezgody na otaczającą nas przemoc.

Krzysztof Kwiatkowski

Razem z Emmą Stone wykreowaliśmy niezwykłą istotę, Bellę. Chciałem skonfrontować ją z innymi ludźmi. Zwłaszcza ze starszymi i szczególnie z mężczyznami. W kontraście z jej wolnością ich władza okazuje się skostniała i śmieszna – mówi Giorgos Lanthimos.

Jego „Biedne istoty” wzięły weneckie Lido szturmem. Główna bohaterka tej feministycznej fantazji żyje dzięki eksperymentowi szalonego geniusza. Jest „potworem” o własnym, nieszablonym odbiorze świata. Nieskalana kulturowymi nakazami i zakazami opuszcza laboratorium i w nieprzyjaznym środowisku sama wykuwa swoją wolność.

Sięgając po mit Frankensteina, w pełnym odniesień do archetypów dziele Lanthimos zbudował raj dla antropologów. Scenografia łączy XIX-wieczne realia z futurystyczną wizją. Wszystko rozgrywa się poza czasem, jakby w umyśle nasyczonego klasycznymi tekstami kultury lunatyka. A jednak odbija się w „Biednych istotach” współczesne społeczeństwo. Piękny, naiwny „potwór” obnaża jego nierówność, małość natury ludzkiej, hipokryzję filisterskiej moralności.

Werdykt jury pod przewodnictwem Damiena Chazelle’a odbija nastrój tegorocznej, fascynującej edycji Wenecji. Zabrakło na niej hollywoodzkich sław, które nie chciały łamać strajku amerykańskich scenarzystów i aktorów. Po czerwonym dywanie nie przeszli zapowiadani wcześniej Bradley Cooper, Emma Stone, Brad Pitt, Willem Dafoe.

Ale w tej skromniejszej odsłonie festiwalu artyści zaproponowali poważną rozmowę o wartościach. Zwłaszcza prawa do buntu. Przypomnieli, że to umiejętność powiedzenia „nie”, sprzeciw wobec zła i niesprawiedliwości kształtują człowieka. Że wolność to także odpowiedzialność za słabszych i pokrzywdzonych.

MROKI WSPÓŁCZESNOŚCI

Głośnie weto przybierało na Lido różne formy. Giorgos Lanthimos puścił wodze fantazji, aby na ekranie wykreować lśniąca od kolorów i skrzącą groteską rzeczywistość. Ryūsuke Hamaguchi w wyróżnionym Srebrnym Lwem – Nagrodą Główną Jury – „Evil Does Not Exist” zabierał na powolny, medytacyjny spacer po lesie. Zaraz później wjadą tam ciężarówka, by zbudować turystyczny „obiekt glampingowy” na miarę XXI wieku.

Japończyk rozumie, że świat idzie do przodu. Zadaje tylko pytanie o tempo i koszty owego rozwoju. Bo w pędzie ku nowej rzeczywistości łatwo stratać coś bardzo cennego.

Dwie ważne statuetki zdobyły filmy mocno zakorzenione we współczesności, zadziorne, istotne także w kontekście bieżącej polityki. Zarówno Agnieszka Holland



■ Złotym Lwem nagrodzono „Biedne istoty” greckiego reżysera Giorgosa Lanthimosa

FOT. ATSUSHI NISHIJIMA

■
Filmowcy udowodnili, że nie da się oddzielić refleksji nad polityką, społeczeństwem i naszą prywatnością. O wszystkim decydują schematy, które – chcąc nie chcąc – dźwigamy z tyłu głowy



■ Agnieszka Holland z Nagrodą Specjalną Jury weneckiego festiwalu za „Zieloną granicę”

FOT. ANDREA AVEZZU/FESTIWAL FILM

w „Zielonej granicy” (Nagroda Specjalna Jury), jak i Matteo Garrone w „Ja, kapitan” (Srebrny Lew dla Najlepszego Reżysera oraz Nagroda Marcella Mastroianniego dla Najlepszego Młodego Aktora – Seydou Sarra) opowiedzieli o kryzysie uchodźczym, który rozgrywa się tuż obok nas.

– Trudna, wyczerpująca podróż moich bohaterów to lustro rzeczywistości – komentował Włoch. – Ten film jest naturalną reakcją na niesprawiedliwość, od której na co dzień odwracamy wzrok.

„Ja, Kapitan” ma w sobie szlachetną prostotę. Garrone nie proponuje stylistycznych fajerwerków. Portretuje dwóch chłop-

ków z senegalskiej wsi, którzy usiłują przed nędzą uciec do Europy. Ich „nowe życie” zaczyna się od morderczego wycieńczenia, upokorzeń i odarcia z godności.

Z ciekawością przysłuchuję się dyskusji znajomych o „otwartym” zakończeniu tej opowieści. Szesnastoletni bohater dopływa przepełnioną łajbą do Sycylii. Jest szczęśliwy. Ale przecież widz wie, że nowe ojczyzny nie stoją przed Afrykanami otworem. Podobne oszustwo współczesności pokazuje Agnieszka Holland.

– To nie jest film przeciwko nikomu, lecz za człowieczeństwem – podkreśla. Ale jednocześnie przyznaje, że jej motorem napędowym stał się gniew.

ŚMIERĆ W LESIE

Aktywistom „walczącym o nasze człowieczeństwo” na granicy artystka zadedykowała wenecką nagrodę. Jej opowieść dzieli się na podrozdziały. W pierwszym zagląda głęboko w oczy ludzi uciekających przed wojną i jarzmem bliskowschodnich reżimów. „Zaproszeni” na Białoruś przez Łukaszenkę w pogranicznym lesie traktowani są jak łowne zwierzęta. Okradani i upokarzani przez funkcjonariuszy dyktatora. Wyłapywani przez polską Straż Graniczną.

W kolejnych częściach Holland pokazuje różne reakcje na tragedie, które rozgrywają się tuż obok, jakby na marginesie codziennego życia. Jest tu psycholożka z miasta, która na Podlasiu chciała znaleźć spokój ducha, ale elementarna przyzwoitość nie pozwala jej odwrócić wzroku od umierających w lesie osób. Są aktywiści, którzy szukają sposobu, aby zorganizować system pomocy cierpiącym. Ale również chłop wydający przybyszy służbom. I młody strażnik graniczny, który też jest ofiarą tej sytuacji. Miał strzec ładu w państwie, a przerzuca ciężarą kobietę przez drut żyłkowy. Przed snem musi spojrzeć na siebie w lustrze.

„Zielona granica”, tak głęboko osadzona w polskiej rzeczywistości, została świetnie zrozumiana na Lido. Festiwal w Wenecji nadał filmowi Holland ogólnoludzki wymiar. Podobnie jak prezentowana w konkursie świetna „Kobieta z...”. Pokazując 45 lat życia transseksualnej kobiety, Małgorzata Szumowska i Michał Englert przenieśli na ekran niemal pięć dekad polskiej historii. Tutaj jednak film nabiera wymiaru mrocznej baśni lub przypowieści: o prawie

do inności traktowanym przez pewną siebie większość.

Z tymi artystami w dialog weszli twórcy ze Stanów Zjednoczonych. Na Lido przywieźli biografie: Sofia Coppola „Priscillę” o żonie Elvisa Presleya, Bradley Cooper – portret Leonarda Bernsteina „Maestro”, Michael Mann – „Ferrariego” o gigantycznej motoryzacji. Tutaj cierpienie kryje się w najintymniejszych relacjach, a agresję od miłości dzieli cienka granica. We wszystkich tych trzech filmach na pierwszym planie pozostają kobiety. I to one próbują przełamać duchotę konwencjonalnego małżeństwa.

DROGA DO WOLNOŚCI

Wszystkie te bohaterki na drodze do emancypacji dźwigają konsekwencje toksycznego modelu męskości – człowieka zamkniętego w sobie, pozbawionego słabości, zdobywcy. Zresztą można mnożyć prezentowane w Wenecji filmy, gdzie podobna wizja rozsadza relacje międzyludzkie.

Czas nie leczy ran po utraconej bliskości w „Po sezonie” Stephané’a Brizé. Kochankowie po latach pozostają ulepieni z niespełnień, braku i tęsknoty. Poprzeczkę traum na centymetr kwadratowy taśmy filmowej podnosi Michel Franco w ciekawym dramacie „Pamięć”. Los spotyka tu mężczyznę z demencją (aktorski Puchar Petera Sarsgarda) i kobietę z trudną przeszłością. A jednak właśnie umiejętność sprzeciwienia się narzuconym jej w domu regułom pozwala wykreowanej przez Jessicę Chastain bohaterce przetrwać.

Lanthimos, Holland, Garrone, Coppola, Franco. Filmowcy udowodnili, że nie da się oddzielić refleksji nad polityką, społeczeństwem i naszą prywatnością. O wszystkim decydują schematy, które – chcąc nie chcąc – dźwigamy z tyłu głowy. Może dlatego tak ważne staje się to „nie”. Wyrywa nas z nieświadomości i bierności.

Chyba o tym był dla mnie tegoroczny, bardzo bogaty festiwal w Wenecji. O chwili, gdy znajduje się siłę, aby przeciwstawić się bezmyślnie powtarzanym powszechnym „prawdom” i niegodziwości. Gdy nie tylko mówi się o podstawowych wartościach, ale także zadaje pytanie: co one znaczą w zderzeniu ze współczesnością? I jeszcze: jak żyć, aby nie ranić – zarówno siebie, jak i innych. ●

Nagroda Literacka „Nike” 2023

Staram się mniej dziwić światu

– Gert jeszcze kilka dni przed śmiercią wysłał mi zdjęcie z Qaanaaq przedstawiające pomarańczową lunę, która pojawia się nad horyzontem w bezchmurne dni w trakcie nocy polarnej. W domu dziecka powtarzali, że nieustannie tęsknił za domem.

Michał Nogaś

Ilona Wiśniewska od ponad dekady mieszka poza Polską, z bliska przyglądając się Północy. Pisała o Norwegii, Spitsbergenie, w dwóch ostatnich książkach pokazała rzeczywistość współczesnej Grenlandii. „Migot” to zapis podróży do dwóch osad na północy wyspy, na jeden z krańców świata.

Reportaż ten przyniósł jej wcześniej nominację do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Teraz znalazł się w siódemce książek nominowanych do Nagrody Literackiej „Nike” 2023.

ROZMOWA

Z ILONĄ WIŚNIEWSKĄ

finalistką Nagrody Literackiej „Nike” 2023

MICHAŁ NOGAŚ: „Migot. Z krańca Grenlandii” to twoja czwarta książka reporterska o Północy. Przy okazji każdej powtarzałaś, że praca nad nimi i obcowanie z bohaterami były doskonałymi lekcjami pokory. Co dokładnie masz na myśli?

ILONA WIŚNIEWSKA: To, że od mieszkańców Północy uczę się nieustannie zgody na to, co jest, niestawiania siebie w pozycji tej, która coś wie, ale tej, która chce się dowiedzieć. Staram się mniej dziwić światu, a bardziej w niego wtopić, by zrozumieć. To wydaje mi się najbardziej istotne – nie patrzeć z wyższością, przyjąć, że nie mam prawa porównywać, nie stawiać się ponad.

Jak szybko udało ci się zrozumieć północną Grenlandię?

– Nie jestem pewna, czy w ogóle to się udało. Byłam w najbardziej na północ wysuniętych osadach wyspy Qaanaaq i Siorapaluk – w sumie trzy miesiące. Wcześniej spędziłam trzy miesiące na zachodnim wybrzeżu Grenlandii w 2017 roku. Czy da się tamten świat zrozumieć w pół roku? Nie wiem. Doświadczyłam wycinków rzeczywistości – i to je starałam się zrozumieć, potem złożyć w opowieść.

W północnej Grenlandii byłam też w czasie czteromiesięcznej nocy polarnej, kiedy życie polarnych Inuitów, czyli Inughuitów, toczy się innym tempem, czas spędzają głównie w domach, a nie na zamrażanym morzu. Być może „Migot” byłby nieco inną książką, gdybym spędziła tam również wiosnę czy lato, ale chciałam być tam w zimowej scenerii, bo wszystkie dotychczas znane mi relacje pochodziły z okresu, kiedy jest jasno, wszystko do-



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pewne rzeczy mogą mnie dziwić, ale reportaż ma być nie o zdziwieniu, a o próbie zrozumienia. Niczego bym się nie nauczyła od moich bohaterów, gdybym się czuła od nich lepsza

brze widać, dużo się dzieje. Zima to bezruch i mrok, i to one mnie szczególnie interesują, bo są od wielu lat częścią mojej własnej codzienności na Północy. Mieszkałam na Spitsbergenie, teraz żyję w Tromsø na północy Norwegii – i tu noc polarna jest oczywiście nieco mniej dojmująca, ale nadal uruchamia wyobraźnię, jest opowieścią samą w sobie. My tu mówimy, że jeśli chce się żyć w tej części świata, trzeba się godzić na mrok.

Na co jeszcze?

– Na to, że o wszystkim decyduje przyroda: o tym, co robisz, wyznacza granice tego, co możesz zaplanować, zwłaszcza zimą. To ona też podejmuje decyzje za mieszkańców północnej Grenlandii, od niej zależy, czy upolują fokę i nakarmią psy, doleczą na czas helikopterem do lekarza, odbiorą pocztę, spotkają się z bliskimi.

Zdarzyło ci się czasem pomyśleć, że pochodzisz z lepszego, bardziej cywilizowanego świata?

– Mimo że podróż do północnej Grenlandii była niełatwym doświadczeniem, głównie ze względu na zabijanie zwierząt, nie czułam, że pochodzę z lepszego świata. Pewne rzeczy mogą mnie dziwić, ale reportaż ma być nie o zdziwieniu, a o próbie zrozumienia. Niczego bym się nie nauczyła od moich bohaterów, gdybym się czuła od nich lepsza. A poza tym zawsze podziwiam ludzi, którzy są dumni z miejsca, w którym się urodzili, nie chcą się wyprowadzać, mimo

że w innych częściach Grenlandii teoretycznie byłoby im łatwiej.

Książkę, która znalazła się w tegorocznym finale Nike, zawdzięczasz w niemałym stopniu swojemu przyjacielowi.

– Tak, w zasadzie dwóm przyjaciółkom. Pierwszy z nich – Kadduna – od lat jeździ na północ Grenlandii. Zszedł te tereny na nartach, pływał kajakiem, a przede wszystkim zna i przyjaźni się z ludźmi, z których kilkoro stało się bohaterami mojej książki. Zanim osobiście ich poznałam, wiedziałam już sporo, bo Kadduna godzinami mi o nich opowiadał, uprzedzał, czego się spodziewać.

Kadduna uprzedzał, ale i tak od samego początku zachwylił mnie majestat tego krajobrazu, ogrom nieba, surowość i jej skala, której wcześniej nie doświadczyłam. A do tego świadomość, że dalej na północ już nikogo nie ma.

Już pierwszego dnia poszliśmy z Kadduną na oddalony od Qaanaaq o kilka kilometrów cmentarz, na którym leży Gert, mój drugi przyjaciel pochodzący z północnej Grenlandii. Poznałam go, gdy pracowałam jako wolontariuszka w domu dziecka na zachodzie wyspy kilka lat wcześniej. Odebrał sobie życie jako 17-latek i jeszcze kilka dni przed śmiercią wysłał mi zdjęcie z Qaanaaq przedstawiające pomarańczową lunę, która pojawia się nad horyzontem w bezchmurne dni w trakcie nocy polarnej. W domu dziecka powtarzali, że Gert nieustannie tęsknił domem. I kiedy tak szliśmy z Kadduną tą piaszczystą, lodową drogą i wiał zimny

wicher, może mogłam choć trochę zrozumieć, za czym tęsknił.

Reporter operuje słowami, używa ich, by rozmawiać, by coś zapisać, przekazać czytelnikowi. Jak udało ci się rozmawiać z mieszkańcami północy Grenlandii, nie mając słów, nie znając ich języka?

– Język Inughuitów to dialekt języka grenlandzkiego, funkcjonuje jedynie w mowie, nie ma formalnego zapisu, więc każdy nim włada, jak chce. Kilkoro z moich bohaterów mówiło po angielsku czy duńsku, więc duże fragmenty książki bazują na naszych rozmowach. A z innymi pozostawały nam gesty, rysunki, sporo śmiechu z samych siebie, wspólne bycie, jedzenie. W ciszy jest też dużo opowieści.

Miałas poczucie, że w „Migocie” przedstawiasz koniec świata na końcu świata? Takim miejscem jak Qaanaaq i Siorapaluk grozi powolne przechodzenie do historii...

– To całkiem realne zagrożenie, choć mam nadzieję, że osady na północy Grenlandii przetrwają i że ich mieszkańcy nigdzie się nie wyniosą. Ci ludzie wielokrotnie już udowodnili, że mają wspaniałą umiejętność dostosowywania się do zmian. I zapewne łatwiej im pogodzić się ze skutkami katastrofy klimatycznej, z tym, że lodu jest coraz mniej, a morze zamraża coraz później, że zwierząt, na które polują, ubywa, niż z działaniem lokalnych polityków, rządu Grenlandii inwestującego pieniądze w inne rejonysy wyspy.

To system próbuje spychać mieszkańców Qaanaaq i Siorapaluk na południe. Wystarczy, żeby lokalny operator, czyli Air Greenland, zdecydował o zamknięciu połączenia i wycofaniu z rozkładu lotów helikoptera latającego do Siorapaluk, a wszystko się zmieni. Część mieszkańców zapewne zostanie, będą mieli nadal łodzie, psy, jakos przetrwają. Ale reszta będzie musiała migrować, by móc korzystać z pomocy medycznej, wysłać dzieci do szkoły.

Centralizacja w założeniu ma ułatwić Inughuitom życie, ale oni często powtarzają, że decyzje są podejmowane bez porozumienia z nimi, a oni nie chcą się wynosić, bo tu leżą ich przodkowie, tu jest ich ziemia. ●

Plebiscyt Nike
Czytelników

W finale 27. edycji nagrody znalazły się:

- Wiktoria Bieuzńska, „Przechodząc przez próg, zagwizdę”
- Anna Bikont, „Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie”
- Mateusz Górniak, „Trash Story”
- Grzegorz Piątek, „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939”
- Zyta Rudzka, „Ten się śmieje, kto ma zęby”
- Piotr Sommer, „Lata praktyki”
- Ilona Wiśniewska „Migot. Z krańca Grenlandii”

Kto powinien dostać w tym roku Nike Czytelników?

Na swój typ zgłosz na stronie

Wyborcza.pl/nike

Laureata plebiscytu ogłosimy 29 września. Możesz wziąć też udział w konkursie na recenzję książki. Autor najciekawszej recenzji o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wpisz po zgłoszowaniu w plebiscycie.

Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali Nike 1 października. Plebiscyt i konkurs trwają do 24 września do godziny 23.59.

REKLAMA

Tegoroczną edycję
Nagrody Literackiej
NIKE
wspiera Amazon



34273559

Simon Baker w filmie „Limbo”

Co się stało z uosobieniem
męskiego wdzięku?

W kinach pojawił się film, w którym mamy do czynienia z czymś, co rzadko zdarza się we współczesnym kinie: gwiazdor z premedytacją rezygnuje z atutów, dzięki którym zdobył sławę i fortunę.

Jacek Szczerba

W 151 odcinkach popularnego na całym świecie serialu „Mentalista” (2008-15) Simon Baker grał policyjnego konsultanta Patricka Jane’a, trochę psychologa, trochę jasnowidza, który prowokując ludzi podejrzanych o popełnienie zbrodni, odkrywał, kto jest przestępcą.

Ubrany w garnitur był tam uosobieniem męskiego wdzięku.

W „Limbo”, który można obejrzeć w kinach, gra wielkomiejskiego policjanta Travaisa Hurleya, przyjeżdżającego do zapadłej mieściny na południu Australii, by po 20 latach zająć się sprawą zaginięcia aborygeńskiej dziewczynki.

Tu o wdzięku nie ma mowy: Hurley to ociężały, wytatuowany narkoman.

TEN SAM, ALE INNY

W „Mentaliście” Baker o urodzie cherubina miał falujące włosy w kolorze blond. W „Limbo” je obciął. Przy okazji straciły słoneczną barwę, bo film jest czarno-biały.

W „Mentaliście” Baker wciąż się uśmiechał, prezentując zadbane zęby: tym uśmiechem Jane rozbrajał swych przeciwników.



• „Limbo” było nominowane do Złotego Niedźwiedzia na tegorocznym festiwalu filmowym w Berlinie

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

■
„Limbo” to film o niepokojącej atmosferze i powolnej narracji

W „Limbo” Baker jest posepny. Do tego zasłonił usta brodą i jeszcze nałożył okulary.

W „Mentaliście” Baker wiele mówił, gdyż Jane niczym psotne dziecko bawił się tym, jaki wpływ na innych mają jego słowa. W „Limbo” przeważnie milczy, choć w śledztwie trzeba przecież zadawać pytania.

Skąd wzięły się te wszystkie zmiany? Ano stąd, że Simon Baker (rocznik 1969) rodem z australijskiej Tasmanii umówił się na nie z reżyserem Ivanem Senem, poza tym pełnił przy „Limbo” funkcję producenta wykonawczego, czyli mógł współdecydować o całości filmu. Przyjmując rolę postaci krańcowo różnej od Jane’a, fizycznie i psychicznie, udowodnił, że jest aktorem wszechstronnym. Zresztą niezależnie od tonacji, w której gra, przyciąga uwagę widzów jak magnes.

Tylko dwie rzeczy łączą Jane’a i Hurleya. Pierwsza to stare samochody. Jane jeździł Citroë-

nem DS z lat 70., Hurley przesada się do starego dodge’a, gdy jego nowoczesny wóz wymaga naprawy. Druga wspólna cecha to dramatyczne życie osobiste. Jane ściga seryjnego mordercę Czerwonego Johna, który zabił jego żonę i córkę. Hurleya rodzina opuściła: żona i syn żyją szczęśliwie z innym mężczyzną.

RASIZM
AW KRAJOBRAZIE
KSIĘŻYCOWYM

„Limbo” to skromny film. Sen z powodu oszczędności był przy nim scenarzystą, reżyserem,

współproducentem, operatorem, montażystą, kompozytorem i koreżyserem efektów specjalnych. Za jeden odcinek „Mentalisty” Baker dostawał w 2010 r. 350 tys. dol. W końcu producent z kanału CBS zrozumiał, że lepiej zapłacić mu hurtem – 30 mln dol. – co przy 151 odcinkach i tak im się opłacało. Za takie pieniądze dałoby się nakręcić „Limbo”, a potem jego sequel.

Ivan Sen (rocznik 1972) jest synem Aborygenki. Aborygeni są w „Limbo” tymi, których skrzywdzili biali, co wcale nie znaczy, że wypadają jak postaci kryształowe. Grzech rasizmu wisi jednak w powietrzu. Nie przypadkiem przed rozpoczęciem zdjęć Sen obejrzał ponownie film Normana Jewisona „W upalną noc” (1967) o czarnoskórym policjancie z Filadelfii (Sidney Poitier), który pomaga w ściganiu mordercy w stanie Missisipi na rasistowskim amerykańskim Południu.

„Limbo” to film o niepokojącej atmosferze i powolnej narracji. Okolice Coober Pedy, gdzie toczy się akcja, wyglądają księżycowo. Na tym pustynnym obszarze biedni autochtoni wykopują z ziemi cenne opale. A śledztwo Hurleya jest trochę jak kamień szlachetny wrzucony do wody: na jej powierzchni tworzą się koła – oporni świadkowie przerywają milczenie, ktoś wskazuje zaginiony samochód, jakaś rodzina odnajduje się po miesiącach nieporozumień. Nikt tu nie strzela z broni maszynowej, nie ma bijatyk ani pościgów. Ale jest tajemnica związana także z odrębnością kulturową bohaterów i pytanie, czy da się wybaczyć zabójcy. ●

OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIE
STAROSTY PIASECZYŃSKIEGO

Starosta Piaseczyński

stosownie do art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 oraz art. 124a, w związku z art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. 2023 r., poz. 344 ze zm.),

podaje do publicznej wiadomości informację

o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji, na wniosek PGE Dystrybucja S.A. sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonych w obr. 05-02, m. Góra Kalwaria, stanowiących działki ewidencyjne nr nr 3/4, 3/6, 3/8 – przez udzielenie PGE Dystrybucja S.A. zezwolenia na założenie i przeprowadzenie przez część ww. działek sieci elektroenergetycznej kablowej SN-15kV.

W związku z powyższym rzuwa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości – do zgłoszenia się **w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia**, do siedziby Starostwa Powiatowego w Piasecznie, ul. Chylickowska 14, tel. 22 756 62 54 (wew. 138).

Jeżeli w terminie oznaczonym w ogłoszeniu nie zgłoszą się osoby, które udowodnią przysługujące im prawo rzeczowe do wnioskowanej nieruchomości, wszczęte będzie postępowanie administracyjne w trybie art. 124a, w związku z art. 124 ustawy o gospodarce nieruchomościami, z pominięciem ww. osoby, jako strony postępowania.

STAROSTA PIASECZYŃSKI
Ksawery Gut

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. Stalowa 81 m. 3

Powierzchnia lokalu	- 78,08 m ²
Cena wywoławcza w zł	- 550 000,00 zł
Wadium	- 55 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 5 500,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 09.10.2023 r. do 13.10.2023 r., od 16.10.2023 r. do 20.10.2023 r., oraz od 23.10.2023 r. do 27.10.2023 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰ po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 9, al. Hallera 149, 53-201 Wrocław, tel. 71 798 69 70.

UWAGI:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **14 listopada 2023 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 7 listopada 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.

Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**

- 5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

Ostróda, dnia 11 września 2023 r.

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

BURMISTRZ MIASTA OSTRÓDA OGŁASZA

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza,

oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 216 o powierzchni 0,6102 ha, dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00056220/8 wraz z udziałem 1/6 części niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 210 o powierzchni 0,1947 ha, dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00056215/0 oraz z udziałem 1/3 części niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w obrębie 4 m. Ostróda przy ul. Gustawa Gizewiusza, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 214 o powierzchni 0,1401 ha, dla której Sąd Rejonowy w Ostródzie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr EL10/00056219/8.

Cena wywoławcza brutto – 507 000,00 zł.

Wadium – 100 000,00 zł.

Postąpienie nie mniejsze niż 5 070,00 zł.

Przetarg odbędzie się o godzinie 12⁰⁰, w dniu 15.11.2023 r. w sali nr 202 Urzędu Miejskiego w Ostródzie, przy ul. Adama Mickiewicza 24.

Wadium w PLN należy wpłacić na konto w Banku Millennium nr: 75 1160 2202 0000 0005 0177 4537, do dnia 10.11.2023 r.

Zastrzega się prawo odwołania lub unieważnienia przetargu.

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ostródzie przy ul. Adama Mickiewicza 24, umieszczono na stronie internetowej urzędu pod adresem (www.ostroda.pl) oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem (<http://bip.ostroda.warmia.mazury.pl/>).

Informacji udziela Wydział Geodezji i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miejskiego w Ostródzie, tel. (0-89) 642-94-72, (89) 642-94-23.

• **Latem Coco Gauff zatrudniła Brada Gilberta, jednego z najsłynniejszych trenerów w historii tenisa, który pracował m.in. z Andre Agassim czy Roddickiem**

FOT. JOHN MINCHILLO/AP

Marek Deryło

O brazylijskim piłkarzu Ronaldo ktoś kiedyś powiedział, że szybciej biega z piłką przy nodze niż bez niej. Wydaje się, że z Coco Gauff jest w pewnym sensie podobnie, paradoksalnie – najlepiej uderza wtedy, gdy znajduje się w pełnym biegu.

Przed finałem jednak młoda Amerykanka nie mówiła o swojej szybkości i zwinności, lecz powtarzała słowo: „mentality”, czyli siła psychiczna, „głowa”, nastawienie mentalne. Mówiła o Kobem Bryancie, sugerowała, że może być tak mocna psychicznie jak on w swoich najlepszych latach w NBA. To odważne słowa, wszak określenie „Mamba Mentality” – „Mamba” to pseudonim zmarłego tragicznie kilka lat temu Bryanta – weszło do świata sportu i zajmuje w nim bardzo istotne miejsce.

Dla polskiego kibica takie słowa Gauff mogły być zaskoczeniem – w przeszłości przegrywała regularnie i bardzo wyraźnie z Iga Świątek, zdarzyło jej się nawet płakać i głośno mówić o swojej bezradności w starciu z Polką. Ale to była chyba inna Coco – o jej przemianie za chwilę.

Sabalenka atakuje

Po pierwszym secie mogliśmy się przekonać, ile prawdy jest w odważnych zapewnieniach Gauff o jej sile psychicznej. Została w tym secie stłamszona. Białorusinka przejęła inicjatywę tak bardzo, że właściwie Gauff prawie w ogóle nie kończyła akcji – Sabalenka zdobywała punkt piorunującym winnerem lub zagrywała w siatkę albo w aut. W pierwszym secie winnerów Białorusinki było znacznie więcej niż błędów.

To ostatnie zdanie można odnieść do całego sezonu 25-latk z Mińska. Wygrała Australian Open, później była niezwykle blisko finału Rolanda Garrosa (przegrała w półfinale, wygrywając 5:2 w decydującym secie), blisko finału Wimbledonu (wygrała pierwszego seta w półfinale). Teraz grała w finale w Nowym Jorku. Jest nową liderką rankingu WTA.

A poprzednią tenisistką, która w jednym sezonie zagrała w czterech półfinałach Szlema, była Serena Williams w 2016 r. – przegrała finały w Australii i w Paryżu, wygrała Wimbledon, odpadła w półfinale US Open.

Dla 19-letniej Gauff był to drugi finał Szlema – w poprzednim sezonie przegrała w Paryżu z Iga Świątek



Mistrzyni Coco

Coco Gauff wygrała w finale US Open z Aryną Sabalenką 2:6, 6:3, 6:2 i zdobyła swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy. Pomogli: Kobe Bryant, Pan Bóg i trener dziwak.

Wielki powrót Gauff

Dla 19-letniej Gauff był to drugi finał Szlema – w poprzednim sezonie przegrała w Paryżu z Iga Świątek. Już jako zwyciężczyni US Open Gauff mówiła, że tamta porażka „złamała jej serce”. – Ale Bóg chyba wystawia nas na takie próby i może dzięki temu dzisiejszy triumf jest tak słodki – powiedziała Gauff, dodając: – Nie modłę się o konkretne wyniki, proszę o to, by móc dać z siebie sto procent, by mieć na to siłę.

W drugim secie finału z Sabalenką zaczęła grać odważniej, kilka razy zepchnęła rywalkę do defensywy i wyszła na prowadzenie 3:1. A później – 4:1. Wybijana z rytmu Białorusinka popełniała znacznie więcej błędów niż w pierwszym secie. Gauff kilka razy spektakularnie przeszła z defensywy do ataku. Wygrała drugą partię 6:3, kibice mogli się przekonać, że wysoka i mocno zbudowana Białorusinka nie jest – w przeciwieństwie do Gauff i łagodnie mówiąc – mistrzynią odgrywania w pełnym biegu.

W decydującym secie Gauff wyszła na prowadzenie 4:0, Sabalenka wygrała następnę-

go gema i poprosiła o przerwę medyczną. Po niej przełamała Amerykankę. Przegrywała już tylko 2:4 i serwowała, by zbliżyć się na niebezpieczną odległość.

Ale Gauff – przypomnijmy, 19-latką grającą przed wielce żywiołowym, prawie 24-tyśięcznym tłumem amerykańskich kibiców – nie pękła. Nie pozwoliła wygrać Sabalence już żadnego gema.

Wersja 2.0

Jeszcze podczas Wimbledonu szybko przegrała, ale później – na początku sierpnia – w Waszyngtonie aż kipiała radością. Po meczach wykonywała zgrabny piruet z wielkim uśmiechem na twarzy, po zwycięskim finale podczas obrotu jeszcze podwinęła teatralnie spódniczkę jak baletnica.

Później, w Cincinnati, po raz pierwszy w karierze pokonała Igę Świątek – wcześniej przegrała siedem meczów, nie wygrywając żadnego seta.

W lecie zatrudniła Brada Gilberta, jednego z najsłynniejszych trenerów w historii tenisa, który pracował m.in. z Andre Agassim czy Roddickiem. Gdy niedawno trochę dłu-

żej o nim opowiedziała, dostaliśmy obraz tego, co nazywane bywa „charyzmą”.

– Jestem pewniejsza siebie na korcie – mówiła. – Twoje umiejętności mogą być oceniane przez różnych ludzi, ale kiedy słyszysz opinię kogoś tak doświadczonego i z takim dorobkiem jak on, to po prostu w nią wierzysz. Ważne jest też to, jak on mówi, gdy przekazuje mi swoje myśli. Może słyszałam już podobne rzeczy, ale on dzieli się nimi w inny sposób. Ponadto on zawsze jest bardzo zrelaksowany i skory do żartów. Dzięki temu uświadomiłam sobie, że tenis nie musi być aż tak poważny, jak wcześniej uważałam.

Istotnie uważała, że tenis to sprawa życia i śmierci. Opisywała kilka lat temu, z jakimi trudnościami psychicznymi mierzyła się od początku kariery – a tę zaczęła niezwykle wcześniej. Jako 13-latką dotarła do finału juniorskiego US Open, czyli turnieju dla tenisistów do 18. roku życia. W wieku 15 lat (!) doszła do IV rundy Wimbledonu, pokonując po drodze m.in. Venus Williams. „Przez całe życie zawsze dokonywałam czegoś jako najmłodsza, co wywoływało szum, którego nie chciałam. To zaś tworzyło presję, z którą szybko musiałam sobie zacząć radzić” – pisała.

A charyzma Gilberta jest nietypowa – albo może typowa właśnie. Oto dalej słowa Gauff: – Trochę się bałam współpracy z kimś, kto jest tak wyraźnie starszy ode mnie [Gilbert ma 62 lata]. Ale on czasem zachowuje się jak 20-latek, a może nawet jak 10-latek. Bez przerwy wcina jolly rancher [cukierki lub żelki, nie zostało to sprecyzowane], non stop mnie częstuje. Biorę, ale nie jem ich. Zapytaj go o godzinę, to nigdy nie powie, że druga albo trzecia, tylko: 1.53, 1.59. Wysłała mi jakieś odechane playlisty z piosenkami zespołów z lat 60. i 70. Wstaje o 3.30 i idzie na spacer.

W sierpniu młoda Amerykanka wygrała dwa turnieje, teraz dołożyła trzeci, ten wagi największej. ●

OGŁOSZENIA

Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej

KORNELII WASZCZYSZYN,

która zachorowała ostrą białaczkę limfoblastyczną. Jest to poważna choroba która wymaga bardzo agresywnego i wyniszczającego leczenia. Kornelia zawsze była bardzo pogodnym i wesołym dzieckiem. Uwielbiała chodzić do przedszkola, bawić się z rówieśnikami. W marcu bieżącego roku u dziewczynki pojawił się pierwszy objaw, jakim był ból nóg, praktycznie uniemożliwiający jej chodzenie. Następnie dolegliwości te znacznie się nasiliły, wystąpiły u niej również krwawienia z nosa, ból płuc, pojawiły się siniaki oraz gorączka. Mama dziewczynki musiała zrezygnować z pracy, gdyż córka potrzebuje całodobowej opieki, po każdym cyklu chemioterapii dziewczynka nie jest w stanie wstać z łóżeczka a potem musi się rehabilitować. Leczenie wykańcza jej mały organizm, ale wiemy, że jest ono dla niej jedyną nadzieją na przeżycie. Z wszystkim tym wiąże się olbrzymie koszty, dlatego prosimy o każdą najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142
Tytułem: 3976 Kornelia Waszczyszyn



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielniński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

